Opr. R. Jahoda w 1953 r.

Rkps. 6684 II

I

2 kwietnia
wydałe [illegible]

Ballady, Romanse,
i Powiastki ludu.

pisane
Stefana Witwickiego.

Interdum speciosa locis morataque recte
Fabula, nec pondere et arte,
Valdius oblectat populum, meliusque moratur.
Hor. de ar. Poet.

Wydanie drugie, znacznie zmienione, i dodat-
~~kiem oraz zbiorem Ballad Lecy (tegoż autora.~~ —
kiem oraz zbiorem wierszów różnych (tegoż autora. —

Rkp. 6624 II

Bibl. Jag.

Przemowa,
do drugiego wydania.

Zepsuty pottarianiem z jakiém Publicznéj bilka pierwszych prób mojego pióra przez dziesięć ostatnich przyjęła, musiałem, z rozumienia tością wstydliwą ustodzieńcom, że 2 razu mogłem światło zostać autorem. Bezpieczny tém uprzedzeniem, napredce napisane Ballady ~~niedokończone~~ ogłosiłem; Gdym je później ~~wydrukował~~ wziął do rąk: ~~niedokończone~~ widząc jak pełno w nich rozwlekłości, niesmaku, i zaniedbania, — żałowałem pośpiechu; wstydziłem się płodu. Trzeba było koniecznie zająć się jakąkolwiek jego poprawą. Winien to byłem Czytelnikom, i samemu sobie. Lecz nowa raszta trudności. Zupełna mieja niektórych zmiana nie mogła przypaść do miary z przestającą całością. W końcu wypadło przestać na prostém tylko skróceniu, całkowitém co najgorsze wypuszczaniu, i poprawieniu przyjemniéj okrasaniu.

Tém powtórném wydaniem odwołując i kasując pierwsze, pozostałe niniejszego dziełka wady chcę jestem w części Słowiańszczyzny przez samą gminność przedmiotów, przez sam tytuł: Powiastki ludu. —

w Warszawie 17 Października 1830 r.

S. W.

Dijaloy. (*)

„Czyż dla obcéj Sztuce, dla Smaku zapłady,
Waszan takie ogłaszaj zamyślasz Ballady?.
Mój panie, niech ktoinny was czytać i lubi,
Ja nie cierpię te Romantyczne u nowszéj polskiéj rzuby.
I póki będę patrzał na nieżyk rozumnie,
Wszystkie wasze ballady będą niczém u mnie.“ —
—„Przecież mości Klassyku, pozwól się zapytać:
Co należy wprzód robić, zadzić czy przeczytać?
Bo chociaż tak na nieżyk patrząc dokładnie,
Już zawsze potępić choć nic nie znasz wcale.“ —
—„Znam, i bardzo znam dobrze. Któż nie zna téj schwyty
Któréj pisarze, z ujrzy, z czartami na poty,
Nowy Szekspir, czy Bajron, mieszą czasy, krajeż;
A podróżując z sobą różne różnych duchów zgrają,
Sam jak jaki duch także w świat czarownic lecą?.
Arystotel, Horacy, to u mnie poeci!

(*) Niniejsze dziełko wydane było w r. 1824 w czasie najzawziętszéj u nas walki literackiéj tak zwanych Klassyków z Romantykami; która jeszcze i przez kilka lat potém ciągnęła się. Na ówczesną wojnę przyczyniła się polskiéj literaturze istotne korzyści; teraz miała także swoje

Sama Sztuka ich świętym przemawia językiem.
× Lecz prócz ci to ~~gadać~~ mówić kiedyś romantykiem. „—
— „Takeś mnie waspan przerwał, niechże i tak będzie.
I czartami, z upiorami pewno że rzecz wszędzie;
Ale kto uprzedzony, cesarzom ~~zabójstwie~~ gadaniom ~~zabójstwie~~ wiary,
Sądzę, iż na tém stawa Szekspirów należy
Aby wprowadzać gusta, ~~obyczaje~~ cesarowicze, duchy, —
Temu, jeśli rozkaże na głos prawdy głuchy,
Życzę by choć duch jakiś ~~długi~~ chciał ~~obrazał~~ do niego rzecieć,
I jeśli mówiąc w dniu ~~jutrzna~~ będzie go oświecić. „—
— „Romantyczne życzenie!. Lecz sam powiedz, proszę,
Czy się tutaj w czeluściach przeciw wam mnożę?
Czy to wszystko nie prawda?. Mówi tylko otwarcie,
Czy oni wasi mędrcy, których tak zarzucie
Wyjeżdżacie ~~Wyobrażacie~~ Szekspiry, Dantowie, Sztylery,
Getowie, Walter-Skoty, Mury, Grilparcery,
Mogą się Korneliuszom potrzymać zawrzyncem,
Albo ~~ich~~ ~~ich~~ w porównaniu nagryzmolić z Racynem?.
To jak niebo od ziemi.. Co to za różnica!,
W tym wszystko dziwi, wzrusza, mnozi, zachwyca,

---

powieściowości. Kto wytłómaczył wdowie z Radzina lub Kornela: był Klassykiem; kto napisał ballade albo dumkę: zyskiwał tytuł Romantyka. Romantycy wyrzucali powszechnie dwojim przeciwnikom że wierzą tylko w Boala i w Lakarpa; Klassycy żartowali z romantyków iż nic nie mogą pożąć bez duchów i czarów. W tej kłótni jeszcze najstarowniejszych pisarzów często a zawsze najdowcipniej byty przywodzone. Za ~~Tom~~ ~~dziedzictwo~~ tajemny dyjalog był dosyć stosowny do ówczesnych rozmów i okoliczności. Umieszczam go jako mały obraz epoki w której był napisany. ~~Co~~ ~~to~~ ~~mówi~~ ~~był~~ ~~dla~~ ~~czytelnika~~ ~~bajka~~ ~~dziwna~~.

Każdy wiersz regularny jak wąż jak piskorz.
A potém, co za czystość, jaka tok języka!
Niedarmo go sam Ludwik, dwór wielbiąt cały,
Najpiękniejsze, najstatniejsze damy wielbiały,
Sama pani Męteneż, sam nawet Boalo,
A myślę można chwalić lepo tacy chwałą.
A u was co?. Dziwactwa. Gdzie tknij, wszędzie czary,
Niebosiężki, harlice, astrologji, mary!
Bez ładu, bez porządku; niewiadrieć jak zacznie,
Niewiadrieć jak zakończy, a wszystko opaczenie.
Albo ten wasz naprzykład Bajron ~~wielbłuwiony~~ ubóstwiony?
Doprawdy że to jakby ortowiek warszawy.
Nie przeczę, nie repetuje jest on bez zdatności,
Imaginacji dosyć, dużo ma talentu,
Ale też co za dziwak!. jakie uniesienia!
Jakie smaku, prawideł, sztuki przywarcenia!
I jakimiś korsarzami gdzieś po morzach leta, (*)
Marzy się w piśé ni w dziewiśé, i też poemata.??
No, dobrześ odwdzięczył?. Cóż to? ty poziewasz?.
~~Nic mi nie odpowiadasz?~~
~~Widzę, żeś się nudził, przynajmniej dzisiaj~~ Już się widzę guziewasz.
Czyż nie mogą stworzeń mówić przyjaciele?„—
—„Dobrze jest; ale waszpan ~~gadasz~~ mówisz strasznie wiele.
Czytasz też po niemiecku?„—„Nie.„—„A po angielsku?„—
—„I to nie; nawet szczérze i po przyjacielsku

(*) Korsarz, poemat Bajrona.

Powiem ci że ~~nie~~ się ~~nie~~ nie masz o co mnie i pytać,
Bo kto czytał Zaharya, może Niemców nie czytać.
Lecz gdzie się spieszysz? Badźmy jak ludzie, nie dzieci,
Owszem mów; może twoja uwaga mię oświeci. „—
— „Przyganiać wielkim ludziom, potępiać ich umiesz,
A nawet ich języka, nie znasz, nie rozumiesz!.
Nie o jednych Francuzach, nie o jednym kraju,
Ale mądrze o całym myśl ludzkim rodzaju,
Czytaj nie dla rozrywki, ale dla nauki,
Popracuj nad dziejami, wejdź w ducha, w źródło sztuki,
Rozwiń w sobie myśl, cnotę: — wtenczas recenzye zdasz,
Wtenczas sam się oświecisz. „— „No, żadne kazanie.
Lecz mów wy mocni, raczcie mi powiedzieć,
Skąd mogliście się o tém przynajmniéj dowiedzieć
Że aby pisać cnotę, wybijać, sławę,
Jednem słowem, ażeby pisać romantycznie,
Trzeba w żadne a żadne prawidła nie wierzyć,
Wszystko deptać?" — „Nie miejsce nad tém się tu rozwlekać.
Żyjący ~~tych pisarzy~~ owych poetów ludzie, którym śmiesz ubliżać,
Nauczyć się rozumieć wprzód winni pouczać,
Poznajcież że i oni, podług was tak dzicy,
Świat rozpatrzeni, dziwni romantycy,
Znają także prawidła dla swego rozwodu,
Nie kłopocą się gustem jednego narodu,

Albo co jeszcze więcéj, jednego pisarza:
Len ze świętego dziejów i prawdy ołtarza
Ogarniał całą ludzkość; poezyję wrócił
Na tron z którego świat ją pedantyzm był zrzucił;
Uczynił ją mistrzynią i rozkoszą ludów;
Nie dziś tego jedynie używał jéj cudów
Aby wiérsze urodne, wymyślne, biedne,
Suche, zimno układał zawsze w formy jedne: —
Ale serca rozkoszuje wzniécił, udoskonalał,
Miłością cnót i bóstwa umysły zapalał,
Nawracał śmiało cnotą w te krainy świetne
Gdzie wszystko jest wyniosłe, piękne, i szlachetne;
W dziełach swych rajmującym, tkliwym, nowym rostał,
Dbał o istotę rzeczy więcéj jak o postać:
Oto są prawidła i prawa ich spółne. „ —
— „ Brawo! Ależ to wszystko trochę za ogólne.
A przecie każda szkoła jakiéjkolwiek sławy,
Na wszystko miéć powinna szczególne ustawy.
Wy więc co was trzymacie w jawnéj posłuszeństwie,
Mogoż macie swym mistrzem, prawodawcą? „ — „ Serce. „ —
— „ Serce! serce!. toż przecie i my serce mamy,
A jednakże Horacych, Białów czytamy.
Ale wy z waszém sercem cóżeście zrobili?
Czy to czeście najpiękniéjsze dzieła potworzyli,

Fantazije, ballady, to medytacije,
I o czém nie słychaty wasz wyród wieryje?.
Nie; i choćby wasz naród wiewiém jak był liczny,
Niéma u was rodzaju jak rodzaj klassyczny.„ —
— „Mości panie klassyku, nie bądź nadto trudny,
Każdy rodzaj jest dobry, byle nie był nudny.
Nie rodzaj ale talent ratuje wyjcra:
Przybyłbliczy ktoś czyta? Słuszny Michiewicza.
I bieda gdyby z czasem ptaszków nad ujęta
Troszczyć się o przeszłość nie o dobre dzieła.
We wszystkiémy ubodzy, zarazem się we spieraé;
Czas już na wiwie ojców większe plony zbieraé.
Pisz więc; a czyś romantyk, czy klassyk z wyznania;
Czy też jesteś jak przeszłość twój rodzaj pisania:
Miéj serce, sztukę poznaj, bystrość się, pracuj stale,
Pisz z talentem; a imię swe przebiesz chwale.„ —
— „A warpanai ballady?„ — „Na to zapytanie
Chciéj się zwrócić do drugich po prawdziwe zdanie.
Pierwszy utwór utrudzi, i zbyt małéj wagi,
Aby ten płód zaledwo godzien twéj uwagi.
Na przedce utoczony — prawda wyrzec szczerze —
Peten jest pełen błędów, wad, i zaniedbania.
Nie zalecam go wcale; mało nim zabawią;
Przebaw zarazem utrudzeniu — starszy może poprawią.

Ballady
i Powiastki ludu.

Ballady
i Powiastki ludu.

Ludwika i Lubor
albo
Turnieje. (*)
~~(z rękopismu Królodworskiego)~~

Czyja młodość, serce czyje
~~Rycerz~~ Bohaterskiego tęsknia moja,
Niechaj słucha pieśni boju.
Gdzie grunt skały Łaba ryje,
Świetniał zamek sławiany,
W zamku mieszkał xiążę sławny.

Sławny, dobry, i bogaty.
A z nim rzadka, nierna żona,
A z nią córka ulubiona,
Jéj lica jak lilij kwiaty,
Jéj głos jakby głos słowika,
Jéj imię — było Ludwika.

(*) z rękopismu Królodworskiego.

Jak czysta, poranna róża,
Tak rodziców szczęście, chluba,
Piękna jedynaczka luba.
Nóżka świetrena, kibić hoża,
A ~~głos~~ słuje pierścienie stoto
Chwyciły pierś piosnotę.

Ai sprasia na zamek ziarę
Siennych panów z okolicy,
Siennych panów z zagranicy:
Kogo tylko honor wiarę,
Kto na męstwo i nadzieję,
Niech przybywa na turnieje.

~~Rozwie~~ to ogłosił ziarę,
Koran panowie z okolicy,
I panowie z zagranicy,
Kogo tylko honor wiarę,
Kto miał męstwo i nadzieję,
Śpieszy, ~~niech~~ przybył na turnieje.

~~Bo [illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~Zwiedzili pyszne sale~~
~~I wiązy [illegible]~~
~~I [illegible]~~

I ~~tuzod~~ goście na świetnym stołem
Po starożytnie usadzieni;
Brzmi muzyka z wieżliwej sieni,
Żwawy puhar biegą kołem;

Stuba skora wszędzie w porze,
Wtaśnie jak na cyzia dworze.

Same dworskowe potrawy,
Tylko ptastwo i zwierzyna,
Stare miody, stare wina.
Ni śród żartów i rabawy,
Gdy się kończyła biesiada,
Tak zacne rzecze powiada: zacne

Wielebne gości i panny!
Dziśbi wam rycerze mili
Żeście starca nawiedzili.
Każdy z was z odwagi znany,
Lecz gdy każdy tu orzeźwiony,
Obarcie lato więcej urzędy.

Sąsiadujemy z Niemcami
A mądrze jest na potrzeby
Wypróbować się w boju:
Niemcy groźą napadami.
Więc lato z mieczem na nadziei,
Niechaj biegnie na turnieje.

Na tablic Kowa, powstają
~~Bycerze~~ Rycerze wyryty orężnie;
~~Zacnemu~~ Zacnemu
~~Kowana~~ xięciu i xiężnie
I xięciunie się ~~Kopi~~ Krępi ejąc;
Z bagnetem, szyszakiem przeszli granicę,
A echowo śpiewa w Sycanicy.

Tuż pod zamkiem gładkie pole.
Na wzniesionym tam balkonie
Najmód xięże siadł na tronie
W zamian ~~za~~ radnych hole,
Potém xiężna z matronami,
I xiężniczka z dziewicami.

~~Wprzody trąby — a więc pora,~~
~~Skoro trąby, to dobrze trębacze~~

„Muse, xięcia, wybrać należy
Kto ma pierwszy swój cios z rycerzy.“
Rzekł, i ~~wyrwał~~ Strzebora
~~Strzebora wybrał~~
Strzebor wypywa Ludyna,
I oto walka się wszczyna.

Wskoczyli końmi na łąkę,
~~Będą przeciw~~ Będą przeciw — i nierównie
~~Będą, gdy~~ ~~dopiero~~
To na mieczu, ~~to~~ znowu na więzie..
~~Zwarli się, prą, kopią~~
Próżne siły, równe dłonie.
Długo tętnił bój zaciarty,
Każdy dzielny, nieodparty.

Wzrosła się krzyki dokoła:
Niech żyją mężni, niech żyją!
Klaszczą w dłonie, w kotły biją,
A. z ganku zięcia zawołał:
„Waleryśście równie mężnie,
Teraz wybór daję dzisiaj."

Dzisiaj wybiera Serpasza.
~~Ten zięcia wybrał~~ Ów co jest rycerzy wzorem,
~~I Spitybora kopiegrzeje~~ Sprawi się ze Spitybórem.
~~Brzeczi i ten się~~
~~Wyrwie~~ nie zadrasza.
× Niecierpliwy lud na stronie.. Lecz kto by wydał znaki,
× Czyją orężne, ~~pędzą~~ ~~kij~~, ~~kto~~ bronie. Nie pomnożne ochoty ramiaki.

Jak orły chmur na boje,
Wyradzają, równa odwaga,
~~Za~~ ten, ~~za~~ raz tamten przemaga.
Pełny ~~dzisiaj~~ dzisiaj chrzęszczą zbroje,
W tarczę tarcza, w rękę ręka,
Wrzawa wieczne, ziemia stęka.

Wzrosła się krzyki dokoła:
Niech żyją mężni, niech żyją!
Klaszczą w dłonie, w kotły biją,
A ~~ten~~ zięcia znowu zawołał:
Dzielniście ~~oba~~ oba
~~Waleryście dzisiaj~~ rycerze.
Teraz zięciowie wybierze."

Wkoło księcia wrzeli posłowie
Widzieli jej [illegible] słowie,
Wyrzekli Lubora wybierają,
On wszyscy wszyscy w Bolesława..
I skoczyli wraz nad siodła..

Wypuszczają, grzmią kopyta,
Świszczą lśniące się dzidy.

Już się zwarli dzielnie, szczerze..

Szczęk, huk, walka, blask oręży..
Lecz Lubora kto zwyciężył?.
Ustąpił wtedy Bolesława.

Okrzyk ludu w niebo bije:
Niech żyje Lubor, niech żyje!

On już z Rubosrem się mierzy..
Wnet serdecznym razem
Wraz zawziętym ciężkim mieczem

Drze mu zbroję, kark chaleira..
Ogarnęła trwoga rycerzy,
I okrzyk znów w niebo bije:
Niech żyje Lubor, niech żyje!

Nie spuszczają z góry oczu,
Tylko zwycięzca dobrze,
I przemówiwszy głosem wodza:
„Gdy mi jeszcze kto zaprzecza
Mej zwycięstwa, czy wątpliwi,
Wołam go, niech wejdzie w szranki.“

Na gło, męża tak ruchwały
Porzli Nemrai rycerze,
Lecz nikt oręża nie bierze..
Lorencie Xrześcian jeden światy,
× ~~Potym~~ wżernie ~~Pawni dadą~~, i rdała
Tak się do ludu przechwała:

„Inie nasze dziad mój wstawił
Nie w jednéj walnéj gowitwie;
I ojciec nie w jednéj bitwie
Pobił Niemców, kraj wybawił;
Ja, potomek nieodrodny,
Jam tylko xięży cierki godny.„

Lubor stał już do gowitwy..
~~Rzpłujerabibybiwietapiwy~~ Błysły naprzeciw orężie,
× ~~Tadeuszyjyłyp dziwiany~~ Zwarli się ~~męże~~ ogniści męże..
Walczą.. Bitwa to nad bitwy!
Tu, tam, słtania się rycerstwo,
Równy napat, równe męstwo..

~~Lecz prózny ciał, próżna Pawda.~~
~~Już dla Lubor chcetnie zabija,~~
~~A resztka ojcicu stryja~~
~~Chyli się, i Xrześcian spada.~~
~~Lubor słysza jego słyta,~~
~~Pięścią go, aż prysły~~

aż huczny rozgłos
~~Hucznie~~
~~głośna słava~~ dolnota,

Obrzęk ludu w niebo bije:
Niech żyje Lubor, niech żyje!
A ~~ten~~ zięć głośniej trąbota:
„~~Ten~~ Lubor wygrał ~~tę~~ ja orężem;
× ~~On Ludwikowi będzie ojcem.~~ „ On mym zięciem, on jéj ojcem!

Tu laurem mu skronie wiążą;
a znowu A~~ż~~ Ludowe ~~lud brzeg~~ w koło obrzęki
Dla Lubora, dla Ludwika.
Cieszy się dzisia i zięć.
Panna-młoda i pan-młody
Proszą ~~gości na ślub~~ rycerzów na gody.

Zenor i Zelina.

...ieurico na dolinę,
...e hoły ustrój w kwiaty;
...dowemi creha szaty
...w weselną godzinę..
...ieurico na dolinę,
...inne twoje dziany,
...nor uhuchany.

...ż jur na dolinę.
...te hoły strojne w kwiaty,
...iata w godowe szaty
...we dzieuj jedyne,
...ita Zelinę,
...trami slata,
...oddawate.

...jak ucajowy rauch,
...rowna jak wieroruk zorza,
...i stanęła przy Zenorze,
...ie zielony wianch.
...atając hochanch,
...ary rozna,
...dycha rozkwitają..

aż hurmy rozgłos
~~głośne~~ ~~głośne odbiły~~ (Jolanta),

Obrzęk ludu aż niebo bije:
Niech żyje Lubor, niech żyje!
it ~~tu~~ za grę głośniej prawota:
„~~Lubor~~ Lubor wygrał ~~ja~~ orężem;
× ~~On Ludwikę będzie ożeniem.~~ „ On mym żeńciem, on je

Tu laurem mu skroń wieńczę;
a znowu A Lubora ~~lud krzyczy~~ w koło obrzęki
Dla Lubora, dla Ludwiki.
Cieszy się zięta i zięć.

Panna-młoda i pan-młody
Prosta ~~głowa~~ rycerzów na gody.

Xenor i Zelina

...ewico na dolinę,
...e kwiaty ustroj w kwiaty;
...dowemi creka straty
...w weselną godzinę..
...ewico na dolinę,
...inne twoje siany,
...nor uwchany.

...jur na dolinę.
...e kwiaty strojne w kwiaty,
...iata w/godowe straty
...we dziewę jedyne,
...ita Zelinę,
...trami klata,
...e oddawate.

...jak wczorowy ranek,
...rowna jak wieczoruk zorza,
...i stanęła przy Xenorze,
...ie zielony wianek.
...watajże kochanek,
...ary rokna,
...Xycha rozkoszą..

aż huczny rozgłos
~~Huczne~~
~~Głośne oklaski~~ Słowia,

Obrzęk ludu w niebo bije:
Niech żyje Lubor, niech żyje!
A ~~tam~~ z igrzysk głośniej brawota:
„~~Lubor~~ Lubor wygrał ~~ja~~ orężem;
× ~~On Ludwikowi będzie wojewodą~~." On tymi rzęsiem, on

Tu laurem mu skroń wieńczą;
a zrowna A Słowie ~~lud brzeg~~ w koło obrzęki
Dla Lubora, dla Ludwika.
Cieszy się rzesza i rzecze:

Panna-wdowa i pan-wdowy
Prosta ~~dziki na swe~~ rycerzów na gody.

Xenor i Zelina

Schodź dziewico na dolinę,
Złote kosy ustrój w kwiaty;
Z godowemi creha szaty
Matka w weselną godzinę..
Schodź dziewico na dolinę,
Spiesz w rodzinne twoje śćany,
Tam twój Xenor uchachany.

I rejsta już na dolinę.
Złote kosy strojne w kwiaty,
Odziata w godowe szaty
Matka swe dziecię jedyne,
Wyprowadza Zelinę,
Zeyna córkę, trami klata,
W rzce męża oddawata.

Świéża jak wczajowy rauch,
Skromna jak wieczoruk zorze,
Już stanęła przy Xenorze,
Na głowie zielony wianek.
Patrzy pożajże kochanek,
Lube rądre oczy roha,
Pierś jéj oddycha rozkoszą..

W drzwi wiejskiego kościoła
Przyjaciele już cwałali,
Słabne światła rozpalali,
I kapłan do ołtarza woła..
Aż krzyk wszetecki się dobiła:
„Wstawaj po polach naszych gości,
Do broni! bracia do broni!„

Trwoga jak pożar się szerzy.
Ale dziewczęta najerdzielki:
Mężne naszych sąsiedzi strzelci,
Srebrne pałaszów, błysk pancerzy,
Sam król na czele rycerzy:
„Podły kto kraju nie broni,
Do broni bracia! do broni!„

Głos ten Henora przeniknął..
Zbroja ojca lśni na synu,
Przysięga wiernoś Zelinie,
Westchnął, i jak gwiazda rzuciła!
Biegł z mieczem na najerdzielki:
„Za kraj który się kłania znojem?
Do boju bracia! do boju!

Już się rozpędził w pogoni..
„Henor! śmierć boju!„ i cała
Jak listek jesienny zwiała,
I trzy rzędy nie wrogi..
Jeszcze miecz na jej skroni,
A jej oczy obrócone
Gdzie giełt luby w tamtą stronę.

Od drzwi wiejskiego kościoła
Przyjaciele odstąpili;
Ślubne światła pogasili;
Kapłan do ślubu nie woła..
Ale nie zdejmuje z czoła
Zielonego swego wianka,
Żelina rzekła kochanka!

Rzekła; Aenor nie powraca!
Żałość w niéj jak ogień żarzy...
Już we wtórej stwicie wiośnie
Pola, pajzle porzuca..
Ona sama z gajów wraca!
„Niema go, woła, o zdrada!„
Niéma! echo odpowiada.

Jakaż jéj gwiazda pomyślności!
Płakała na swoje losy,
Jak ranny kwiatek bez rosy
Uschła samotna dziewica!
Łzy porały pijalne lica,
Kwiatkiem z kwiatków obwarowany
Zwisł nad jéj wianek zielony!

Dżdżyca się chmurą chowa;
Mgły snują się po dolinie,
Smutny strumyk z jękiem płynie.
Na skrzydle wiatru straszliwa
Wieść Żeliny dolatywa:
„Już twój kochany w świętym chronie
Poległ w ojczyzny obronie.„

Jak piękna lilija ubóstwa
Pod kosą pada żałośnie,
Tak dziewica w wiekuistwie
Ginie!. ha wi jéj uroda!
Jak wszem nie pożytnie woda,
Tak nie wróci dla Żeliny
Szczęsne młodości godziny!.

Patrzy się matka strapiona
Na drogie, jedno to dziecię!
Przasneby w nie wlała życia,
Piersi, przycisła do łona:
Lecz córka nieprzytomna!
Zmysły jéj jasne zmieszały,
Ach! te zmysły ostatnie były!.

Jakby w weselną godzinę
Ustroiła kwiaty w kwiaty,
I wdziała godowe szaty:
Widziano jak cień Żelinę
Jak wyszła jasna w dolinę,
A blady promyk-dnia życia
Oświecał jéj blade lica.

I stała przed wonne ogony,
W białem jak gołąb odzieniu;
Siadła w późnem przy skonieniu..
Pierś drżąca, włos rozpuszczony..
Spojrzała na lube strony..
Aż do lica nad stłepienia
Wzleciało drżenia tchnienie!...

Tam gdzie wybaiwiają grody,
Widzisz dzielnego rycerza?
Sam jeden w trumny uderza
Jak piorun – to Xenor młody!
Męstwem rajmił blask urody.
Już zwalczone najechali,
Naszych w kraj wracają tyli.

Koń jak wiatr niesie rycerza,
Jasne oczy chełm zakrywa,
Jak łzy lita na nim pływa,
Krew zerwita blask pancerza..
I widzisz w tę stronę rzucenia?.
Ach! to Xenor nieprzyjaciel
W rodzinne swe wraca strony..

W drzwi wejściowej kościoła
Przyjaciele już czekali,
Pogrzebne ~~Xenor~~ światła trzymali,
Kapłan na modlitwy wota..
Wszedł Xenor z skłonieniem czoła,
I odmawiał w ojców wiarze
Za dusze zmarłych pacierze.

Drzwi zawarł. Przy smutnem pieniu
Idą w kapłach rakowniczy,
Lud wyprowadza ze świątnicy...
Stoi dziewic w świętem odzieniu
Niosą trumnę na ramieniu..
Na trumnie leży, położony,
I zwiędły wianek zielony.

Zalat ij ciężkiemi Tranii

Rycerz na widok ten rzewny..
Zatrwożony i
~~Jabieno zdumieniem~~ niepewny
Sredt w milczeniu za rusłokami..
Tuż ~~byt~~ cmentarz/ka/ byt/ka/ postami,
Wesoli, widzą grób już w dali,
Przy grobie grabarze stali.

Już trumnę ~~Lemark~~ zdrugsrzać mieli,
~~Jenor~~ Jenor jeszcze wieczek jéj podnoszą..
Martwe ciało trumi rozrą..
Patrzą Xenor.. ciała w bieli..
Cieplic płótno z twarzy zdjęli:
O.nieba! Jego jedyna!
Jegoto droga Zelina!.

Czemuż dla kraju obrony
Nie poległ od wroga zgoli!
Dziś nie przeżył serca uciechy.
W żałości ~~niepocieszony~~ niepocieszony,
W ziemię ij przedwiost do łony!
Gdzie biegnie krynica żywa,
Obok Zeliny spoczywa.

W trumnach mają ślubne twoje!
Nad ich zwojtą rozwiodły
Czarny cień samotne jodły.
Gnez gałęzie świeci rosa,
Śpiewa słowik w wonnéj porze,
Tam rośnie lilija cicha,
Tam cruty wędrowniek wzdycha.

(*)

Srogi opiekun
albo
Noc Wielkiéj Soboty. (*)

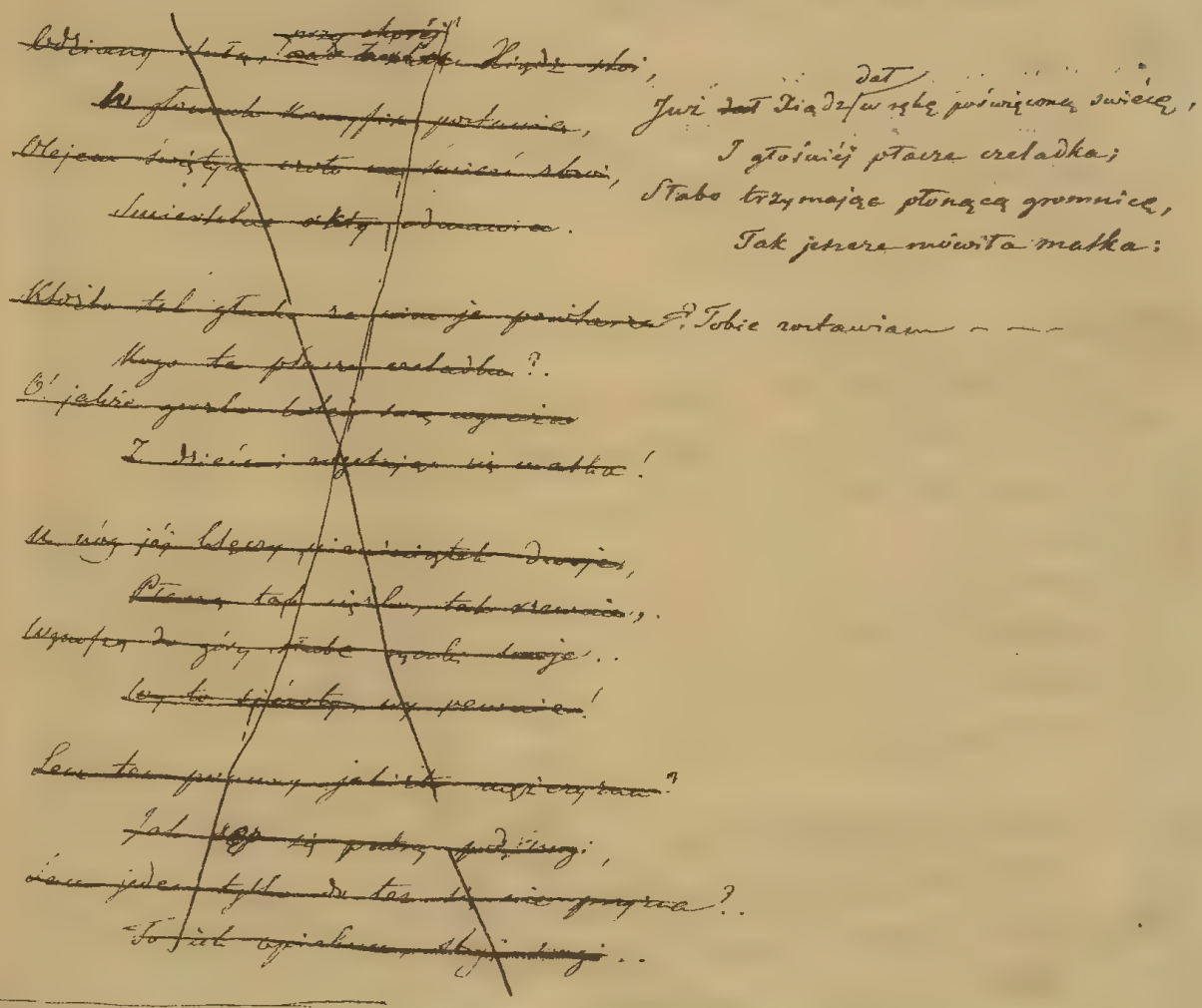

Już dziś w tę poświęconą świecę,
I głośniéj płaśnie oredadka;
Strabo trzymając płonącą gromnicę,
Tak jeszcze mówiła matka:

Tobie zostawiam — —

(*) Z powieści ludu.

Już ~~Lel~~ Tydr(us) dał w rękę pierścień świecki,
I gdzieś daleko ptaszę uleciało;
Stabo trzymając ptaszęcia zgromiecz,
Tak jeszcze mówił matkę:

„Tobie zostawiam tę pustelnię drogą
Bracia. Nieznane tę dziatki
W tobie już tylko mogą wsparcie
Siedzą, bez ojca, bez matki!

„Niech nikt nad niemi nie wyciera słoni.
Z ustroju je strzeżcie do cnoty,
Do strachy bożej, do ludzi cnoty;
Bóg ci nagrodzi trudy.

„Ale zakazuję na duszy zbawienia,
Niej litwą nad dzieci stanem;
Nie wzi ci targnie na ich przeznaczenia,
Ojcem będę dla nich nie panem.

„Przysięgasz mi nie wziąć ich bo stracie?
Będzie ci dola ich droga?
Przysięgasz to w imię Boga, bracie?.„
„Przysięgam to w imię Boga!„ —

— „Już dusza nasza w świat jasny odleci,
Przed sobiem wzwać was Pana!
Lecz stryjcio zostań, on wam lube dzieci
Będzie i ojcem i matką.

„Kochajcież stryjcia.. My się już żegnamy,
Ja wes opuścić już muszę!.
Zbiegnijcie czasem na grób waszéj mamy,
Z pacierzkiem za grzészną Matkę..

„Po raz ostatni, wy skarby jédyne,
Pódźcie tu.. drogie klejnoty!.
Jakże się serce rozdziéra materyne..
~~Odbiegacie~~ Czujcie mate.. sieroty!„

Biegły, boleśnie zlewając się łzami,
Stryj kwoli tóżka stał cicemy.
„Ach mamo! mamo! zostań jeszcze z nami,
My tego stryja nie chcemy!„

Siedzi matka biédne dzieci w jéku,
Chciałaby kwoli płakało..
Jeszcze gromnica gorzeła w jéj ręku..
Ale już serca ustało!.

Biédne sieroty! na cóż się wam żyło
Bez ojca, bez matki zostać!
Biédne sieroty! na cóż się wam żyło
Swojemu stryjowi dostać!.

Pasły ojcowin przyszły nie chowały,
Pastwił się nad sierót stanem;
Za błąd najlżejszy bez serca łajwał,
Nie stryjem lecz był tyranem.

Ai.. straszna zbrodnia! gdzieś na ciebie kara!
Dla ich najgłuchszego uderzenia —
Gdzieś jest stróż taki? gdzie taka powszechna?.
Świątyby zbawić je życia!.

Wybrał się jechać na swoje wesele;
I chwil nie miały odchody,
(Było to właśnie we Kwietną niedzielę)
Wziął z sobą obie siostry.

Rusyli, jadą. W polu wiatry wiały,
Z wiatrami ziarny dżdżu padał:
Siedział stryj niemy jakby skamieniały,
Ni przytulił, ni zagadał.

W samém milczeniu miał coś przeklętego.
Rozdarte rozdęte, twarz zbladła,
Z oczu mu zbrodnia jakby z trucia świeży
Na wszystkie serca strach kładła.

Jak wieczna ciemność nad piekłem trzymana,
Brew [illegible] kryta mu oczy;
Jakby wyklęty naśmiertnik szatana,
Rzucał po dzieciach wzrok śmierci.

[illegible]

Aż w las już wjechali. Przez las biegła rzeka.
Skoro stryj srogi ją rozczuł,
Krzyczy: stań tutaj! — i powóz już rzeka,
I on z powozu już skoczył.

„Podróże, nad wodą trochę pochodzimy,
To bardzo ładna jest puszcza;
Podróże oboje, na chwilę wrócimy.“
I w głąb się z dziećmi zapuszcza.

I nic nie mówiąc, idzie z niemi lasem,
Puszcza głęboka, daleka..
I nic nie mówiąc, tylko patrzy czasem
Jak leci śródleśna rzeka.

I wiązi nad brzegiem idą.. Jesienne chwile,
Czy lato stąd nie wyjdzie rzeka..
I już płusnęło!. Krzyk w głębi zamilkł,
Spokojnie znów płynie rzeka..

Gdzieś wy dziateczki? w jakiéjże wy stronie?
Ni was nad brzegiem, ni w lesie..
Gdzież wy sierotki?.. Co ostatni raz echo nie,
Między wszéj nie wywiesie!.

Z wody wraz światło jasnego koloru
To buchnie, to znów zagaśnie..
Zawyły wiatry gdzieś tam z głębi boru..
Wiedziało Czwartek był właśnie.

Zbójca na powrót przez gęstwinę dzie dzi,
I Drżki się przestrach w nim budzi;
„Gdzieś mi się dzieci zabrakły w lesie.“
Powiada do swoich ludzi.

„Może szczęśliwsi odemnie będziecie,
Pewno gdzie stadem tu z bliska;
Idźcie, wołajcie, przecież je znajdziecie.“
Biegną, a zbójca stanął śród ścieżka.

Biegną i krzyczą, hasają i hukają,
W głąb boru krokiem swe wiodą..
Tylko się wilki w puszczy odzywają;
Podrzędzia echo nad wodą.

Jakieś niezmierne głody się rozwarły,
Jakgdyby otchłań w duszach;
Wrzaski, pukanie, krzyki zabrakły,..
Ale sierotek ni słychu.

Wstępują z brzegu po nad skałę ostrą,
Wołają.. Lecz głucho wszędzie..
Tylko po wodzie, jakby brat ze siostrą,
Dwa razem płyną łabędzie..

Zmęczeni, smutni, wrócili wieczorem,
Stracony rozkaz stał wszystki;
Jechali głuchym, nieprzejrzanym borem..
Tak przejechał Piastek im Mieszki..
im

„Jużbyśmy stanęli na miejscu, powiada,
Powinni do tego czasu;
Spieszmy się, pojedźmy.“ — A tu nie zapada,
A oni jeszcze śród lasu.

~~Co prędzej ciemniejszej dostęp radośnej Jacobsa..~~
~~Aleć i jakoś bardziej gęsty wiatr mieszał~~
~~Zwłaszcza ~~[illegible]~~ dzikszemu jeźdźcowi jeździe,~~
~~Aby [illegible] zapadł ciemności~~
Ciemno i straszno...
~~[illegible]~~ Patrzą: już zbłądzili!
Noc czarna aż zgrozą bierze..
Coś niby głosem dziecięcia tam kwili..
Zaczęli słuchy pacierze.

Pan rzty, przekliną, jak szalony krzyczy,
Rozsyła przodem za drogą,
I aby rychlej z czarnej wybrnąć dziczy,
Sam stanie przed końcą nogą.

Czarno jak w grobie: blaskiem tylko błyska,
Blaskiem się wicher pogoni..
Próżno; wóz wraca, przez zgrzyt się przeciska..
Ach ni powozu, ni koni!

~~Gdzieniegdzie ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~,~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

Europa chwila!
~~Dlaczego~~ Już wiatr nie zawieva,
Ni jednéj gwiazdy na niebie..
Błądzi.. cisza ciemność.. nawet ani drzewa
Nie natrafia w lotu siebie..

~~Nagle północ nie~~ ~~ożywia,~~
~~Odlecący grzmot się rozlewa.~~
~~Cisza nie~~ ~~przerażona~~ ~~błyskawicą,~~
~~Odlatuje~~ ~~i~~ ~~przestaje błyskać~~

Struchlał, odrętwiał.. nie śmie zrobić ~~abstrakcji~~ krokiem,
Stoi ~~na miejscu~~ w miejscu martwy jak skała..
Ani szybszy rzeki, która tuli przy boku
Ryczące, pochłonąć go wiatr!

Jakiż stup jasny po wodzie się sunie,
I rzeki w koło oświeca?.
Ach! to duch jakiś owity w całunie,
W ręku płonąca pochwica.

Wody nie dotknie, lekki jako para,
Żegluje w powietrznym pędzie..
Nagle ~~zbliża~~ się zbliża.. staje.. Jakaż mara?
Jakież to przy niéj tabędzie?

~~Przebóg!~~ Przebóg! to cień twój niebo-szczęścia bratowo! Przebóg! to cień twój
Stanęła.. i cóż to będzie?
Czemuż stanęła.. wstrząsa trupią głową?.
Czemuż nie płynie tabędzie?.

Skończyła rzekła do zbrodniarza dzięga..
Swierzeń go oblały poty..
„A gdzie mój bracie, gdzie twoja przysięga,
I gdzie są moje siéroty?.

„Nie tobie słudze zapała pochodnie;
Dziś ja pomszczone siéroty,
Dziś już wiecznie tuż koniec dni zbrodnie,
W noc sądną Wielkiéj Soboty!.„

I bierze z wody dwa świeczne Tabędziel..
Wita je ~~dawną~~ wiejskiem matki..
Już to nie ptaki, już to nie Tabędzie,
To wy anioły, wy dziatki!

Chwyciły matkę z radością za szyję..
Światło zagasło na głębi..
Z tłuna przepaści jęk piekielny
~~Zaczyna przepaść jęk piekielny~~ wyje..
W zabójcy duszą się zęby..

Moc jakaś w ziemię pociąga (mordercę),
Morderca teraz, przelina;
Jak kamień ciężki tak w nim bije serce..
Przyszła ostatnia godzina!

Niebaj ~~Grzmy~~ pokwary, żmije, ze wszej strony
Na siarką bijącym wietrze!
Smoki, ~~gadziny~~ pocwary z mordercami
Szpony,
Ogniem zajmują powietrze!

~~[illegible]~~ Te dopadają, te się ciągną w kłęby,
~~[illegible]~~ Przestrzeń się iskrzy, rozżarza..
~~[illegible]~~ Już byt w ich mocy! Tysiącznemi zęby
~~[illegible]~~ Już pierś rozdarta krwawi się rana!

W strasznych boleściach wzrusz jeszcze zęby,
Mięsa ze kości je oddali:
Chce się przerzucić, — lecz na nową mękę
Własne dotknięcia go pali!

Nie czas już. Ziemia w płomieniach rozpada,
Co ognia, co męki naprzód!
Co tu boleści!. O! biada mu, biada,
Kto duszę swoją tu wypuści!.

I głębiej, głębiej przepaść się rozwiera,
Korzystna szatanów nadziemska warta..
Próżno konając z piekłu się wydziera..
Już otchłań nad nim zawarła!

Gotąbek
albo
Obraz Bogarodzicy. (*)

Jurto biédne tatie dziatki
Matéczni rządzi macocha:
Inie tylko nosi matki,
Między jak matka nie kocha.

I ty ~~niewinna~~ Maryjko,
Pod sztą gwiazdaś się rodziła:
Cztéry latek miałaś tylko
Kiedyś mamę już straciła!

W domu macocha zawtarła,
Swemi dziećmi otoczona;
Na nie twe sukienki brała,
Tyś na stugę obrócona.

Dla nich wstąpki, cacka i miasta,
Ciebie w bucie gdzie posadzą;
Dla nich stodyce i ciasta,
Tobie chleba ledwo dadzą.

(*) X pomiastka ludu.

Ale niebo dla ſiéroty
Choć w przyrodzéniu trochę umniejſzone:
Wyrastáją i bez pieſzczoty
Milſza od nich i tadniejſza.

Dobra, nie ptoſka choć ustroda,
Dobrze ſtworzona i ludzi..
Coż? Jéj dobroć i uroda
Tylko ztąd w inszém ludzi.

Aby ją kazáć umyśnie
Robót zawsze dla jéj dita,
Nigdy za nic nie ubéśnie
I za wszystko tylko bita.

Tyrańska biédnéj dziewczyny,
W gniewie swym nie będąc pana,
Raz, dla jakiéjś małéj winy
Kamieniem rzuciła ramia!

Próżno jéj z całéj ſiota
Jakie tylko lito uwiąż dostáć
Zwykli bezczelne ziota:
Każdą musiała rostáć!

3 | Kamienne mamy ſerce
4 | Niczém nie bydź wzruszone! | 3 4
1 | Biédne dziéwczę w poniewierce
2 | Wlekło zawsze dni wzgardzone! | 1 2

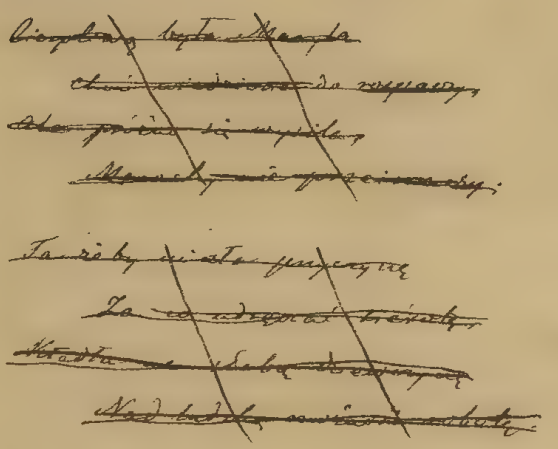

Raz jéj karata na dworze
Dajrzéć jak się płótno bieli,
Zasadzają przy dworze
Na sobotę do kądzieli.

„Kasu darmo nie atracaj,
Darmo chleba mieć nie będziesz,
Nawet do izby nie wracaj
Gdy dziejéć wrzeciona nie sprzędziesz.“

Rzekła, i sama odchodzi.
Zostata biédna Marylka;
To gřzmo ptacer swój rozwodzi,
To znów z bujarzni ramiłka.

Zdrojem trzy się jéj rzuciły,
Aż gdy taski niebo wzywa...
Jakiś w powietrzu głos miły
Tak się łagodnie odzywa:

„Lube dziewczę, nie płacz srogo,
Nie płacz, ja usłużę tobie;
Ja ci ratunek przyniosę,
Ja ci w porę dopomogę. „ —

— „Kto ty jesteś srodze głosie
Coś tak cruty na moją zgubę?.
Kto ty jesteś, powiedz głosie?„ —
— „Ja to jestem dziecię lube. „

I leci ku niej z obłoku,
Jasnej chmury przebił rąbek,
I spadł przy Maryi boku
Jak z śniegu biały Gołąbek!

Pochwycił wirkę wrzeciona,
I dziobkiem nici wyrabia?.
W migniciu praca ukończona,
Dziecię wrzeciono przysłabia,
I znowu w obłoku ~~siedzi~~ ucieka.
Przybyło mleczka drogą,
Liczy.. i rzecze jej prędko,
Złoty, podziwienia, i trwogą.

Znów liczy.. wszystkie wrzeciona!
Co? wszystkie, w tak krótkiej dobie?.
Jakby piorunem rażona,
Ledwo wierzy sama sobie.

„Otoż przeklęta rtoś świecu,
Otoż twoja sława cnota;
Nie zwiedziesz mię czarownico,
To czartoska jest robota.

„Wprawdzie gdyby wieczném jasy
Sądzili cię tu sędziowie,
Nie uwzgląd byłaś téj pracy
Jak dobrocź w dusa postowie.

„Niech więc mi ślad twojéj nogi
W domu swoim nie postanie;
Precz mi na rozstajne drogi,
Precz z diabłami.. Wpuść Panie!„

Trómarzy się i Ty leję,
Prosi się wygnana biedna..
Gdzieś się na świecie podziejè,
Opuszczona, sama jedna!

Gdzież pójdè?.. Drami gorliwemi
Siłoś nieba przymywa,
Siadła przy drodze na ziemi,
~~Łzami~~ Panie łzami strumieniwa.

Cóżmu Panie, cnota, prosi,
Nikt nie słyszy, nie przybywa,
Wsparcia biédnéj nie przynosi..
Ozi z góry się głos odzywa:

„Otrzyj twe ziewki wita,
Gołąbek lubie wstydu,
On ci tę radę przesyła:
Idź, nie lękaj się podróży.

„Do której cię kwiota
Najmód twa zawiedzie droga,
Wejdziesz ze schyleniem czoła,
Módl się, resztę zdaj na Boga.„

Stygły to, nuden przejęta,
Nową, dziwną upoić czuje,
I nową siłą natchnięta
Świata dalej poszukuje..

Aż w gaj wesoły. Słowik śpiewa,
Strumyk czysta wstęgą toczy:
W lubym chłodzie
~~Śpiewający miesz~~ odpoczywa,
I zmęczona ~~Hołoja~~ zmywa czy.

Zdjął jéj a serca zmartwienie
Sen uroczy, ~~tem śpiewnemu~~ ubarwiony;
Słodkie, lube z wiata życie..
W tém, przebudziły ją.. Drwany!

Patrzy.. Jedno oczu wiosny..
Gdzie?.. i gdzież gaj ów zielony?.
Przed nią kości!. Drzewa ze wiosny..
Gnała tam trwoga ją przewlekła.

Patrzy .. wcale obca strona,
Licznej biegnie lud z okoła..
Wieże kościoła i otworzona
Brama tabrá do kościoła..

Świątyń pełno; tłuszcza umówiona
W pobożnej postawie stała;
W ołtarzu odkryte Bóstwo,
Wszystkich duszę wypełniało.

Dysponuje wygnanka cnota,
Od niej jakiś blask uroczy
Jej [skromności] i jej uroda
[Wszystkich] ściąga na nią oczy.

[~~Wstrzymany jéj bóstwa wzgórza~~
~~Lecz z bitwy pracza,~~
~~I każdy za dotknij się pyta~~
~~Skąd się ta wzięła kobieta~~] ?.

Tak jasnych, słonecznych warkoczów,
Tak w różach lubego lica,
Tak tkliwych, tęsknemych oczów,
Nie ruszta ta okolica.

Maryla kule swe tłoczy
Zdaleka przy progu kościoła,
Wrzyjem na ziemię upada,
I tak w głębi duszy woła:

„Nie przemów przy Twoim tronie,
Ojcze! trzy dziewty padnie;
Kogo Ty masz w Swéj obronie,
Włos mu nawet nie wypadnie..

„Który niezawodnéj nędzę skróci!
Kto mi w świecie dopomoże!.
Choć dziewty świat odrzuci,
Ty ja przyjmiesz, wielki Boże!„

Gdy tak taski milkną głosy,
Lud się pobożny rozdziela,
Ksiądz z procesją wynosi
Obraz Matki Zbawiciela..

Obraz ten, nad wyraz wielki
Przejmuje życiem Maryą..
Chce się podnieść.. Cudzik wielki!
Powstaje o własnéj sile!.

Senzie to!.. patrzy.. nie wierzy..
Klęknął jakoby z głazu..
Ale trawi radania, bieży
Z nieszczęściem do Obrazu!

I tłum wokoło się zbiega,
Patrzy zdjęty dziwem lud;
I krzyki głośny się rozlegają
Och! to cud! to cud! to cud!.

W tém wrota ją Migże witały,
Który patrzał na to rzadko..
Wdzięk anielskiej jéj urody
Żywo uczuć w nim zapała..

A widząc nie niéj w téj chwili
Łaski nieba tak hojnie one,
Zyskawszy serce Maryli,
Pojął ją Migże za żonę.

I w zagrodę swojéj cnoty,
Szczęśliwy była Kamerdyną:
Żartując z biédnéj sierroty,
Mieliśmy, Panowa dzierżawcy.

Święta i Pan
albo
Wdzięczność. (*)

„Hej! za siekiery, za noże!
Dwory w pojiatach rawalić,
Lachów, Żydów, w imię boże
We krwi topić, w ogniu palić!
Pijcie wódkę, pijcie piwo,
Na rzeź, na rzeź, dalej, żywo!

„Bóg was wzywa, Gonta hasła, (**)
Nie szukać starców, ni dzieci;
Ten tu dziś pułkiem włada
Kto pierwszy za nim puści.
Wypijcie wódkę, piwo,
Na rzeź, na rzeź, dalej, żywo!"

I wzięła się opita kumuna,
Chwytają palki, topory,
A Gonta ciągle podjudza.
Lecą, wpadają na dwory:
Hura! hura! i znów lecą,
Brzęczą noże, pożar niosą.

(*) z ~~podania~~ prawdziwego

(**) Gonta, naczelnik powstania na Ukrainie r. 1765.

Po za dąbrową zieloną,
..... Nad jeziorem dwór bieleje:
Pan u stołu z dziećmi, z żoną,
Przyjaciołom wino leje..
Aż pod dworem tentent słychać..
To powstańcy! ach! to oni!

Wnet się od stołu porwali,
Kieliszki pełne rozbiły;
Dzieci na siebie patrzali..
Matko! wróć tych smutków mały,
O mój mężu! wróć rycerza,
I tuli dziatki do twego..

Próżny opór i niedługi.
W chwili pełen rdzą i dymu,
Wiążą pana, goście, sługi.
„Kreć! nie przepuścić ni żywemu!
Koniec wam, śmierci uchodzicie,
Ten wprzód pieniądze oddajcie!„ —

— „O! wszystko zabierzcie sobie,
Ale rozstawcie mi dziatki!
Może Bóg da je i tobie
Wodzu, ulituj się biedy matki!„ —
— „Koniec wam! śmierci uchodzicie,
Ten wprzód pieniądze oddajcie.„

I zbójcy już krwią zbroczeni,
Lecą jeziora wściekłe w inną stronę!.
Ani pana, ani pani!
Budynki ogniem zgłoszone;
Rozjuszeli przyjaciele;
Toporu ich czerwią w popiele!

Niéma już białego dworu,
Niéma państwa, ani gości:
Tylko wiatr leci z za boru,
Rozrzuca spalone kości!.
Leż za jeziorem zdaleka
Kiedyś z tém dziećkiem uciecha?.

Grzegorz Rusin, wiecznej straży,
Wychwycił dymka z płomieni.
Szli z pospiechem; i za strugą
Chcieli spuścić radystrzeni..
Coś mignęło po za krzaki;
Wypadają hajdamaki!

„Ory już z Lachami trzymacie,
Grzegorzu?„ — a Grzegorz mówi:
Nie bójcie się panie bracie,
Już on z rąk mych nie ucieknie.
Idę topić; wy słuchajcie,
Dajcie mi ich więcéj, dajcie.„

Polecieli. A Jaś prosi:
„Nie top mię, bo ja się boję.
Nie top! (i łzami go rosi)
Ja ci dam rabawki moje." —
— „Ach panicu! niech Bóg broni;
My idziemy do cioteni."

Szli, i przyszli do ustroni,
Przyszli pod strzechę ubogą;
Gnegor dostał wórka, lwoni
I nim ruszył zbytą drogą,
Lepiéj mu zapewnił życie,
Po wieśniaczku przebrał dziecię. —

Stała karczma po nad lasem,
W niéj pasł Gnegor lwonie swoje;
Aż tu z brzyckiem i hałasem
Wtargnęli na lwoniach zboje.
„Stój, Gnegorze, jak się macie,
Czy zdrowiście panie bracie?" —

— „Dziękuję, (Gnegor odpowie)
Niech wam na wiecznie nie zbywa,
Ale ale niéś przyszło w głowie:
Karczmarz! daj gorzałki, piwa!"
Ten nóż skrada, tamten pałkę,
Piją piwo i gorzałkę.

I w rząd za stołem siedzieli,
I tobiami się podparli;
Ręce kruszą ociekłe mieli,
I wściekłe oczy wywarli.
Pili i znowu nalewali,
I zabójstwo się swych przechwalali.

„Ale wy tylko gadacie,
Bijcie przecie„ (Grzegorz woła)
– „O! dosyć już panie bracia.„
I wraz wychodzą z za stołu.
Wypiwszy piwo, gorzałkę,
Ten bierze nóż swój, ten pałkę.

„No, już teraz dosyć tyta,
Ale co wy tu robicie?
(Tak Grzegorz jeden pyta)
Co z wami robi to dziecię?..
Ej! panie bracie kochany,
Czy to nie Laskeh przebrany?„

Aż Grzegorz z pętem podbieży,
I do Jasia – Jaś się mieni,
On go bije po odzieży,
Bije, wypycha do dzieci:
„A do koni! a do koni!„
Oni patrzą, on go goni.

I wnet do zbójców powraca.
„Talie z syna mam ladaco!
Nadaremna moja praca,
Bić go zawsze znajdzień za co.“
A oni się śmieją z niego,
Że ma syna do niczego.

I kiedy robi znak krzyża,
I swego konia kutbaczy:
Żniegli. — Grzegor się zbliża,
Pred Jatiem czyn swój tłomaczy.
Jaś płakał, Grzegore katował,
Jatia pieścił i całował.

Do ciotki już niedaleko.
Coż kiedy po drodze wpadzie
Napadają, biją, sieką.
Ach! coż z biednem dzieckiem będzie!
Sam Grzegor wątpi w rozpaczy
Czy już dom ciotki zobaczy.

Jenera jadą słynną drogą,
Aż prumen płynąć wypada.
Lecz prumen płynąć nie mogą,
Bo przy nim zbójców gromada.
W rzece woda burka, warzy;
W stan przebyć kbrzi się odważy?

Do ciotki już niedaleko.
Patrzy Grzegorz w tamtą stronę..
W bok prumu jedzie nad rzeką,
Mówiąc Pod Twoją obronę..

I patrzy się w bystrą rzekę,
I mówi Kto się w opiekę...

Wyprzęga konie na łące,
Idzie, rzecze, na swobodę.
Chwyta dzieci w ręce dwie,
I rzuca się w bystrą wodę..
Gniewna rzeka rwie ich w pędzie..
Coż z biedną sierotą będzie!

Rzeka huczy, wre, szaleje,
Piany cisko, rwie ich w pędzie..
Grzegorz na siłach słabieje,
Już na chwilę bez sił będzie..
Bystry, rwący, stumień rzeki,
A brzeg jeszcze tak daleki.

Zrywa się olbrzymia fala,
Ryczy, piasek rwie z pod nieni,
Obudwoje ich do dna przywala..
Boże! zlituj się nad nieni..
Bóg tylko tylko Go wychwala:
Na brzeg ich wyrzuca fala.

I wkrótce do ich przyszła

I wbiwsze do sił przychodzą,
Niebu pacierze złożyli,
Światło na gościńcu schodzą,
Już dom cioteł robaczyli:
Ona w ganku z dziećmi stała,
Chustką na nich powiewała.

Zlewając łzami twarz białą,
Stała z nachyloną głową;
Wspomniała wiedziała co się stało
Z bratem, z dziećmi, i z bratową...
Już rzuca się w jéj objęcia...
Żal jéj lubego dziecięcia!

„A gdzie drudzy braciszkowie?"
Pytają go cioci dziatki;
Łzami Jasio im odpowie.
Wspomniał na piecuszky matki,
Wspomniał na progi rodzinne..
Sierota! dziś wszystko inne!—

Lata lecą jakby straty,
Jakby straty lecą lata.
Już ów Jasio niegdyś mały,
Wybiegł z dziecinnego świata.
Ciotce na tasli dziękował,
Kmieć dan gdzie się wyuczował.

Posredk do swéj wsi Predbora,
I już sam był w domu panem.
Zawsze z sobą miał Grzegorza,
Nie pogardził stajl stanem;
A lud dobry wsi Predbora
Kochał pana i Grzegorza.

Z okolicy przyjaciele
Zjechali się do zabiada;
Bractwa pusta i wesele,
Kardy swoje rozpoczyna..
Aż znaú dają przy zabawie:
~~Że~~ utonął Grzegorz w stawie!

Od lubéj przyjaciół rzeszy,
Od miłéj oblubienicy,
Na ratunek stuli śpieszy.
Leciał pędem błyskawicy..
Leduie do brzegu dopłynie,
Już chwyta! ach, już jest na dnie!

A nad brzegiem lud się zbiéra,
I mówi o wdzięcznym życiu;
Chciwie po stawie spogląda,
Po którém niéjeden pan wypłynął..
Długo patrzał lud Predbora:
Lecz ni pana, ni Grzegorza!

Aż nagle się woda Tamice,
W zgoła łoża rozstępuje,
Już na wierzchu białe ramice,
Każdy patny, cudów czuje:
„Patrzcie! ~~[illegible]~~ (woła lud Przedbone)
Pan uratował Grzegorza!“

Gdy Grzegorz zmysły odzyskał,
Cieszy się całe gromadzi,
Bo pewny, pana woli dostał:
„Witaj Grzegorzu, (pan powiada)
Próżnobyć mię z tego chwalisz;
Tyś mi wprzód życie ocalił.“

Grzegorz wciąż przy panu bawił,
Długo jemu oba żyli;
Bóg cnotom ich błogosławił,
A ludzia o nich mówili:
„Oto sługa jakiś mały,
To pan jakiś nie bywały.“

Przymuszone śluby
albo
Obtahana.

Jaliesi hucrne tam hoto?
Wtrysey strojno przybrani,
Muzyhanci dobrani
Tak im grają wesoło?
chłopców, dziewcząt tak wiele? —
~~Musi tu być~~ coś dziwnego?
Wesele!

Jasne u lasek skiwlicy
Na bok rzeplis na gtowie,
Z bulictami druzbowie,
Rożnie bija w podkówki..
Niehowiennéj urody
Dnie przy nich panny-mtody.

Tuż za nimi dziewczyny,
W biate stroje ubrahają,
Stodko, zgodnie śpiewają,
W kwiatach, wstążkach druzbiny..
I z swoją sudzehami coś radzą,
Panny-mtodą prowadzą.

Wdzięczna, luba, jak kwiateczek,
Śnieżliczna jéj uroda,
Dziewczę gdyby jagoda,
Śreśnańcie ledwo latek;
Jak jutrzenka w promieniach,
Srta w rtwcistych pierścieniach.

Ale czemuż w tak lice?.
Ponure jéj spojrzenie,
Ten smutek, to milczenie,
Wydają tajemnicę.
Pewno nie kocha tego,
Pewno kocha innego.

Patrzy na nią lud liczny..
Czemuż tak często staje?
Komuż te małki daje?
Jaliż tam chłopiec śliczny,
Śliczny jakby poranek?.
Pewnie to jéj kochanek.

Stał nieszczęśliwy Janek.
Wydarli mu Marysię!.
Tyle ją kochał, tyle!
Dawny, wierny kochanek..
Dziś już wszystko stracone,
Inny ją wziął za żonę!.

Już wyschodzą z kościoła.
Druhny znów śpiewają,
Kosy jéj rozplatają..
Ona patrzy dokoła..
Zamknięte przed nią lata,
Niéma już dla niéj świata!

Milczy; patrzy w tę stronę
Gdzie stał Janek na boku;
Stoje, nie ruszą krokiem,
Oczy jéj tam wlepiona..
Niéma.. Patrzy dokoła..
Mąż za sobą ją woła.—

Zamknięte przed nią lata,
Mąż gryzły truci w domu,
Niéma powietrza łonu,
Niéma już dla niéj świata!
Rodzice bogactw chcieli,
Szczęścia nie rozumieli.—

Lecz gdzież jest wtedy Janek?.
~~Gdzie dzisiaj teraz gdzieś~~
Kręci swoje ragawy,
Odjął w inne gdzieś strony.
Gdzież marzyli kochanek?.
Ach! już rzucił na wojnie,
Śpi już w ziemi spokojnie!

Dla niéj rzęsat jéj luby!
Nadzieje ją odbiegły,
Smutki świat jéj zaległy,
Przeklinała swe śluby.
O godzina, co chwila,
Nikła miłość Maryla!..

Myśli się rozpierzchnęły,
Mowę ich nie obwiśli,
Wszystkie oczy i myśli
W jedno oczko spłynęły,
W jedno oczko o Janku,
W jedną myśl o kochanku..

„Gdzieżeś ty, mój jedyny!
To ja twoja dziewczyna,
To ja twoja jedyna!
Śród jakiéjżeś krainy?
Czy ty sam, czy też miłe
Brat z bratem śpisz w mogile?

„Ty w ziemi śpisz spokojnie,
Ja wszędzie szukam, chodzę,
Wołam ciebie po drodze..
Pójdę, zginę na wojnie..
I przez las, góry, wodę,
Tu cię wezmę, przyniosę.

„Na ślub się ubierzemy,
Jak dwa drzewka gaika,
Jak dwa źródła strumyka,
Razem z sobą będziemy..
Do własnéj, tadaéj chatki
Niechniemy od matki.“

Łzami orała lice.
Z krwawemi w sercu rany
Schła jako kwiat zerwany..
Płaczą starzy rodzice..
Bogactw dla córki chcieli,
Szczęścia nie rozumieli.

Myśli się rozpierzchnęły,
Słowa ich nie określi,
Wszystkie rzucia się myśli
W jedno rzucie spłynęły,
W jedno rzucie o Janku,
W jedną myśl o kochanku.

Do wsy od poranka
Chodzi, błądzi dokoła,
Szuka, płacze, i woła,
Woła swego kochanka..
Wszędzie go widzi, czuje,
Nigdzie go nie znajduje!.

„Ciebie niéma, mnie niéma!
Przeszła nasza godzina,
Nie twoja ja dziewczyna!
Matka cię w rieni trzyma;
Ach! tam tak rimno, ciemno,
Wyjdź na słońce, wyjdź ze mną!..

„Nie słuchaj mnie! O zdrada!
Czyż tam ci miłsze świata,
Czy miłsze tam dziewczęta?
I ja mita choć blada,
I kładę kwiat na głowę,
I śpiéwam piosnki nowe..

~~„Kiedyż ciebie zobaczę?~~
~~Czy tę zobaczę mych dziecin,~~
~~Czy tę mych stron nie widzieć?~~
~~Jak ostatnia siebie, płaczę,~~
~~Że w rieni śpisz spokojnie,~~
~~Podczas mnóstwo wrogów!~~„

Śmierć a zapadło lice.
Z krwawemi w sercu rany
Wszyscy jak kwiat zerwany!
I płakali rodzice
Że sami ją stracili,
Płakali swéj Marzyli.

Rycerz i Paź

Poznać rycerza. Mestwo mu w oku
Z pod ciężkiej patrzy przyłbicy;
~~Stawiony~~ w piersiach orzeł u boku,
Na barkach skóra tygrzycy.

Miłsze mu niewczas i rany w boju,
Niż uścisk pierścionéj dłoni;
Nad głos miłości, nad jiasin pokoju
Miłszy dla niego szczęk broni.

Gdzie żarzeni pole, gdzie grad strzał bije,
W trąb wrzaskuc, w pyłyshu stali:
Tam tylko serce jego ożyje,
Oko się ogniem zapali.

Prosi go ksiądz. Mortą sprostrona
Jakoś koniczyna się sprzączka.
Na wieczie niewiast urodzych grono,
A w gronie siostra dziewicza.

Siostra jak wiosna; porywcza, luba,
Jak świat młodości kraina,
Bóstwo rywalów, oblicz miluba,
W rtęciowych włosach Malina.

Hertę, Halinę, rycerz porzuca,
I z ramion wojódzka słucie;
Lecz gdzie wojna, na śmierć się rzuca,
Tam jego radość, tam życie..

Lecz źródło tego skąd wiejesłuju?
Skądże te tętne godziny?
Czyjeto obraz śpiga go w boju?
Cremuri to obraz Haliny?..

Dumny syn bojów wnet go odrzuca:
A chwat jak grajuie znow słucia,
Lecz gdzie wojna, na śmierć się rzuca,
Tam jego radość, tam życie. —

Jakiż to dziwnie słuczny i młody,
Bratem go wojny narzywa?
Skądże ten chłopiec, jak kwiat pogody,
Na paria jego prybywa?.

Pod stołą nasą w niebieskiém oku
Łubość ma we trach płonącą;
Cnoto pod chełmem, ogń w bolu,
Na wątdra lutnię wiszącą.

Cemuri, z miejsc jakich, i niepomowny
Na paria jego prybywa?.
Wejmuje lutnię, pnebiega struny,
Zgodził je, westchnął — i śpiéwa.

„Różne kwiatów wieku młody,
Uciechy ~~Pszczoły~~ twe ~~kwitnące~~ swobody;
Swoje serca niepokoje
Umieszty roskosze swoje.

„Nie da miłość wypowiedzenia.
Ani ciche nocy cienia,
Ni poranku świt różany,
Nie zmysłowią serca rany.

„Ach! miłe jest wiosny tchnienie,
Miłsze jego ócz spojrzenie;
Miłe córce matki słowa,
~~Ale~~ Miłsza słodsza jego mowa. słodsza

„Zdrojem się roskosze szerzą,
Gdzie się serca zleją, złączą,
Jak dwie łzy, jak dwa promienie,
Jak dwóch stron zgodzone brzmienie.

„Lecz gdzie miłość bez wymiany,
Kto kocha, sam nie kochany:
Lata temu świat w żałobie,
Pośne myśleć w głębokim grobie!"

Skończył pan śpiewać, opuścił lutnię;
I jak kwiat na ostrzu kosy,
Tak się na stole nachylił smutnie,
W oczach łzy jak krople rosy.

Patrzy się rycerz; milczy rozmarzony;
Jakiś go tęskny żal dławi..
Słyszał już kiedyś ten głos pieszczony,
Widział już te jasne oczy..

„Kto jesteś, prorocze, słowne pachołę?
Gdzie dom twój? Jak się nazywasz?
Powiedz, śpiewaku, przez jaką dolę
Na pana do nocy przybywasz?

„Nie twojej rzeczy orężu przystoi,
Nie twemu ciału ta zbroja.
Kto jesteś? Kto są rodzice twoi?
Powiedz ojczyzna gdzie twoja?.„

W tém patrzy — jasny kosmos się przebije
Z pod chełma chłopca w promieniu:
Wznosi chełm rycerz.. Na świecznik stoją
Złote opadły pierścienia.

Jakaż przemiana! Co za odmycie!
Aniołże, czy to dziewczyna?.
Jak ranna rosa w kryształu błękicie,
Stanęła w zórach — Halina!

Pocóż ten rapsod, skąd te wyrzuty?
Jakiejże tu zbiera uwagi?.
Tenżeto rycerz niezguły, dziki,
Onżeto.. u nóg dziewczyny?.

U nóg kochanki klęczał z umieniem..
O! ktoż mu nie pozazdrości:
Szczęśliwy! Dopóty gorzał lubym płomieniem,
Płomieniem piękniejszej miłości!

(Dalszych tu wieszczów już się nie kładzie,
Bo nie to miejsce rozpoczęte;
Kiedy wyjdziesz od nas rzędem,
Tym pieśniom będzie Halina.)

Dziecię kamienia.

Chmury z zachodniéj wieżą lecą strony,
Ciężkie się kryją, zaciemia,
Dźwięk jakby gradem zbija zagony,
Grzmoty, błyskawica, i wiatr szalony,
I niebo czarne jak ziemia.

I dalej, straszniéj, burza się wzmaga,
Świst wichrów groźniéj
~~Widać gwałtowniéj~~ zaćma...
Z wybladłą twarzą, w biédnéj odzieży,
Dziecię od zimna, po za wieś bieży
Jakaś samotna dziewczyna.

Zdaje się celu nie mieć | powróży,
Do biédnéj chaty nie puka;
Na las się patrzy, dla nie zmroku.
Gdzież tam przytułek znajdzie w téj burzy,
Gdzież tam | ogrzania wysuszka?.

Jak zorza stojąc nad wschodu progi,
Tak coś ciemności rozrzuca...
Krzyżuje krzewia. Zdala od drogi,
Stoi śród cmentarza krzewi ubogi:
Ona w tę stronę krok zwraca.

Lecz któż schronienie tam jéj ranczy?
Noc straszna; kościół zamknięty;
I tylko wicher po dworach jęczy,
I tylko wkoło błąka się, męczy
Duch na cmentarzu zaklęty..

~~Dwunasta.~~ ~~Godzina~~. Już północ. Chórem zawyty
Dzikie puszczyki i sowy..
Ona ze drżeniem mija mogiły..
Aż krzyk wydając, pada bez siły
Na czarny kamień grobowy.

„Żegnaj dnia nędzy! Za nędzy dniami
Składam cię w głuchym tym cieniu.
Groby i duchy! znów jestem z wami..
Kiedyż się memi napoisz łzami,
Zimny, nieczuły kamieniu!

„Na głucho straszną taką północy
Życia na tu się zbudziło!
Nędzne niewolę, we trwodze, w niemocy,
Jak liche ziele pośrzód nocy,
Tutaj mię siroce odkryło!

„Tyś mi kolébką był z trawą twoją,
I jesteś domem i światem!
Grobie! przy tobie tuż się na kuję,
Boś ty mi ojcem, ty matką moją,
I siostrą moją, i bratem!.

„Cnemur ścigana dola ~~ma~~ tak sroga,
Jak ty nie jestem kamieniem!
Serceby moje nie bito trwoga,
Nie czując czy kto depce mię nogą,
Czy mierzy wzgardy wejrzeniem...

„Zatesna, jako kwiat na mogile,
Jako noc długa, jesienna,
Wtedyś się moja wcześnie mieniła,
I jak to za tą, tak życia chwile
Za smutną, smutną, niezmienną!.

„Umiéra listek we słwarnem lecie,
Roza ożywia znow listek..
Lecz mnie umarłej w wiosny mej kwiecie,
Nic nie ożywi w tym martwym świecie,
Bez serca dla mnie świat wszystek!

~~„Ani mi jędzy dziecko kwiecie,~~
~~Ani mnie matka zdrowa ureka!.~~
~~Echo mięg tylko słyszy w tym lesie..~~
~~Co tudziom mogłie, co radość niesie,~~
~~Przedemna wszystko milczy!~~

„Widziałam dzieci jako igraty,
Chciałam choć od nich spojrzenia..
Jeszcem nie przyszła Zuleika – już rój ich cały
Pierzchnął, i starsze tylko wołały:
Idź sobie, dziecię kamienia!

„Idź sobie!.. Gdzieś idź obrotne dzieci!
Sam wzrok mój już was przestrasza.
Dobrze więc; jestem; niech duch odleci,
Niech piorunami niebo rozwieci,
Niech wzgarda spełni się wasza!

„O! czas już rzucić błędne rozdroże,
Skończyć wędrówkę tę ciemną;
Niech już boleściom koniec położę,
Ty mnie ulituj, ty mi daj łoże,
Ziemio! zapadaj podemną!„

Skądże to nagle rzęsto ja drżenie?
Powiądże jakich omamień
Wita się, śmieje.. Głosne westchnienie..
I już nie słychać.. Srty jakieś cienie..
Ona oparta o kamień.—

Długo we jesnie spała nad lasem,
Coś po cmentarzu chodziło..
Miechta burza; i tylko czasem
W grobach tamtego hołocie z hałasem..
Lecz już jéj głosu nie było.

Już promień jutrzni rosę miał ronić,
Ona tą jesnie nie ruszy..
Słońce dzień nowy miało odsłonić,
Na Anioł-Pańskie dzwon wyszedł dzwonić:
I już ja zastał bez duszy!

I dziwne wieści o tém biegały.
W wsy mogiła tą wzniosła.
Ktoś w głowach pstrych krzyż rzeźwiały;
Pod nim dziewczęta kwiaty rzucały..
Lecz nawet trawa nie wzrosła!

Wieczór Świętego Andrzeja. (*)

II

Kiedyż ta wrona, to rozwiewanie
Kiedyż ustanie?.
Wszystkie dziewczęta wyjdą
Z chatek wybiegają,
Wszystkie śpiewają:
Wieczór Świętego Andrzeja!.

Rozsiały białą płatę,
Kwitną gołębie i lilery,
Jęczmienia kłosy wyrosły
Prosto im rzucają z góry.
To wodę w cebrzyki lejąc,
To pierścienie i kółeczki
Wrzucają w cebrzyki;
Teraz się śmieją,
I cienką jabłkę zdobywają;
Teraz ~~[illegible]~~ w protest kłoty kiwa;
Teraz przez wrota chustki ciskają;
Teraz wosk topią; teraz śpiewają:
Wieczór Świętego Andrzeja!

(*) ~~Jedna powiastka~~ Z powiastki ludu Ukraińskiego.

II.

Ale gdy wszystkie dziewczęta
Tak obchodzą dzień ich Święta,
Cheruś tu tylko dziewczyn,
Ty tylko jedna, Malwyno,
I niema, i rozpłakana,
Śród nich stoisz jakby ściana?.

„Czoło i ty stałe różę,
Mów nam otwarcie, co takiego?
Cheruś polewał ci trawy,
Cheruś nie śpiewał wraz z nami:
Cheba w czerwcu twój urodzieniec,
Dając tobie pierścień, nieniec;
Ja uwieńczę się tym wieńcem,
Tym zaręczę się pierścieńcem,
Ze ołtarza z tym urodzieńcem. (**)
Przecie polewaj ci trawy,
Śpiewaj Malwyno z dziewczętami.„

III

—„ Nie mnie śpiewać, lube dziewczęta.
Wam błogo; mnie wyrok ostry
Wszystko wydarł już na świecie,
A wy śpiewać mi każecie!.
Wiecznie już osierocona!
Ach! dobrze mówili starzy,
Obrońcy są ci Tatarzy,
Zabili pewno Mirona!

(**) Dosłowna tłómaczenia pieśni gminnej ruskiej

On tak chciwy był ran, chwały,
A Tatarzy tak mordercy:
Pewno ich ratunku straty
Przeszyły ekliwona serce!.
Zginął; nie myli mię przeczucie nieszczęścia!.
O! gdybym choć raz jeszcze
Żywego cię umarłego
Gdybym mogła zobaczyć Mirona mojego!.»

IV.

—«Siostro! jest jeszcze nadzieja:
Wszak dziś Świętego Andrzeja..
Lecz mi atarżbyś dobyć mocy
Uchodź Tatki czarownicy?.
I krucyfixem o północy
Sama siedzieć przed zwierciadłem,
I przy jednej tylko świecy
Sama rozmawiać z widziadłem!
I widzieć swemi oczami
Jak się urok z ciała dobywa,
Jak wprzód wodnemi kroplami,
Potém krwią zwierciadło zdobywa!. ~~(krwią)~~
Ach! powstrzymaj siostro na matek przestrogi,
Nie przywołuj czarów w chatki twojéj progi.
Może żyje twój kochanek,
Jeszcze wierniejszy ślubu cianek,

My przepaszem cię wstążkami,
Odprowadzim z piosenkami,
Ty zaśpiéwasz sama z nami:
Cicha w cérkwi mój narzeczeniec,
Dajcie ślubny pierścień, wieniec,
Ja uwieńczę się tym wieńcem,
Tym zaręczę się pierścieńcem,
U ołtarza z moim narzeczeńcem."

V.

I zabiegły się dziewczęta.
Lecz niedoszła Malwyna przestróg nie pamięta!.
Gdzieś słuchał jakiéj rady,
Gdzieś bał się jakiéj zdrady,
Kiedy miłość poświęca,
Kiedy rozum odbiéra?.

Już noc. Wszyscy śpią już w chacie..
Malwyna sama chodzi w komnacie..
Otwarte kominek, idzie do świerciatka,
Postawia świécę — usiadła..
Cicho — ciche — Długo cicho —
Długo wszędzie cisza głucha...
Otwór nagle całko zaciemniało!
Dreszcz przebiegł ciało..
A potomek świécy coraz się ciszej...
Już ledwie błyska!.

Malwynie serce ledwo nie wystukty;
Bije jak młotem;
Patrzeć nie umié, zamyka oczy,
Zimnym zlana potem!.
Coto? świeca na nowo strzela płomieni światy,
Z ~~tłem~~ wrzaskiem zaierszone rapiuraty..
Skądże ten przeciąg po ścianach tak wyraźny?.
Słychać dzwon... Sama dwunasta!.
Północ! Malwyna zaledwo dyszy..
Lecz coż znowu słyszy?.
Brzęk, brzęk, kroki zamkowe.
Brzęczysta klamka!
Coś kroki skrzypnęły na schody..
Szczęknęły zamki!
I jakby kto zmuchał z kotka,
Tak płomyk świécy zmigał się w jéj oku!.
Ale ruchwata
Patrzy w zwierciadło...
Straszne widziadło!
Grobowa ma postawę,
Miesta czarne, oczy krwawe!
Strzępiata!..
Jakiż głos?. Ach! głos to znany:
„Tu ja jestem, twój kochany..“
Ogląda się Malwyna,—
Stoi Miron w bieli!.
„Żadna godzina
Nas nie rozdzieli:

Wieczne skamienie!
Kiedy weka w kościele,
Chór podniósł już pienie,
Chodź na wesele, idziesz na wesele!„

I chwyta za rękę. Wyszedł z nią na błonie.
Gwiżdże.. Jakieś czarny, szkaradny?
Skądże te stępane,
Łańcuchem związane,
Jakby węgle, jakby kruki, ...
Dwa stanęły czarne konie?.
Już na kolanach. I we dwoje
Lecą, i milczą oboje..

Ach! coś ze mną zrobiła Malczyno!
Biegł teraz od siostr, od matki,
Od lubej, rodzinnej chatki,
Gdzieś po dzikiem tam ustroniu,
Na tym czarnym leciał koniu?
Gdzie leciał w półsen dziewczyno?!

VI

Jakby dwie strzały, jakby pchły,
Czarne lecą wraz rumaki.
Coraz dalej, coraz głębiej..
Z nozdrzów para jak dym kłębi.
Mirom ruszył blade czoło..
Wszędzie głucho, pusto w koło;

I jak dojrzéć tylko okiem,
Tak po polu zbóż nerwicem
Straszny step śniegów białością przyćmiéca,
Jakby otwarta pokoleń kostnica!

„Gdzież z nami lecą te kiście?
Komu tak milczą zbrodnie?„
Zatrzęsła mu się głowa,
I nie rzekł ni pół słowa;
Na ~~to gięte co~~ dzięcioł patrzał, ~~ti dziany~~ jakby szukał rady —
Jak dzięcioł, smutny i blady!
I jak ~~kuki~~ sprzęty, jakby ptaki,
Krzyże lecą wraz rumaki..

Cyt! Słyszysz ten głos daleki?.
I, gdy mrozy już zaćwierdzi,
Cóż tam w ~~dole~~ parowie przyćmiéca?..
Jakaś ~~kaplica~~ zapadła,
~~kaplica~~, stara kaplica!
I pola wszechty wiatr dzięcioł niesie,
Na kaplicę z kukiem leci,
I, drzwi wyrwała..
Wnet lamp gromada, ołtarz się zapala!.

Na ścianie dziewięć wielkich lichtarzy,
W kaplicy dzięcioł wielka gromnica jarzy,
I gruba dzięcioł leży na przodku,
A trumna w środku!
Tuż dzięcioł, w naras obleczony,
Zatobiony chórem nieznany z jednej strony,

A z drugiej chórem starców otoczony,
Wodę na trumnę ~~spiérza~~ zlewa,
I idzie w koło, i śpiéwa..

Ksiądz.

Co było duchem, do Ducha wraca,
Co było prochem, w proch się obraca.
Nieprawe grzeszników dusze,
Ciężkie zwieść muszą katusze.
Módlmy się..

Chór wieśniaków.

Siwowłosy ojciec ucieka,
Kochanego wnuka syna;
Za synem matkę wygnała,
I starość swoją przeklina!
A on od nich oddalony,
W dzikich deszczach tu stworzony!
Płaczmy nad bratem!.

Chór starców.

Że się z tym marnym rozstaje światem,
Że po pielgrzymiem zwyju
W wiecznym spoczywa polu,
Czyż mamy płakać nad bratem?.

Ksiądz.

Kto żył nie w błędzie,
I pokutą zamknął życie:
W błogosławionych dobycie
Wiecznie zasiędzie.
Ale kto żył w niepamięci,
Ducha oddał w nieufności...

Pierwéj w górach zbierzą piasku,
W kroplach zmieszą oceany,
Nawet w biegu ujmien lata:
Ale wszystka wielkoś świata
Nie dojmie świętéj Łaski
Pana nad Sany!
Módlmy się..

Chór niewiast.

Tam za nimi bracia pytają
Czy wiadomość gdzie niéma;
W oknach siostry wyglądają
Zapłakanémi oczyma..
A on od nich oddalony,
W zimnych deskach tu złożony!..
Płaczmy nad bratem!

Chór starców.

Po pielgrzymim znoju,
Spoczywaj w wiecznym pokoju!

Chór.

Co było duchem, do Ducha wraca,
Co było prochem, w proch się obraca.
Niepranie grzesznik duszę,
Ciężkie ciało mszy kadzidło.
My bracia, miejmy nadzieję
Że Pan co serca przeniknie,
Na duszę brata grzesznika
Balsam świętej Łaski zleje..

Chór pieśniarek

Młoda, skłoniona kochanka
Cicha go i dzwi kwiatów:
Czemu nie przyszedł wianka,
Czemu nie ukwiecił grobu?..
Kiedyś....

Malarza wizji jasne tkacka..
Lecz jak skrzaty, jakby ostatki,
Czarne lecą wizji nocne rumaki..
Już żadne słowo nie dzwoni do ucha..
Odwrócona grobu —
Już pusto wokoło!

„Czemuż tak milczy Mironia?
Gdzież z nami lecą te kwiecie?
~~Czy tu za dobra ustronia?~~
~~Czemu tak ciemna tam Nędza?~~
~~Ja mu nie kochan Nędzarz!~~"
Zatrzęsła mu się głowa,
I nie wiedział się gniewać;
Na ziemię spuścił, jakby szukał rady —
Jak ziemia, smutny i blady!

VII.

Wiatr wieczorny biegiem
Sprzątał śniegiem..

Jakiś ptak czarny przed końmi skacze,
I jak kruk kracze?.
Coż się to zrowu
U tego świeżu perowu?
Świeci, tu gaśnie,
To błyska jaśnie,
To znowu zagaśnie?.
Wprost ku światłu ~~zagrzmot~~
~~Do światła~~ po bezdrożu,
Jak dwie strzały, jakby ptaki,
Jak w burzy fale na morzu,
Skarue lecą wraz rumaki..
Stają wreszcie... Coż się stało?
Czy powietrze ich rozniato?
Czy ich piekło pochłonęło?.
Przynęło ruinę gęsto!
Ptaka, ni konia, ani człowieka!.
Zostało tylko jakieś lepianka.

Nieszczęśliwe Malwyno!
Gdzież dla niej teraz schrona?
Śród czarów, śród nocy,
Sama jedna bez pomocy
W dzikich stepach opuszczona!
Coż pocznie biedna dziewczyna?..
Czy wrócić do swojej chatki?
× ~~Ach przynajmniej oddala~~
+ ~~Gdyż jakże iść do~~ Byłe ~~zawsze bywała~~ matki!
× ~~Ale późno jakby chciała~~!

Nie widać rzadziej drogi,
Ustaje serce z trwogi!
W lepiance światło błyska,
I przez szpary się przeziera..
Ale co to za lepianka?
Sama w stepach.. Kto w niéj mieszka?
Którędy do niéj ścieżka?
Czyż to domek jéj kochanka?.
Drży.: Jednakże ochrona dla niéj to jedyna..
Zbliża się.. Słucha...
W imię Ojca i Syna i świętego Ducha
Żegna się — idzie — i puka...
Nikt nie słyszy.. Znowu stuka..
Aż nagle się drzwi otwarły:
Weszła.. Z trzaskiem się zawarły!
Kto tutaj mieszka? — Umarły!

VIII.

Na środku biały całun rozesłany,
Na nim stara trumna czarna,
W ogłowiu krucyfix drewniany,
W nogach gromnica ofiarna,
A w kącie Świętych Obrazy..
Malarczyk serce ledwie nie wyskoczy,
Bije jak młotem;
Wspomnienia matek rzekomy,

Już patrzáć nie chce, ramyha-owy,
Zimnym ślana potem;
Zblada jak w burzy chustka dziewicy! ~~[illegible]~~
A lodem śmierci ścięta ręka
Nie śmie ni krzyża dotknąć ni gromnicy.

Milczy. Milczy jak w grobie.
Zadrżą dachy radosne stąpienie..
Święć!.. Potępienie!..
Malyna między Obrazy klęka,
Chwyta je w ręce obie;
Głośno tny naprzód pacierz,
Potém odmawia Zdrowaś, potém Wierzę..
Wzrosti w modlitwach owdlałe czoło..
Jak w grobie milczy w około..

Cyt! Coś tu gdzieś poruszą..
Ach! to w kramie coś się rusza!
Przebóg! już na izbę zdala
Dachę z hałasem odwala!
Upiór!.. — Malyna upada..

Lecz jakaż to chmurka blada
Sufitem w promieniach spływa?
Jakiż ptak z niéj się dobywa?
W kołko ściany rozjaśniały,
Złotyje Gołąbek biały,

Na piersiach dziewicy siada,
I skrzydła w świetle rozkłada!.
Upadło w trumnę — U drzwi rapora zawrzała —
Wiatr zawył — gromnica zgasła!.
Lecz nie raziemni tam czarownica
Gdzie On, Gołąbek przyświeca!.
Złociste skrzydeł Jego promienie
Dniem przebity czarne cienie,
I jakby pod okiem słońca,
Tak widać jamę od końca do końca.
Widać, jak upiór skrzywiony,
W czarnej trumnie rozciągniony,
Wyrzucał głowę,
Gryzł żółte ręce,
I w strasznej męce
Konał na nowo!.
Ach! cóż to? Na głowie wieniec?.
O! to on! luby młodzieniec,
A teraz upiór ~~przebrzydły~~!.
Przebóg! poznaję Mirona!
Jakiem jego przeraziona,
W okropnej serca bolączy
Jakby upadła bez duszy...
Ale Gołąbek strzegł ją swemi skrzydły..

Tymczasem kur gdzieś z grzędy się wrzbija,
I pieniem poranek wita.
Powoli trwoga przemija,
I dzień już świta.
Gołąbek ruszny przed okiem się chowa,
Te rozpaczliwe słowa:
„Jam jest! Bogu, bliźnim służ!
Przeklnij czary! Otrząś trwogę!
Ptak wskaże drogę:
Jam jest! Twój Anioł Stróż!"

I stu Malyna po ostronie dzieciom
Za skrzydlatym przewodnikiem.
Byli w dworze przez rok cały,
Nim ją znów miejsca rodzinne ujrzały.

Maciéj
albo
Miłość pieniędzy. (*)

Maciéj, człowiek prostéj wiary,
Bez Boga irony, nawet bez dzieci,
Przy pieniądzach skończa stary,
Gdy już sześćdziesiąt kończyk lecí
I gdy w chacie sam się nudzi:
Chciał wejść jakoś między ludzi,
Krewnych do siebie zwołuje,
Zwoławszy, tak się odzywa:

„Co dał Bóg zebrać, zbierając
I z pracy i z nienawiścia,
To ja dla was przemierzając,
Chcę oddać jeszcze za życia.
Lecz kiedy jaki podział zrobię,
To tylko wymawiam sobie
Abym potém bez pieniędzy
Sam dla was nie dostał nędzy.

„Za pięćsetny kładę warunek:
Do śmierci mnie utrzymanie;
Pewny wzgląd, pewny szacunek,
To do was samych dostanie.

(*) Z powiastki ludu.

Słowem, wrażenia wypłata,
Do śmierci mię żywić ma to
I opatrywać będzienie.
No, jakie? Czy przystajecie?"

Aż wszyscy się wrzaw poruszą,
Otaczają go dokoła,
Ścieskają, mało nie zduszą,
„Zgoda! zgoda!" każdy woła.
„Niech u mnie Maciej odjedzie!" —
— „U mnie mu najlepiej będzie!" —
— „Ja pierwszy prośby ranosz!" —
— „Proszę do mnie!" — „Do mnie proszę!"

Prosili — aż omamili.
I dumny się starzec weseli
Że rynsztunk w tak krótkiej chwili
Tylu dobrych przyjaciół.
Wyniosła za skrzyni wory:
Kładzie jeden worek spory,
Drugi, trzeci, czwarty składa,
Piąty, szósty! — rzecz nie lada!

Daj go Boże! Co talarów!
Wypłacał wszystkie natarcie:
Liczy — i z drugich wyniarów
Każdy dostał równo prawie.
Wszystkich radość była szczera:
Co dom jednego obiera,

Gospodarz go używa, prosi,
Maciéj do niego się wrosi.

Na wnusiny, górie, trunek,
Skrzypka, tańy, organista,
Pewny urząd, pewny znaczunek,
To rzecz nadto oryginalna –
Aż tu miesiąc, drugi, trzeci,
Czwarty, piąty, szósty lecí..
Coźko? Czy już nie swój stary?.
O talary! O talary!

Zrazu w procent kapitału,
Strawę, odzież, wszystko dostał;
Aż tu pomału, pomału,
„Maciéj... Sługą domu został!
„Maciéju, przynieście wody;
Maciéju, pódźcie do trudy;
Maciéju, zróbcie ogniska.„
Męczyło się Maciejska!

Całkiem już wtrącił na niego.
„Maciéj tako, to owako,
Maciéj gawron, do niczego.„
Takie miał wdzięczności znaki!
Wreszcie oburzony stary,
Aby za własne talary
Jesnere takę biédę znosić,
Postanowił zdrzeźwiający się wyprosić.

Do drugiego wsi krewniaka
W najpierwszej się wybrał święto.
Lecz niestety! tam biedaka
Wcale nawet nie przyjęto.
„Nie naprzykrzaj się niktowi,
Pilnuj się pierwszego domu.“
Rozdawszy wprzód groszy po groszu,
Odjął dziś Maciéj na koszu.

Na takie odrzucenie dobbi
Nie było się co i żalić;
A więc zabrawszy manatki,
Poszedł stary stuby szukać.
W tejże wsi był szkółka;
Profesor zwał się Pigułka,
Łacinnik i algebrzysta,
Wkrótce go tam organista.

Przystał nasz Maciéj do szkółki.
Przystawszy, wniósł jéj zegarek,
Słuchał i pana Pigułki,
I chłopców, i organisty.
Pigułce ćóty pouczał,
Organiście kalibrował,
Chłopcy piłkują nie dali,
Co chytrze mu wyrabiali.

Mniejsza jemiore zamiast skórkę,
Inny organiście stolikiem,
Mniejsza o pana Sigulkę;
Ale chłopcy rozpustnicy!
To w tyłeczek bili szczutą,
To mu wody lali w bóty,
To mu pukorali ślimaka,
To szczypali nieboraka!

Aby oprzeć wytrwać dalej,
Już tego dłużej nie znosi.
Przed organistą się żali,
I o jaką radę prosi..
Rada w radę.. nie odmienić:
„Kto naprzód skłotę rzucić,
Zrobić wór, napchać gutsików,
I tak spędzić niewdzięczników.“

Chętnie ~~Ta~~ pochwalał stary,
Wypchał worek należycie,
I jakby bibe talary,
Na ołtarzu włożył skrycie.
I pośród tejże uczerzy
Do owego sukcesora
Do którego wprzód się mówił,
I przy średniej wydła prosił.

Dają mu rydla co prędzéj.
Lecz biédy chciałby być świadkiem
Czy też dziad jenere pieniędzy
Nie miał gdzie jakim przypadkiem..
Idą, patrzą — kopie stary..
Trudno ocom nie dać wiary,
Worek ogromny dobywa,
Dobywszy, tak się odzywa:

„Myślicie nieuważnicy
Że już bytem bez pieniędzy?
Bogacę z mojéj skarbnicy,
Co mnie rozmnożeli w nędzy?.
Ale jenere dużli Bogu,
Nie pójdę żebrać u progu;
Choćbym nie miał też ćwierci,
Dzięki mi bydź do świerci.

„Mam woreczki ale się nie dam
Tak łatwo teraz obruhać.
Sam się już wam nie rozprzedam
Abym znów miał biédy szukać.
Któren mię przyjmie do siebie,
Ten tylko, po mym pogrzebie,
Ale po pogrzebie nie prędzéj,
Będzie panem tych pieniędzy.„

Ab wszyscy się wrak poruszą:
„Ach! Drogi panie Macieju!
Zawsze cię ciałem i duszą
Kochaliśmy dobrodzieju.
Niech u mnie Maciej odżdżre.“ —
— „U mnie mu najlepiej będzie.“ —
— „Ja pierwszy prośby zanoszę.“ —
— „Proszę do mnie!“ — „Do mnie proszę!“ —

— „Będę się wam odpłacę.
I by kardy wiedział jestem
Że tych pieniędzy nie tracę,
W depozycie je umieszczę.
Organistę wszyscy znamy,
Jemu ten worek oddamy;
Obwarujecie więc go sami
Własnemi wprzód pieczęciami.“

Lak, pieczęć, duchem zwiedza,
Znalci wszędzie wyciskają,
Sami organistę proszą,
Sami worek mu oddają.
Kardy rad na dobrodzieja
Łapać sobie w dom Maciejа;
Karda prośba była szczera:
Maciej jednego obiera.

Na wrosiny, goście, trunek,
Skrypka, tany, organiste,
Pewny wzgląd, pewny szacunek,
To więcéj nie oczekiwał..
Aż tu miesiąc, dwaj, trzeci,
Cwarty, piąty, szósty lecz..
Cóżto? Zawsze ~~kontent~~ wesół stary?.
O talary! O talary!.

Strawę, odzież, wszystko dostał.
Żył nieuległy niczemu;
Jakby przyjacielem rostał,
Jakby ojcem w Bożej domu.
Uprasnali go o radę,
W żadną nigdy nie szli zwadę,
Lubiony, czczony był stary..
O talary! O talary!.

Na wygodach w pomyślności,
Razem mu zbiegały lata..
Po krótkiéj wieczerzie Kabości,
Zszedł stary Maciéj ze świata.
Na ostatnie już rozkazy
Pogrzeb zgotował przyzwoity,
Który z niemałym nakładem
Sutym się skończył obiadem.

Po pogrzebie, po obiedzie,
(Wiosek jeden sam w siebie czysty)
Pysany Diedzic, wszystkich wiedzie
Prost do domu organisty..
Biorą worek.. wszystkie świecie
Dostowane są pieczęcie:
Otwierają — Straszne krzyki!
Cerepy, szkielka, guziki!

Zamkowa góra
w Krzemieńcu. (*)

Biéda, mówią, bez pieniędzy.
Janek, chłopak dobréj miny,
Wierny, powolny, jedyny,
Żyje w ubóstwie,
~~Przebywa tu~~ prawie w nędzy.

Choć go każdy lubi, ceni,
Przecież dobry, miły Janek,
W miéście przyjaciół, kochanek,
Zawsze miał smutki w cieniu.

Wędrowny w myśli ponure,
Troski serca ciosał w lica,
Raz, sam jeden, przy księżycu
Na zamkową idzie górę. (1)

Pocoż on tam w nocy idzie?
Cieniém czy się wydać godzi,
Lecz nie piérwszy tam zachodzi,
Bo (już) (nie (piérwszy) w biédzie).

(*) ✠ powiastka ludu.

Jáłk ci to tajemnica,
Masz wiedzieć iż ołtarz w nowy,
Zwykle o samej północy
Dzieje się tam ognie świeca.

Byłeś tylko pobrał gilnie,
I w miejscu zdrieś widział opat,
Na trzy stopy grunt rozkopał:
Skarby znajdzien nieomylnie.

Gdy jenne Królewna Bona,
Franciszkańska fundatorka (2)
Nie zwątpiąc pańskiego worka,
Od swych Włochów namówiona,

Wzięła w most rzemienie
Od téj ai do Czerczéj góry (3)
Gdy już te słowiczyła mury,
Takie było wydarzenie:

Raz w niedzielę w Wielkim Poście,
Bona gadając z Włochami
Niemieckiemi językami,
Jechała prędko po moście.

W tém, coś wrzasło jakby dzieci..
Konie się skarzić przestały,
Skoczyły, rzemienie pękły..
Tak Bona skadała życie.

Wtenczas się Polacy wzięli,
I przez Węgje, ciężkie boje,
Całe Włochy jakby dwoje
Zdobyli i zagarnęli. (4)

Państwo po Rzymie rabrali,
Lecz skarbów które dla Włochów
Zachowała tu ród kochów,
Nigdy znaleźć nie zdołali.

Ludzie nie dziejszéj chwili
Bardzo dobrze wiedzą o tém,
Że diabli, zawsze nigdzie,
Ciągle Rzymie zadrożyli.

Szczególnie na sercu miał
Wspaniałe to jéj zamczysko,
I jeszcze wyższe tuż blisko
Na Łyséj górze wznieść chciał.

Już nawet hardy na plany
Skarg do dzieła utapiał,
Już wiózł — w tém kogut zapiał —
I przepadł projekt fortecy. (5)

Nie mogąc się upilnować
Od tego brzydkiego, prostaka,
Który wciąż im kukuryka
Kiedy mają co majstrować;

Nie czekali tylko chwili
× W której Bona rządzić wiecznie,
Aby się już bezpiecznie
W jéj zamczysku osadzili.

Dziś oddawna tu panami,
W piwnicach mają schowienia;
I przez prawo Średawienia
Co chcą robią ze skarbami.—

Dwór wracając do rzeczy:—
Wchodzący Janek na wiérzch góry,
Zadumany i ponury,
Narzékał na los człowiczy.

W tém, ludzi na maty bancik
W murze miał wlepione oczy..
Spójrzy — wyskoczył z ubocy
Jakiś stojny elegancik.

W halsztuku, z kołnierzykami,
W czerwonych pończoszkach, w trzewiczkach,
W jasno-żółtych zgłamiczkach,
Z lorneta i z pierścionkami.

Kapelusz miał uchwycony palcami
Tak śpiesznie. Biegł z nogi na nogę,
I wyginając przeciwnemu,
Niewiadomo gwiżdżał walca.

„Hej, hej gościa! (głośniej, woła)
Czemu smutny bradzisz w nocy?
Jeźli nasiej chcesz pomocy.
Chodź, my śpędzim troski z oczu.“

Co tu robić z takim panem?
Przyjąć, czy nie, zaprosimy?..
Janeh, skłonjał dobrej miny,
„Zgoda, (rzekł) idę z waszanem.“

Cóż to? On go w te drzwi wiedzie
Które żelazem ujęte,
Sześcią od wieków zamknięte?..
O! rzecz że się zawiedzie.

Gdzie mu tej siły! A potem
Już tu nie jeden mózg sądził
Aby je z miejsca wyruszył —
ale ani myślał o tem. (6)

Skubnął wąsa jak toporem..
Ach! patrzajcież jakie cuda!
Niemcowi się wszystko uda:
Już żelazne drzwi otworem!

Weszli i idą pustnicą,
Jakiś czarny pies przed nimi
Ze skrzydłami biegł ptasiemi,
A po kątach próchno świeci..

Jakoż ich tryby dochodzą?.
— „Ha urzędnicy!„ — „Brat się pomyła!„ —
— „Czyż nie słupiem pamfila?„ —
— „Nie, te figle nie uchodzą.„

Otwarty się znalazł trzewiczek..
Pohoik ciasny aż parzy,.
Jacyś Niemcy, stroją w czarno,
Obiedli krzyże stolicznki.

Gnieb baidyus kielich i flasza.
Na stołach o jedzący wodze
Rozparci jak na podłodze,
Pili i grali w marjasza.

Jakimże przyjęty Janek,
Zarlin, [illegible] nie trzydzieś,
Lata noc z Niemcami spędzieś,
Grał w karty, i suszył dzbanek.

Aż ten ktory go wprowadził,
Rzekł: „Bawiłeś nas przyjemnie;
Przyjm te pamiątkę odemnie.„
I worek mu w kieszeń wsadził.

„Pilni (niewiść) karcze radzę,
Będziesz w twych sprawach rozumny,
Mistrzany, skromny, niedumny:
Poty będzies miał pieniądze.„

Ale jakie to być może?
Wszystkiego worecek maty!
Co tu słowo wié, rozum cały,
Co tu naturze pomoże?.

Pewnie to z tych worków będzie
Co to pner cesty wszyty,
Bar dukatami nabity,
Nigdy się ich nie gorbędzie?.

Probuje Janek téj cnoty,
Wytrzepet wszystko z rémpedzéj..
Patrzy – znow pełno pieniędzy!.
To mi to worecek rzety!

Wszystko się w moment ruszyło.
Janek, figurka wierzana,
Na takiego wygrzedł pana
Jak w obrazy nie bywało.

Pstrae, bale, balanka,
Hajduki, cugi, karety,
Tybety, wstęgi, zaszczyty,
Co życzysz – wszystko u Janka.

Nie bardzy chci w państwie bycie,
Sedzia, sienat ojcem wrzany,
Lubiony i szanowany,
Najszczęśliwsze pędzi życie.

Lecz ktoż śród świata obrzydłów,
Śród rozpusta dotrwać ~~tego czasu~~ tegoż czasu?
Pycha nie chce zaśpiéć tamy,
Rośnie zgroza gwałtowników.

Śród ~~mistrzów~~ mistrzów panów, kochanek,
Śród błota wspaniałej doli,
Niedługo, codzień powoli
Zaczął się odmieniać Janek.

Wprzód potulny jak baranek,
Dziś już z biednymi nie gadał,
Tych, co żyć się, nie spowiadał,
Już to nie ten co był Janek!

O! nie ten, całkiem się zmienił;
Wszystkie dawniejsze swe cnoty,
Dawniejsze wszystkie przymioty
Z gruntu już w sobie wypalił! —

Któż to już tak dawno w ganku
Przed pałacem we trach stoi,
Patrzy, i zbliżyć się boi?.
To ty, wierny Romanku!

Dawny, wierny przyjacielu!
Tyś z nim twoje lata młode,
Z nim dzielił twojż zgrozy,
Tyś go wspierał w razach wielu;

Dziś wyparcie chciałeś wyprosić
Dla Dzieci, dla chorej żony:
Lecz odegnany, wzgardzony,
W progu musisz skargi głodzić!

Próżno topisz oczy w niebie,
I płaczesz na los twój srogi;
Współczułyby Janek ubogi,
Lecz bogacz.. nie poznał ciebie!.

Rząd strzelców cichcem gotowy
Nim się grono pieśni zbierze..
Wreszcie na pyszną ogierze
Wyjeżdża Janek na łowy.

Las rozległy był w pobliżu,
Tam się strzelcy rozstawiali;
Janek od swych ludzi w dali
Cichcem zwierza w stanowisku.

Cichcem.... Lecz czyż to postrzega?.
Jak motylek, jak sarenka,
Młoda, śliczna pasterzenka
Z koszyczkiem w ręku przybiega.

Próżno się pieśnią broni,
I w głąb chaty błędne kroki wiesi;
Gdzież się skryje, sama w lesie?
Janek tuż tuż za nią goni.

Biédak Miłości prośby wzgardzi,
I chroniąc się w las rozpędza:
Lecz wprzód gołąb od jastrzębia,
Od gradu się kwiat wyprodzi..

Bieguik, wbiegła na kurhanek..
Próżno.. już ją wróg dopada..
A [illegible] ziemia się rozpada!
Zapada z pastérką Janek!

Jakiś z głębi głos ponury
Że płácza o Janka fyrka?
Kto ci tak zarzęz chwyta?
Do Niemiec z Zamkowéj góry!

~~Na [illegible] pójdź do [illegible]?~~
~~Tak [illegible] na [illegible]?~~
~~[illegible] [illegible]~~
~~Miałbyś teraz dać [illegible]~~

„Chciałeś złota, złoto miałeś;
Piłeś rosłon jak miód rzéczy;
I w rosłozy mija życie.
Daj dosyć tłuszcz przedałeś!„

Koniec. Bom chci rad powiedzieć
Co tam potém z Jankiem było;
Lecz jak się to już skończyło,
Samem się nie mógł dowiedzieć.

Objaśnienia.

(1) Między pięknemi górami otaczającemi Krzemieniec, jedna nad samem wznosząca się miastem, nosi imię góry Zamkowéj: od obronnego Zamku niegdyś na niéj osadzonego, którego zwaliska i kamienie dotąd i czas i psoty ludzkie nie mogły zagubić. Zamek ten, pamiętający jeszcze Olgierda W. X. L. (za panowania w Polsce Zofii Holszańskiej) miany tam jest od ludu za dzieło Bony, do której istotnie poniéj był należał. Kawałowe baszty, i połamane się pod gruzami gdzieniegdzie mięsiwa i ruiny w grubym przedtym murze, oraz znajdowane tamże stare pieniądze i medale dały powód ludowi do powtarzania wielu baśni i powieści o złych duchach, strzegących puste mury i ukryte w nich skarby.

(2) W Krzemieńcu Klasztor XX. Franciszkanów fundacyi Bony.

(3) Góra Czerecza obok Zamkowéj. Gmin opowiada bajkę o rzezimieszym wieście który Bona miała karać wystawiła, a który te dwie góry miał być Tatryą.

(4) Pospólstwo z respektem przechowanie o tym sprawiedliwym raborze rozpowiada.

(5) Inna z gór Krzemienieckich nazywa się Łysa, albo kamienna. Dojeżdżając do miasta od strony mostu zwanego Królestwem, porzucają się na polu wiele ogromnych skał wrostych w ziemię. Jest między ludem bajka że te skały jeden niesli diabli na Łysą górę by tam z nich wystawić

forteca

jestem; ale za ustąpieniem skrzydła musiałbi je porzucić.

(6) ~~Popiołów~~ Jest także bajka o drucianych żelaznych Kasztanach grzybami, które mają prowadzić do niezmierzonych skarbów, ale których nikt jeszcze nie mógł otworzyć.

Wspaniały Murzyn. (*)

Coraz to ludzie z wściekłością w oku,
Z świętym gniewem ustami,
W gwałtownym pędzie przebiegłszy kraju,
Stają za miasta bramami?

W ogniem i mieczem wzniesioną naprzeciw stalą,
Żaden nie będzie swym panem,
Jak ogień z ogniem, jak fala z falą,
Tak walczą Murzyn z Hiszpanem..

Każdy z nich równie zawzięty, dzielny:
Orze z ostrzem ~~murzyn~~ mierzy się, wkoło..
Lecz wyniszczony ciosy już śmiertelny:
Przebity Murzyn upada.—

„Będziesz bezkarnie nam wróg przykładu
Zabijał ojców i synów?
Brat nasz pokarany, mściejmy się zbrodni!"
Wrzaskliwa zgraja Murzynów.

Żal ich

(*) ~~tłuczy~~ z wydawnictwa prawdziwego.

Żal ich był wielki, zbiór niewstrzymany.
W miasta rozbiegli się bunice,
Jemsty wołają, krwi chcą Hiszpana...
Lecz już on znalazł obronę.

Wiedząc że jawnym gwałtem, czy zdradą,
W domu swym pewno polegnie:
I przebitą twarzą, z skrwawioną szpadą,
Biegł, sam nie wiedząc gdzie biegnie.

Biegnie, aż w ogród przez mur przeskoczył,
Chciał się tam ukryć pod ziela,
Szuka schronienia — wtém nagle zoczył
Przed sobą starca, Murzyna!

„Panie, (zawoła) los tak chciał srogi,
Zabójca! tu się uciekam;
Strzałam niestrudzia broń pod twe nogi,
I wspaniałości twéj ufam.

„Tłum twoich braci krwi mojéj woła,
I biegnie moim tu śladem:
Uprzedź ich, oto nie bronię czoła,
Masz oręż, bądź im przykładem.“ —

— „Stochy nikodzienne, odrzuć żelazo.
Brzydzi się zbrodnia ma duszą;
Lecz jak przejmuje cery twéj odrazą,
Tak twoja mnie wzrusza.

„Tu bądź bezpieczny. W tej drzew rzadkiej
Nie będziesz widny nikomu.“
Przebóg! gdy coraz rzadziej stydzy,
Powraca starzec do domu.

I wnet burliwie zgraja nadchodzi,
W tę stronę rozwraca swe kroki...
Gromada niewiast [krzyki] płacze rozwodzi...
Krwią plamy niosą tu rwtoli!

Patrzy się starzec. Czemuż tak stoją?
Jakieś go śnisko przeczucie?
Czemuż tak martwy patrzy na zgrają,
Jak gdyby bardziej już trucie?...

W progu niewiasty stanęły w jęku.
A. idąc przed sobą w dom posta—
W piasku [piszczałek] i w dzwonków dźwięku
Pierwsza z nich taką pieśń wzniosła:

„Biada, ojcze! biada! biada!
Piękny owoc wcześnie spada!

„Biada, [ojcze!] biada! biada!
„~~Och, płacz ojcze, wszelkiej biedy! przeklnij życia!~~
~~Martwe niedam twoje [dziecię]!~~
~~[Gdzie] [jakkolwiek] [gotha] [tarczy] [linny]~~
Już nie wstanie syn twój młody
Ni do boju, ni na gody!

„Spadło piękne z orłów gniazda,
Złotolica zgasła gwiazda!
Jak stojana rosa w ziemię,
Marnie runęło twoje plemię!

„Miłe słońce, miłe wody,
Milszéj syn twój był urody; Milszéj syn twój był urody;
~~Lecz był milszy syn twój cudu~~;

Sroga fala rozhukana,
~~Ale~~ Świat wyśmiewszy Hiszpana: wyśmiewszy

„Ach! płacz ojcze! przeklnij życie! przeklnij
Martwe niesiem twoje dziecię!
~~Ojcze, przeklnij katorżnika~~
Już nie witanie syn twój młody
Ni do boju, ni na gody!„

Razem żałobne umilkły głosy,
Gęste milczenie nastało..
Wypada starzec, rwie z żalu włosy,
Na ziemię rzuca się ciało.

„Tyś to syna! O! losie swój
Jakżeś to na mnie raz zwracał!
Krwi moja! synu! sherbie mój drogi!
Tak-że Takie do ojca powracasz!

„Nakaześ mnie się z dziecka uchować,
I pokwitł aż w ten wiek mity!.
I tortom sobie ja obiecował,
Patrząc na młode twe siły!..

„Lecz gdzież się kryje, gdzie jest rabojca
Co trafił do tego serca?
Oddajcie mi go, stawcie przed ojca,
Niech ginie podły morderca!„

O! na cóż taki badanie wszczęto?
Naco tę prawdę odsłonić
Że sam rabójcą swojego syna
We własnym ogrodzie schronił?!

Czemuż to w rzemiośle swéj tak nieboży,
Kościołu nie wiedzie nam zgrzeszyć?
Czemuż tak miłery, i do téj pory
Na mierze go nie wydaje?..

Noc.— Starzec z głową oparłą na dłoni
Idzie ku bramie ogrodu..
Jakto? sam jeden? bez żadnéj broni?
Czemuż tak patrzy na wchodu?

Nikt go nie widzi.. Niepewna noga
Idzie gdzie drzew jest gęstwina..
Poznał go Hiszpan:— z wdzięczności, z trwogą
Bruca się do nóg mieszczanina.

Wydarł się starzec z jego ujścia,
Zadrżał i oczy zakrywa,
Ujrzał krew na nim swego dziecięcia!
I z jękiem tak się odzywa:

„Nędzny rabójco! o niefrasobliwy!
Kościół cię komuś się przywierzył?
Synaś mi zabił!.. O! czemuż, mściwy,
Ręki nie we mnie uderzył!

„Precboy! i jakto o twoje życie
Taką litościa się zdjąłem!
Ciebieżto.. ciebie! jak własne dziecię,
Jak brata swego przyjąłem!

„Okrutny! wszystko starości mojéj
Wydarłeś Twa zbójecka!
Mordercą syna przed ojcem stoi!
Gniewu nie pomszczę się dziecka!.

„Żyj. Obyć wiecznie od oka mego
Najdalsze miejsca dzielity..
Może i ty masz ojca starego,
Może i ty mu tak miły!„

I sam uciecha z miasta doradza;
I pół nocna godzina,
Sam daje konia, sam uprowadza.
To czyn.. dzikiego Murzyna!

Kasper Karliński

albo

Oblężenie Stolbtyna. (*)

Świata ~~widowisk~~ tortowéj Dyrektorowi

Kr.

Stukot kopyt echo wtórzy,
Na gościniec Unom rycerz
Pathey ~~Tatarzy~~ z Stolbtyńskiéj wieży:
Jak strzała, jak wicher burzy,
Na koniu, od wschodniéj strony
Leci rycerz urzbojony.

Skrzydły wrzeciądze — On leci,
I przed naszelnikiem stoję,
I ze zwiadów sprawę daję:
„Nim dzień na niebie zaświeci,
Stanie Nieney pod forteca,
Skoro świt kule wyleca.“ —

(*) ~~Z cyklu~~ Z erazów Zygmunta III.

2 nas kto,
— „Czyś ty, Niemce, sprzedał boś?
Stałoś braci! dobra wola!
Wszak to za kraj i za króla.
Co nadre, przy nas ostoj;
Nikt podejdą pod bramy,
Precz niemców powybijamy."

Tak, kiedy mu sprawę zdano,
Wódz dowódca Holsztynu,
Z niejednego znany czynu;
Karliński było mu miano.
Dumny wielkiej i niezłomnej,
Godzien sławy nieskopomnej.

Siedmiu walecznych mu synów
Wydarła przyjaciela zdrada;
W ostatnie kraje od Niemca,
Zawsze na polu waleczności;
I dziś dnty lat i chwały,
Jeszcze waleczy oświadczy.

I mangia świadczyły blizny
Jak się swej ojczyźnie zemści.
I sobą i dziećmi swemi
Żył jedynie dla ojczyzny.
Dla niej mu rany — radością,
Sam zgon dymów — szczęśliwością!

Jedyne jestem miał dziecię,
Niemowlę! — Ono być miało
Pociechą jego i chwałą.
Kochał je starzec nad życia.
Niém sobie skarbu miał śmiertelnie,
Wszystkie straty wynagrodzić.

Kiedy z pieśniami hufcami
Na tę ostatnią szedł wojnę,
Ucałowawszy dziecię w twarz zbrojną,
Tak mówił nad niém ze łzami:

„Synu mój! nadzieje moje!
Ty ojca i nie znasz jeszcze,
Ja jednak idę na boje
Może raz ostatni pierwszy..
I proszę jeśli powiadają..
Przecie z dawny naszych czynów
Poznasz boga w rodzicu swoim..
Dzisiaj ośmiu miałbym synów,
W tobie mam już jedynaka..
Wola niebios była taka!

„I nie skarżę na nią wcale.
Owszem wdzięczny Boga chwalę
Że chciał ze mną Tarbi wojować:
Że dał biednemu ojcu służyć,
I nie patrzeć na jej smutki.

Kto się dla niéj z życiem miana,
Nie przepadnie ten w ukryciu;
Żyć będzie w ojczystym życiu.
Bądź i ty, mój malutki,
Dla niéj wyrośnij, dla niéj ginąć!..." —

Skończył eratów okrzyki..
Noc zbiérała ~~swoje~~ drarze cienie,
A pierwsze jutrzni promienie
Odbryły nieruchliwe szyki..
Jak przed burzą morskie waty,
W ciemnych ścianach podciągały.

Widzą nasi ich obroty,
Słyszą Niemcy naszych kasta..
Już groźna trąba zawrzasła,
Już się ~~groźnie~~ zbrojne walą roty. zbrojne
Huczą bomby, kule lecą..
Leci nad Brest nad. forteca!

Jak gdy wściekłe fale burmem
Na skaliste wpadają progi,
Równie, jeszcze wściekłéj trwogi
Uderzyły straszliwym szturmem..
Lecz z nadzieją coś wygrają?..
Jak szaraniecza uciekają!

Znów wracają — znów uchodzą.
Potrzykroć był sztucznem odparty.
Ale cóż mur po raz czwarty
Z tobą świątecznie podchodzą?
Czemuż tak wrzeszczą weseli?
Ich na przedrzeź niosą w bieli?.

Ach! tyżto się im dostałeś,
Karliśkiego dziecię lube!
Ciebież to niosą na zgubę?.
Bezpieczniej w twoim domku spałeś,
Wpadli, ściany porąbali,
Dziecińtko ~~Dziecinkę~~ ze snu porwali!

Próżne, próżne twe płakanie!
Nie rozżałuje ich twe spojrzenie,
Nie rozżałuje matki modlenie..
O! coż z tobą dziś się stanie!
Kiedyż cię zdoła oswobodzić?.
Naco ci się było rodzić!.

Bo głazu dziecię spuszczą;
Niewiele chwila przed nicem jako!
Na twardem rzucą zdradzieckiem
Snem niewinności uśpione.
I spoczną tobie, zmurszone,
Nie okryte, nie kamienione!.

Śmiał się we dnie, nocy chował,
Stary Tata mu się stawił,
Że niby się z tyubi-cu bawił,
Za go piekł, że całował:
On niby na usta słowa
Śmiejąc się, do matki chowa..

Dwom obcę stanie rozszérza,
A marząc się głaszcze Tata,
Głaskał - kogo?. swego kata!.
Wstrząsa się serce rozwiérza..
Łzy już prą się kilku wiatów,
Hardzi się nie ma wyjątków.

Mjrzeli nasi, mjrzeli widzieli
Kogo przodem niosły wrogi!
Wódz ich nadto był im drogi,
I bronić się już nie śmieli..
I ojciec mjrzał.. o Boże!
Ojcu serce rwieć to może!.

Jak gdyby gasło w nim życie,
W śmiertelnéj boleści rozpaczy:
„Boże! wzi ta ruchoma zwłoczy!
Czyż dla mnie kraj wasz zdradzicie!
Boże! rzuć na zdrajców karę!
Ojczyzno! przyjmij ofiarę!"

Czy strasznie, na przód wypada,
I pierwsza kulę sam puszcza!
Nie śmie uderzyć wrogiem Ruszcza..
Hufiec na hufiec wpada;
Nasi za wodza przykładem
Wszerz Huba Niemców kal gradem.

Jak lwy gniewem rozpalone,
Lecieli w mgnieniu za wały;
Błyszczą oczy, grzmią wystrzały,
Wrogi precz już rozpędzone..
Lecz cóż się z dzieciącem stało?.
Ty odpowiedz, Polski chwało!

Tak przez wyrok nieżyciowy,
Zginął ostatni potomek.
Bez dziedzica został domek,
Bez pociechy ojciec siwy!
Ale nieczynu blaskiem chwała
Imię jego przydziała.

* * *

Wielka często naszych Przodków!
Woiedź nas do godnych ich czynów;
Oby nigdy ród ich synów
Nie zniewieścił się w ród wyrodków!

Biruta.

W czerwonych krzyżach rycerze biali,
Od morza naszli Żmudzką krainę;
Łupili, chrzcili, i mordowali,
Świątynie, grody, kładąc w perzynę.

Swojemu Bogu krzyże podnoszą,
Przedają duszę zamorskiéj wierze,
Nowe, nieznane rakany głoszą;
W czerwonych krzyżach biali rycerze.

Wraz Kejstut chrobrych Litwinów ściąga,
I Trok roty wiedzie na żmudzkie rzdali;
Kędy bogata leży Połąga,
Rozwinął morzu Pogoni znaki.

Lecz u Bojara gdy był gospodą,
Urok nań czarne rzuciły oczy..
Ślubioną Bogom, Birutę młodą
Ujrzał, i chciwy wzrok za nią toczy.

Lwowem.

„Czołem wam, krasay pół zmudzkich kwiecie!
(Wraz po dworacku kniaź do dziewicy)
Wam hospodarzyć w litewskim świecie,
I Gedymiaanii wam na stolicy." —

— „Niejstucie! ojcze rzekł do zięcia,
Przed gniewem Bogów nie skryjesz głowy;
Nie dla was krasa tego dziewczęcia,
Nie wam z niém słodkiéj szukać rozmowy.

Biruty mowa Bogom należy,
Zostawcie córkę moją w pokoju;
Nie słyszał słów jéj żaden z młodzieży,
I nie usłyszy. Wam czas do boju." —

— „Grom co chcesz słowem, wódz rzecze ostwy,
Że czarne wrony będą dla Litwy,
Na Trockim zamku muszą brzmieć gwary."
I o niéj myśląc, dał znak do bitwy.

Zwyciężył. Niemców krukom zostawił.
Starcy z radości klaskali dłońmi:
„Huraj, kniaź Kiejstut! On Żmudź wybawił!
Czerwone kurzyć stratowiał końmi!"

Śpieszą Bojary. — „Wybawco Żmudzi!
Przyjm naszą wdzięczność i chęci dobre;
Nasze dziewczęta tańcem w ludzi
Przegną ci śpiéwáć twe dzieła chwalebne."

Przykro mu były piosnek ich nuty,
Innéj nagrody żąda z otuchą:
Chce by głos Bogom ślubny Biruty
Mile Mile wojenne napięścił echo.

„Jeśli nie dójdą mnie stwora lube,
Wyjdę, rzekł, sromu pójdziecia w puszcze;
Dostoję kraj wam na mieszkańce,
I sam nieznacznie jeńce wypuszczę!“

Smutne dziewice do dom wróciły.
Radzą Bojary by nie pań w błędzie,
Jako radować głos Bogom miły,
I razem rozmyślają stwiarza rozkrzesić...

W tém orszak dziewic ku niemu rozmierza,
A jadnéj w wieńcu przybrana głowa;
Ta laby na wzrokiem darzące rycerza,
Nieśmiałym głosem te rzecze słowa:

„Obrońco kraju! nagrody żądasz
Żadnéj dla ciebie, dla mnie wieczniéj:
A więc Biruta, która oglądasz,
Przynosi wdzięczność Znudź ci tenuéj.“ —

—„Hej! Soni wasréj, creń mój wieniec!
(Krzyknął do swoich Sognierzyk młody)
Tę mi na Trocki ramek rozniesie,
I kwiecie w zamku pijmijcie gody!“

I już przeklętą jéli zdradziecko,
Z kniaziem prowodnik tuż za nią w skokach;
Ojciec rozpaczał, płakał swe dziecko,
Kejstut z Birutą żył szczęśny w Trokach.

On zwalczał wrogów, i wnet po bitwie
Powracał do niéj z miłością cnotą;
Ona Witolda prodzita Litwie,
I była długo sławną kniazionią. (✻)

* * *

Kiedy nad morzem skra Połąga,
Widzisz to grono kwitnących córek,
Jak w czułych pieśniach smutnie zaciąga
Na ów wysoki, piękny pagórek?

W ich wiankach skromne niezapomnile,
Piękny pagórek darniem rasuty..
Co rok tu ujrzysz mitość Żmudzaki,
Bo ten pagórek — to grób Biruty.

(✻)

Zaręczyny Zarka (*)

Jasnowłosa, świeżutona,
Pieśń weselną w pół zanuci;
Na gościniec wychylona,
I drogi przez nie odwróci:
Temeswarskich pól jagoda,
Przy braciach Karyna młoda.

Idzie, przynagla, biegą chudzy,
Pyta braci, patrzy, czeka..
Ktoś tu jedzie!_ To ktoś cudzy.
Lecz kto teraz tam zdaleka?.
Biegnie, tętni konik wrony,
Leci, leci ulubiony!

I już skoczył z konia sparko,
Jak mróz, świeży, zdrów młodziencze,
Czarnowłosy, śliczny Zarko,
Córki domu oblubieniec.
Przywiózł pierścień dla Karyny,
~~Zaręczył~~ ~~Dziś ślub, dziś~~ zaręczyny.
Dziś odprawią

(*) Z powieści Mostackiéj.

Aż trzej bracia: „Świat jest światem,
A goń gońcem; pijmy ~~pij tu~~ trunek.
Ale nim cię znam: będziesz bratem,
Wprzód z nas każdy da warunek.
Gdy wygonasz? — bierz ją sobie.
Nie wygonasz? — już po tobie.“

I wraz pierwszy: „Niema stawy
Stasaj przez rów, mało znaczy;
Chcesz mój siostry? Jeśliś rzewny,
Więc przez siedem przeskaż klaczy.
Uda ci się? — bierz ją sobie.
Gdy nie uda? — już po tobie.“

I wyprowadzą wnet rumaki,
A stawiają wszystkie rzędem,
A rechcą koniec jakby..
Młody Żarko płaka pędem,
Ledwo grzywy dotknął w skoku,
I na tamtym już jest boku.

Wtedy drugi: „Mało stawy
Dwie ugodzić w szarą strzały;
Chcesz mój siostry? Jeśliś rzewny,
Zbij mi z tyki groch ten maty.
Uda ci się? — bierz ją sobie.
Gdy nie uda? — już po tobie.“

I trzydzieści przeliczyli
Wszystkę dużym idąc krokiem;
Groch na ostrzu osadzili,
Strzelaj! – Bystrém mierzą okiem...
Brzęknęła struna... Huna Karko!
Już w powietrzu zbita ziarko!

Wtedy trzeci: „Nie dość na tem,
Goń jak gońcem, pokaj Hasza!
Ale nim nam będziesz bratem,
Powiedz która siostra nasza:
Jeśli zgadniesz? – bierz ją sobie.
Gdy nie zgadniesz? – już po tobie.“

I za krągłym siadłszy stołem,
Trzej się bracia śmiejąc stroją;
Siedem dziewic ~~pod~~ wyszło kołem,
Wszystkie siedem pod kasztoną:
Jedne raty, wzrost jednali,
Jak tu poznać? w sposób jaki?

Aż na ziemię płaszcz swój ciska,
Na płaszcz pierścień – i dołota
Groźny Karko mieczem błyska,
A do dziewic dziewic woła:
„Zdejm Maryno! ~~Kaird~~ Turka zdradnie
Jeśli dotknie, trupem padnie!“

Jak motyli rój majowy,
Jak przed orłem gołębice,
Tak rabowne tamci stadły
Rozpierzchnęły się Dziewice..
Tylko jedna-jeszcze stoi,
Lwie piersi ku niej się boi.

„To Kamyna! Moja żona!"
Młody Morlak wraz wykrzyknął..
Chwyta, kiska..i przez ramiona,
Kwietne lica wstyd przenikł..
Bandziej wiele godów trwanek,
Palmy Zarka poczatunek.

Ci trzej bracia: „Pękaj Hatra!
Bodaj zawsze Szabla swatem!
Już tu nie jest siostra nasza,
Ale ty nam Zarku bratem;
Już nas oderek. Bierz ją sobie!
Córek dla niej; synów tobie!"

Porwanie. (*)

„Chłopcze! mszą wraz przez błonia!
Mszę! Leć że, mocno obuj!
Złe cię w ranku! Żywo! Konia!
Niech wyjeżdżę sobie polój."
Złemu przeczuciem niespokojny,
Wodzał wtedy rycerz zbrojny;
Taką rzadko rzadał się trwogą,
Jakby zamordował kogo.

I poleciał; — a podkowy
Już za dworcem w iskrach drzewią;
I nie podniósł jeszcze głowy ...
Jakież chmura za nim gonią?
To postanka jéj za tranci!
Leciuteńko go jak sponami,
Pulsa na gwałt uderzyły,
Coś jak febra wstrząsło żyły.

„Stój, rycerzu, twieś nieszczęścia!
Swoich wasze przeznaczenie!
Twoja luba ci rozpacza
Już ostatnie pożegnanie.

(*) G. Bürgera.

Naprożno się tam opiéra:
Pomerań wszyk ją rabiéra.
Laty ramek stysrecł, panie,
Strasrne ojca przekliniarie.

„Tak chcę, (wołał) prawo żyje!
Z woła ojca się nie miniesz;
Lub żdrzé gady, zjadłe żmije,
× Na duie [tuchów.] gniesz w mgłach rzjawisz!
Lecz nie wytchnę dnia ni nocy
Aż go będę miał w mój mocy,
Zdrajcy serce nienawistne
W rzucić ci przed oczy cisnę!„

„Wiek do komnat swych odchodzi.
Boleń wnioata życie z wrota;
Dłonie łamie, płacz rozwodzi;
Śmierci tylko pragnie, wnota.
Ach! jeśli nie wyjrzysz Boże,
Nic ocalić jéj nie może!
Gdy rycerzu stuszysz dzwony?
Nowéą los wam przerannowy!

„Idź, (wnioata) on ber winy,
Niech mu (słowa wnoty dziecię)
+ I ostatnią mój ól Bożemy,
I ostatnie pożegnanie!
Niech mu, powiédz, prośba taska,
Niechaj przyjmie tę przepaskę!

Może kiedy wspomni sobie,
Żeni mu wierna legła w grobie!„ —

Jak huk morza, tak rozwraty
W uszach wodza ~~słowa~~ słowa;
Bery świata nie widziały,
W rzadkich potach rwiste głowa...
Lecz wraz! jako wicher wściekły,
Chwyta wirem, rwie grunt spiekły,
Tak rozpaczy dzika siła
Przeciw losom go stawiła.

„Miejcie mani w tobie porta,
Bóg ci raptał, i dziękuję,
Miłość poniekąd mi przyniosła,
Dobrze! Słyszę i przyjmuję!
~~Idźcie~~ Lećcie jadem na skamanie!
Leć, niesz moje powitanie;
Chociby z tysiąca kajdanów
Wyrwuję!. I śmierć dla tyranów!

„Leć w tobie. Niech się nie lęka.
I olbrzymów niech urbroją:
Póki serce, póki ręka,
Niebo słyszy! będzie moją!
Dzisiaj o północy samej
Ujmy mię z ramiennej bramy;
Dzisiaj! Niech się co chce stanie!
Leć! Niesz moje powitanie!„

I sam erwatem. Jak ostroga
Utoń go gnata. Leciał błonieu..
I dała ramek, rdała drogą,
Bez pamięci marpat łonieu.
Zwracał, prostę, rzewon w boto,
Dyszał, bił piężami erotę,
Stanął, myślił w stryk się zlaty:
Zamiar jego już dujrzały.

Stę we srebrny róg uderzy:
I wszystkieuu wrar stronami,
Na głos rany dla myceerzy,
Wrar leśnicy z sierzgami.
I kaidym wodrem wó tajemnicę,
Wszyscy wodze razem wrajemnicę..
„Dujcie gotowań! razem, pilnie!
Na głos rogu nieomylnie!„

Noc rozestrajge swą ostonę
Karnicata czarne cienie:
W wieżach światta pogasrone,
W ramku głuche już milczenie.
Wszyscy w pierwszym snie głęboko..
Leży Olimy we trach oko,
Serce w bolach i niemocy,
Crwaty śród obrazmej nocy.

Bije północ. Czeka dziecia..
Nic nie przerwie głuchej ciszy..
Cyt! Skąd się ten szmer potęga?.
ach! tak! Luby głos już słyszy!
+ „Ojcino! O! życie moje!
Spojrzyj, pod twém oknem stoję.
Przedéj, przedéj! na krew Boga!
Śmierć lub szczęście! Chwila droga!„ —

—„ Ach nie! nigdy! Nie mów tego!
Śmierć i zgubę dla mnie wszędzie..
Jeśli rzucę ojca mego,
Cóż re stawą moją będzie!.
Jedno jedno twe spojrzenie,
Jedna tylko uśmiechnienie..
Ach! na życia byłam w niebie!
Chroń się.. Żyję godna ciebie!„ —

—„ Słowo moje lito odbierze
Czyż powinien trwogę jawić!
~~Nie przerażać się dziecię!~~
Nie! Na méj rycerskiéj wierze
~~Losy świata~~
~~Losy dziecię~~ mnie się stawić.
Nim się straszna noc ta skończy,
Ja ofiarna Boży nas Matky.
+ O Ojcino! na krew Boga!
Śmierć lub szczęście! Chwila droga!„ —

—„Ach! ty nieuwiész, nie dasz wiáry,
On tak dumny swém imieniem,
Drżę.. ach! jakiéjż chce ofiary!
Jakim gniew jego płomieniem!
Wprzód nie wyleczne dusza ma rany,
aż cię będzie miał w swéj mocy,
aż twe serce nienawiśnie
W rzymie mym przed oczy ciśnie!„—

—„Raz-no tylko za tym dworem,
Już niczego się nie boję!
Wschód i zachód nam otworem,
Przedrój! błagam! życie moje!
Słyszysz? Coś się tam poruszy,
Cicho, prędzéj! noc ma uszy,
Może zdrada śród jéj cieni!.
O prędzéj! bośmy zgubieni!„

Stoi, lęka się i wzdraga,
Stoi, drży, nie ostra broni..
Miłość nalega, przemaga..
Już na koniu w lekkim stroju.
Serca biją krwią wzburzoną,
Tchy się palą, usta płoną,
A zachmurony blask księżyca
Srébrzi powłokę blade lica.

Jeszcze nie śmieć, jeszcze chwila..
Jam mężczyzna, ~~Jam Bandos~~ tu wołanie!
Mitoń z losem się przesila..
„O mój koniu! ustań prędzej!"
Już ją trzymał. Wraz z pod stali
Grunt zatętnił. „Dalej, dalej!
Z wiatrem koniu!" Już w ubocze—
Ojca zamek znikł im z oczu.

Ach! i późno cicho stuka
Kiedy serca niestrzeżone!
Do zdradzonej dostęp łatwo
Każde słowo wyuczone!
Struga podła, rychło chwyta,
Wraz się z tonią swego zrywa,
Do komnaty pachołek starca wpada:
„Panie! panie! zdrada! zdrada!

„Ach na Boga! Pańskie dzieci
Już porwane i uchodzi!
Prędzej, prędzej! bo o świecie
Już się strata nie nagrodzi!
Ot w tej chwili wyjechali,
Jeszcze można! Dalej, dalej!
Prędzej, panie! bo o świecie
Już rzniony ~~pachołcie~~ twoje dzieci!"

I już baron miecz miał w dłoni,
Krzykiem cały zamek budzi:
„Hej! otpalcy! hej! do koni!
Sięgnąć straże! zwołać ludzi!
Budźcie prędzéj! Rzucaj spanie,
W pogoń synu Pomeranie!
Musim pomścić się téj zdrady,
Koni! koni! lećmy w ślady!"

Orzy gwiard jednak bladym blasku,
Luba para dziku zbrojcie:.
Aż w stu głosów dzikim wrzasku,
Nagle kopyt zagrzmi bicie,
Las im z jękiem odpowiada ..
Pomeranów już dopada,
A kierując miecz od wrota,
Kluie, i w wściekłéj złości woła:

„Stój wydrzeco! zdradny wrogu!
Pomeranów jéj nie straci;
Na tém miejscu dług twój Bogu
Podła krew twoja opłaci.
Drżyj i ty wyrodne życie dzięcię!
Obuje to ostatnie,
na mnie triumf stąd miecz spada,
Wam przebaczenie i zagłada!" —

– „Kłaniesz, nędzny Pomeranie,
Sława moja ręnana w krajach;
Daléj z konia Mściwojanie!
Nauczę cię obyczajów.
Toba godna chciwość rządzi,
Moją sprawę nieco rozsądzi;
Krwią mi zmyjesz takie słowa,
Niech prawego Bóg uchowa!"

Olina
× ~~Rożyca~~ w śmiertelném drzeniu,
Jak na śmierć utracea siły..
Jasno w porannym promieniu
Damasceńskie szable biły.
Huk i szczęki cięć rozniosły
Wtórą wkoło echa głosów,
A ~~proch~~ kurz w błękitach ich królicem,
Skrzydła walczących przed okiem.

Jak burza, kochanek wody
Już obalił Pomerana..
Ale w nowe mu zawody!.
Wzywa Niebieskiego Pana.
W górze tuman prochu wzbity,
Jęczy ziemia pod kopyty;
Ledwo ~~na~~ koń wskoczyć zdąża,
Tłumem pogan go okrąża!

Aż we srébrny róg uderzy:
Echo w lasy, a tam
~~Głos za echem się~~ rozbrzmiéwa..
Wojsko lennych mu rycerzy
Szeregami się odbywa.
„Stój, baronie! nie chmurz czoła,
Patrz, czy widzisz tych dokoła?
Słuszę tylko, już są w boju,
Chcesz że walki, czy pokoju?

„Rozważ abyś nie żałował.
Wiédz, nie cérem się nie ustraszę,
Sam Bóg dla mnie ją zachował,
Gdy tak złamał cnotła nasze.
Mazi ojciec być dziecka wrogiem?
Ma przed światem i przed Bogiem
Potępić się jak mordercą?
Chcesz że dwa rozdrzéraé serca?

„Dobrze! ale mam ofiarę
Padnie u twych nóg twe dziécię,
~~Wróć~~ Wiédz je z ~~honorem~~ moją wiarą
Miastem dla twéj córki życie.
Żerar jakie twe rozkazy?
Lecham. Żmie me bez zmazy;
Bóg mi dał sławę, dał i mienie;
Mów: czy bój? czy przebaczenie?„

Alina
~~Bożyca~~ w śmiertelnem drżeniu,
Przebita w śmiertelną bladość;
Baron w złości jak w płomieniu,
Zdał się w męzkich jéj czuć radość.
Łamiąc dłonie, tarmi włosy,
Pada przed nim na kolana,
I p. rąk ojca, nieszczęśliwa,
Litości lub śmierci wzywa.

„Ojcze! ~~przebacz~~ daruj mój rozpaczy!
Nie wódź w zgubie mój, nieboszczyny;
Niech ci niebo tak przebaczy,
Jak przebaczysz moje grzechy!
Miłosierdzia! ojcze drogi!
Lub niech skonam u twéj nogi!
Nie patrz tak na córkę z złością,
Nie broń duszy przed litością!

„Jakbie erzęto w swe objęcia
Jak najdroższy skarb mię bratéś,
I. za los twego dziecięcia
Rzewne try do Boga tatéś!
We mnie śmiał twe szczęście całe,
We mnie życie, we mnie chwałę,
O! przez dawnych lat wspomnienia,
Wzrusz się, wyrzuć przebaczenie!"

Baron dumnie twarz odwracał,
Bał się pojrzeć na swe dziecię,
Z smagłych lic'ów krew utracał,
+ ~~Jakby stracić już miał życie.~~ w duszy już pochował i bryje
Już wzruszanie, litość czuje..
Jeszcze pojrzeć trzy wstrzymuje,
Rad, że ta i w ojca twarzy
Rycerza w nim nie rozeważy.

Ale oprzeć się nie zdoła.
Przed ojca dotkliwą raną
+ ~~Obtrzeć~~ Zmiłą rzeź gniew z dumnego czoła,
Zry oblały twarz zorzaną..
„Córko! dziecię po krwi mojéj!"
I sięgnąc do twardéj zbroi,
+ W trask już wszystek ~~trud~~ zrzucił rozwarł,
Przebaczał i błogosławił.

„Niech mi niebo tak przebaczy,
Jak ja wszystko przebaczyłem!
Niech was błogosławi raczy!
Dosyć już dla bogactw żyłem.
Stań się boska wola święta!
Niech nikt urazu nie pamięta.
Co było, już przeminęło:
Matko, rycerzu, twoją żonę!

„Z ojcem twym me pożarcie
Niech się wiecznie zapomina;
Chodź, niechaj to uściśnienie
Tobie ojca, mnie da syna!
Wasza zgoda, zgoda wita
Będzie starość ma słodzita;
Pódźcie, niech was Bóg pobłogosławi...“
Na tém się ballada kończy.

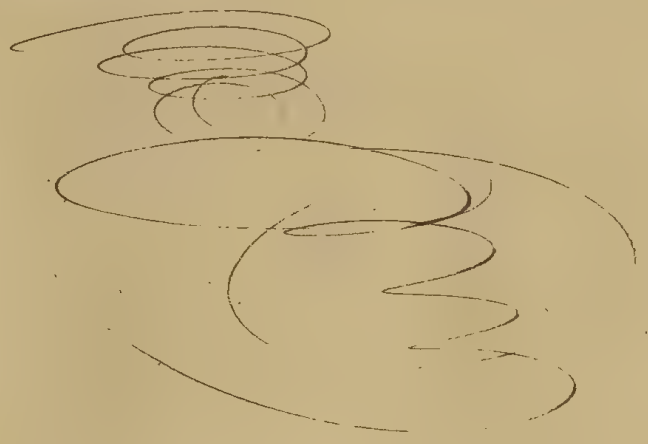

Czarowny Zamek
albo
Próby Rycerza.

Malarzom i poetom bajka ulubiona

Myśl ~~do~~ o Próbach Rycerza wzięła jest ze znanéj bajki, w wielu dawnych Romansach powtarzanéj. Z téj samej myśli, i z powieści o Królu Arturze, Walter-Skott utworzył swój poemat: The bridal of Triermain; or, the vale of St. John.

Tańcie.

The attributes of those high days
Now only live in minstrel lays.

jużeż świecie
× Gdzieś ~~się niegdyś~~ cnotowa ~~się~~,
~~Bohater~~ i bajek
× ~~Wy gwiazdo~~ Harfen Poety!
Gdzież wy uroczne brainy!
× I wy, natchnienia
× Gdzieś się ~~zgoła~~ niedawnie czyny!.
× Lat wiecznych ~~morze~~ potok
× Już wieś ~~zatonęło~~, niestety!
I tylko
I ledwo w piersiach Poety
Wasze echo wspomnienie.

Gdzieś się wy dzieła świetne,
Tryumfy i hymny godne!
Gdzież wy dziwice urodne
Bardom inka skłaniające!
Wy serca rzewne, gorące!
Wy dusze wielkie, wdzięczne!
Przeszły te wieki.. niestety!
× Już to ~~wszystko~~ sen tylko Poety!

Chrusty pyszne zamczyska!
Przebrzmiały dawne turnieje!
Ziemia pogrzebła rycerstwa!
Noca nakryty się dzieje!
A pieśni rycerskiej chwały,
Co męstwo i miłość sławiły,
W rzadkich gdzieś rodach zostały,
Jak głos dziecięcia umarły!

Gdzieś jakieś zaklęcie
Gdzieś ~~zaklęcie~~ wieków czarowny,
~~Tajemny~~ ~~gwarda~~ ~~skarzeń~~ i tajch Poety!

Gdzieś wy urocze kraiony!
I wy, ~~tyrannów~~ miłości zatchnienie,
Gdzieś ~~rycerstwa~~ nadludzkie cnoty!
Lat rannych ~~morze~~ potok gwałtowny
Już was ~~zabrało~~ wieków, niestety!
I ~~tylko~~ tylko w piersiach Poety
Wasze zostało wspomnienie!

Czarowny Zamek
albo
Próby Rycerza.

Strength was gigantic, valour high,
And Wisdom soar'd beyond the sky,
And beauty had such matchless beam,
As ~~lights~~ no lights not now a lover's dream.
Walt. Scott.

Słońce rapadło za góry,
Mnieiały gaje w zaciemi;
Wspaniałe świerki i jodły
Co w wiatry. crota wywiodły,
W tłumnéj ciemności przestrzeni
Jak w bryłach czarne marmury.
Pod rosą kwiaty błyszczące,
Piły z niéj balsam i życie;
Jasno na czystym błękicie
Stoły ~~Gwiazdy~~ ~~Jabłuszki~~ świateł tysiące.
Połotny wietrzyk wieczorna,
Jakby dyby kochanek natury,
Całuje srebrzyste wody,
Po stokle przebiegał ~~Zaczarował~~ jeziora;

A ~~tęsze~~ siejąc swe złote
W gaje i wody promienie,
Mrokiem narzucał cienie,
Srodhą lat w duszę tęsknotę...

6. Jakże ten obraz ~~wspaniały~~ miły,
Za wrocrystoń wieczora,
~~Lubym~~ Rozbrzmiałem cwiczeń ~~wypełniały~~ pełny
Płomienne serce Edmora!
Po cichém, odrzuconém ustroniu,
W samym śród młodzieńczych lwiecie,
I w samém wieku lecie,
Jechał na ~~miłym~~ lubym swym koniu.
Jechał; — A jak w czystą wodę
Ilekroć ~~promienie~~ pozrzenie swe włania,
Tak serce rycerza młode
W ~~tobie~~ tęsknotę tonęło dumania...

Jakiejś nieznanéj dziewicy
We snach podbity go urzęki,
Serce trzymały w tęsknicy:
Dziś jechał strudzić jéj rzęki.
Za nią myśli w locie świetlnym
Wyprzedzić biegły prześlicznym:
Ona mu światem dziś całym,
Niż tylko świat mu jest cały!

Otwartéj róży kwiaty?
Są jéj rumieńca mu wzory;
Dwoje po kwiatach śpiéwają? Dwoje w kwiatach rozkwitły?
Jéj śmiéch piosenkę nadają; Śmiéch nadaje jéj piosenkę;
Miotłych co w trawach suje?
Rozkwitli jéj
Tylko chód naśladuje;
Kryształ wody przezroczysty?
Jéj spojrzeniem jéj krysty;
Słowik głosem kwiatu
Za nią śród cichy ptaków...
Ona mu światem dziś całym,
Nią tylko świat mu jest cały...

Jak gdy w marach strasznie goni,
Zadumany,
Jak wypadły cugle z dłoni,
Jak już dawno z drogi zboczył.
Koń swojéj woli puszczony,
W dzikie wytchniając ustronie,
Bijąc swiéży chrząd nozdrzami,
Rad zwracać się w nowe strony,
Skąd wiosennemi wiatr skrzydłami
Niedeptanych łąk woń woła...

Już dzięcioł w potworze bieży
Niby zmurszały rozstrzygnąć,

Białą się chmurą naszedł,
Ledwo widziany z jéj brzegu..
Gdy nagle koń się zatrzymał,
I nasz tu rycerz ocknął...
Potrzegł dopiéro zdumiony
W jak dzikie pustkad się strony!
Za nim stoł puszcza daleka,
W obrazy górami zawarta,
W bolu werbrana z gór rzeka,
Na przodzie przepaść otwarta!
A z dzian jéj wyparte skały,
Mech wielów wiekom rosnące,
Jakby olbrzymy strzegące
W dziwacznych kostatkach creminaty!.
Gtuchs w koło.. Nigdzie drogi,
Nigdzie sladu ludzkiéj nogi!.
Patrzy, i pojął nie może
Jak koń bez szwanku przeszedł
Po takim rosnąc go borze,
I jak się aż tu z nim dostał?.

I zamachem otrząsł się z rosy,
Rzadzica otarł końca,
I na grzbiet skały go rzucał,
I rój od boku odpina:

Słowie też gdzie skad z ustronia
Zrwą się jakie odgłosy,
Leśr wprzód do mieczа. Dobywa:
Gładko się z pochwy wygrywa,
Stalej woje trwożyła go zdrada.
Róg potém szczelnie przykłada,
A wzniosłac otwór ku górze —
Jakby chciał ~~porwać~~ rwetywać burze,
Nadyma... Leśr co nowego?
Głodu nie wydał żadnego!.
Ten sam róg na którym ołtarz,
Przy ucztach jakgdyby śpiewał,
Wojenne piosnki wygrywał,
Dlaczegoż teraz róg teraz
Na stłuc rycerza dzwia
Tak tylko sapie po głuchu,
Jak od słabegoby dmuchu
Dziewczyny albo dziecięcia?.
Pewno gdy jechał śród dziczy,
Liścia się w środek nawiało:
Wiatr go przetyka z pośpiechem;
Pewno południe gdy wrzało,
Zasechł, i przez to tak dyszy:
Wiatr go przewietrza oddechem;

Teraz gdy przetknął, rozkuchał,
Pewnie się głos już nie wstrzyma:
Więc z całéj siły nadyma..
Nadyma?.. daremne dęcia,
Jakby tu w powietrze kto dmuchał..
A! to rzecz nie do pojęcia!
Już brak mu i cierpliwości,
Od ust go porwał ze złości,
I z zamachem aż zaświstał,
Leć do diabła, w przepaść cisnął..
Że skał szpy się rozwaliły,
W głębi gady zatrzeszczały,
I znów głucha cisza wszędzie...
Cisza — Ale jakie będzie?
Gdzie tu ucieczkę wydrukać?
Co tu począć? — Trzeba skakać.

A! to dziwne nasze odkrycie!
Głos tak stracić całkowicie!..
Leir myśli: spóźniona pora,
Wilgotno pewnie w cieniu wora.
Ale czy [li] tak śród téj ciszy
Wołania kto nie usłyszy?.
W górę więc słowie rozszerza,
I z całéj mocy uderza.

O prebóg! Aż radziaś wszystek!
Co w tém to już jest coś rzego:
Jakby listkiem bił a listek,
Wcale odgłosu żadnego!.
A! jużteż to żarty czyste,
Albo czary oczywiste.

Jak potąpić?
× ~~Co tu zrobić~~?. Rogu niéma,
Stukaj ni wołaj nie może..
Próżno tu nasz rycerz rżyma,
Trzeba tę noc przebyć w borze.
Jechać na próżno?. ani można,
Przepaść przed nim tuż otworem;
Wracać nocą takim borem?.
Nie pozwala mu ostrożność;
Spać chciałby: — w tém ustroniu
Nie przystoby dobre sumienie;
Bierze więc postanowienie
Do słońca czekać na łunicu.

I tu i tam drogi strucha:
Lear z czarami trudna sztuka.

Jak kiedy już na odlegu
Nad nie rad śród puszczy został:
Chęć rozpornąć gdzie się dostał?
W jakie strony?. wzniósłszy oczy,
Rozglądał Edmor w około...
W tem patrzy.. wszystek zdumiały..
Za rzeką, zamek na brzegu,
Jak góra — Zamek wspaniały!
I w tejże samej minucie,
Jakiś duszy głos niemiany,
Jakieś mu wcale przemowie:
Tu znajdziesz twój skarb szukany!.

× Lear czy z ~~wielkiego~~ nagłego przestrachu
Wzrok na chwilę był postradał?
Czy też go zły duch podziadał?.
Od kiedy stoi śród lasu,
Patrzeć, i do tego czasu
Nie ujrzeć takiego gmachu?!

Ale mniejsza jak się stało.
Doń że wyrwie się z pustyni,
Doń że jego serce mitode
+ ~~Dotknęło~~ Chrystus przeczucie lube
Odbrzmiała dwojéj bogini, —
Zamek tuż — pomyślał mnich —
Mniejsza dwóby i na zgubę,
Śpiesz konia, i skacze w wodę.

Fale kłębią jakby kłótnię..
Nurt czarny, rwący, głęboki..
Szczęściem że chwil nie stracił..
Mija go Elmor bez szkody..
Już drugiej strony dopływa,
+ ~~Już~~ Koń konia na skałę rzuca,
Jest na lądzie... Wzniósł oczy..
+ Co ~~z brzegu~~ takiego? Czyś dziś godzi?.
Chyba to go mgła tak ~~zwiodła~~ mroczy,
Chyba we go tak uwodzi.
Przecięła oczy.. podjeździa..
Pnie się w górę.. na dół zjeżdża..
Nie inaczéj! tak w istocie!
Widzi jak miesiąc pobiela
Wieże ishraye we włosie,
Widzi ów Zamek wspaniały..
Lecz jeszcze niéha przedziela!.

Mrak już jedną rzekę przebył..
Prawda; ale coż dziwnego?
Nigdy jak ryję tu nie był,
Mógł Tatrus nie wiedzieć tego
Że go dwie rzeki oddzielały.

Szkoda. Jednak trudno rozlewać.
Do dwóch jeszcze długo czekać..
Więc bodźcem konia ostrza,
Pędzi.. na skałę się wzbija,
I z skały w głębię się rzuca.
Odbity się bryzgi w górę,
Jakżeby ichnyz ogniska..
Koń przejrzał falę piersiami;
Chłopie, podniósł górą szyję,
I rozdętemi nozdrzyma
× ~~Jak z piersi~~ (Oddycha dymu) dyszy biesiami..
Ryczy od zimna się trzyma,
I jakby przez gęstą chmurę
Przez mgławy most się przeciska...
× ~~Lecz~~ (Lecz) przeplynął. Wstrząsł się raźnie,
Skrzęsiem je łamek tuż blisko;
Odbywszy dwie takie kąpiele,
Mile mu będzie ogniska.

Ale coż znowu?. Skąd u licha?.
Czy w ziemię lecą obtoki?
Skąd ta mgła tak się wypycha?
× I podtrzymuje i poprzerzuca
Coraz bardziéj wstrzymuje krzyje,
Już nie widać na dwa kroki,
Skryto nawet konia dzyję?
Coś dziwnego w tém koniecznie.
Gdyby pisdać chciał ponwey,
Gdzie jéj strzelać? Rzecz przeklęta!
W osobliwsze wjechał kraje;
Jenerał też jak kapanista
Nigdy takiéj nie miał nocy.
Zamglisko w koło, i mroczy,
Nie widać chwil wybiele oczy..
Wstrzymał więc konia, i staje.

Stał, czekał, nic się nie zmienia..
× Jak stoi go (wrzenie) rozpłomienia,
Dobywa miecza.. Z ramienia
Zaledwie podniósł do góry..
Coraz z obłoka dymów chmury
Jakby ratowne przestrzelem,
Rozpierzchnęły gdzieś na strony!
A ziemia jak krew czerwony,

Wsunięty w obłok głęboko,
Przedziérający nowy cień,
Jak gniewnego ducha oko,
Krwią ponure spojrzenie...

Cóż to jest?. Czyli być może?.
Gdzież Zamek?.. I cóż to było?.
Toż go znowu rozdzieliło
Jezioro jakiéjś rzéki tonie?!.
Nie uwierzysz nikt by w świecie!.
Wtuch gdy piérwszą rzékę minął,
Gdy się nawet zbliżał w biegu
Do drugiéj jeziora — to przecie
× Widział ledwie, — Zamek był na brzegu..
A teraz?... Kto go odsądzi?
Trzecia rzéka tu wprowadzi?..
I dopóki ta rzéka stanie,
Wtuchnie dwie ich już przeminą..
Ogląda się.. Straszne zwierzy!
Gdzież te rzéki?.— Ani śladu!
To już nad rozum erowiecky.
I choć nie było przykładu
Aby Edmor zlękł trwodze:
Dziś na to zdarzeń zestawie
Drżeszcz mu po włosiach przebiegał...

Ostałby, zziąbły, zgłodniały,
Zmokły w tej przeklętej dziurze,
Czy żywiec z nadbrzeżnej chaty
Leta przestrzeń okiem zmierzał:
Nigdzie ani wązkiej struji.
A tam gdzie przed chwilą wprzody
Głębokie przepływał wody,
Teraz bóg się ciągnie długi!

Czyż nie zważając na czary,
~~Za wilcza~~ na zdrowia chłodę,
Jesiora miał rzucić się w wodę?
Ale mało w łonie wiary:
Ledwo żywy, tak zgoniony
Bit bokami w obie strony.
Daremny zamiar. A potém
Chwé i tę ostrą przebodzia,
Który go mógł zapewnić o tém
Że już ich więcéj nie będzie?
Że nie wyrwie się gdzie z kąta
Trzy razy, piąty, i dziesiąty?.

Umęczony w trudach, trwogach,
Ledwo tchnący ze znużenia.

I cannot tell how the truth may be,
I say the tale as 'twas said to me.
The lay of the last Mins: C. II.

Gdy z przybitém w ziemię obliczem,
Edmor w milczeniu głębokiem
Myślał nad tém co się stało,
I co się jeszcze stać może..
Nagle, jakby w chmurach zorze,
Coś pod wodą zajaśniało...
Nie, nie zorze to tak świeci,
To zdrój po tej mrocznej stronie
Z dalekich się ogień nieci,
I odbiciem w morzu tonie.

Jakby ze snu się ocucił,
Spiął wrar konia na skryt głazu..
Któżby tam mógł ogień palić?
Czy się zbliżyć? Czy oddalić?
× ~~Jest tam trzeba wyraźna pytać..~~
To, lub owo, a od razu!.
× ~~Jonczy trzytwy się chwyta.~~
Więc lubo mniéj pewny w duszy,
Konia w stronę światła zwrócił,
Iż najgorsze nadzieję
Że się przynajmniéj ogrzeje,
Przynajmniéj się choć odsuszy.

Jechał. – Jakaż potrafi dziwa?.
Okiem prawie niezmierzony
Olbrzym, prosto z przeciwnej strony
Ku ogniowi się pomyka!.
Olbrzym?. Niech co chce wypadnie,
Nie kawaler lito się boi;
Uciekać tu nie przystoi,
Nawet wpaść się nie zadnie.
~~Więc choć zmarzły, zziębły, głodny,~~
~~Lecz imienia dawcy godny,~~
~~Nie dobył miecza by zelżywat,~~
~~Światu nie przód pokazywat.~~
Jechał. – W miarę im się zbliżał,
W miarę im był uważniejszy,
Olbrzym coraz się mniejszał..
Coraz mniejszy, jeszcze mniejszy...
Już to nie jest olbrzym żadny –
Karzeł jak szabas zbieżały!
~~Wpół zbrojny~~
~~Wyszedł przez dymu kłęby,~~
~~Jakoś otoczon pacholęty~~
Uśmiechał się potwór dziwny..
~~Latarnie jak kondycyjanat~~
Oczy, miał wspak przewrócone,
Gromne na wierzchu ręby
Jak u trupiej łysiej głowy,
Lica bezzębne, zbrzękłe,
Czarne jakby dwie podkowy,
A nogi gdyby haczyki??

Już Edmora miecz godzący
Żeb mu z barku miał odrzucić..
Ale się ~~potwór~~ bestyt, śmiejący
Tak w miejscu potrafił rozwścieć,
Że się jak ryba wywinął,
Skoczył w rzekę — i już zginął.
Niechże go tam nurt pochłonie;
Nie rozchodzi się o utonię.
Dla rycerza ta już chwała
Z tej wyprawy pozostała,
Że ~~przecie~~ oto zdobył ogniste.
Był tam i tak zostawiony,
A parzar na boku błotne
Pęk strzał strusienie utorzony.

Przewyborznie! wyśmienicie!
Łuk, strzały, skrzane odzyjcie!
Lecz nim mógłby stąd gdzie ruszyć,
Najprzód trzeba się osuszyć.
Kląc biedę co go tak goni
W wrzącym przygód naczyniu,
Co go w tę podróż wyprawiła:
Zdjął się powoli z siodła;
A trzymając cugle w dłoni,
Usiadł wreszcie przy ognisku.
Grzeje się, i jak mógł porządek,
I co mógł sobie osuszał.

Jużci wyznać to potrzeba:
Że czy się sprzysiągły nieba,
Czy co taliegy z tą nocą,
Że jéj (dotąd) końca.
Jużby miesiąca i druga,
A tu jedna taka długa.
Ani się spodziewaj słońca!
Wstaje Edmor, podniósł głowę,
Słucha czy gdzie w jakiéj stronie
Ptaki się nie zatrzepocą?.
Gdzietam! — Słychać tylko sowę,
I baka co w trzcinach tonie.

Kiedyś błyskające na chmury,
Cmentarny ogień udawał,
I ledwo blademu promieniem
Sprzeczając się z nocy cieniem,
Jakieś dziwaczne figury
Na ścianach Zamku wydawał.
Coż znaczą te dziwne znaki?
I co to za Zamek taki?.
Kto w nim obrał mieszkanie?
Ciemno. A murów tak wiele,
A nigdzie ani zabłyśnie,
A nigdzie ani co piśnie,
Żaden krok, żadne szczekanie,
Głucho jak w pustym kościele. —
Miejsca, niechaj co chce będzie,
Niechaj i piekło poruszy,

Czyż nic mu nie wzbroni wrodzony
Że tutaj ów skarb posiędzie,
Wszystkich myśli swych bogacie,
Lud, pieniądz za który ginie?.
W nadziei takiej zdobycz
Który nieboszczyka ticzy?.
Nie o nich nasz wzgląd myśli,
Jego męstwo nie zna trwogi, x
Lecz dumat czy nie obmyśli
Jak dopiąć celu tej drogi.

Przemyślnie wszystko rozcięża.
Szczęśliwa myśl mu przypada:
Przykład strzałę do cięciwy,
Wraz na cięciwę nakłada,
Łuk z całej siły naprężą..
Strzała na Zamku już błyska!
Rad kuszent ze swego wynalazku,
Już drugą pochwycił z piasku,
Wnet zapala, wnet nakłada,
Wypuszcza... lotem błyskawicy leci,
Strzała jak kometa leci,
I w środek murów gdzieś pada..
Trzy z trzecią, czwartą, i piątą,
Trzy wszystkie i z dziesiątą;
Myśląc iż chwil nieboszczyka
Zaczęli czarownic draźnice,

Przeciw

Przeciw odpowiedź koniecznie
Mieć będzie na te postanowienie.

Różne myśli dnia jat w duszy,
Zwracał się nad niemi tłomaczem:
To krok jakaś nowa zdrada,
To krok [gdzieś, daleki,] jamy..
Aż kiedy nawracał koniem
Naprzeciw Kamiennej bramy..
Z hałasem się wrota poruszy,
Szczęki spuszczone i tańcuchy,
I nawet przez most niemi spada!
[Spłynęły] [Skoki] powietrzem
[Obrazy] duchy,
I ten wyszedł głos grobowy:
„Ktokolwiek miecz rękawicy
Godzić na cnotę naszych zbroi,
I na spokojność Królewicz:
Wejdź — jeżeli pewny męstwa,
Zwycięstwa!"

Tylko co niechcy słowa,
Jeszcze rycerz był nie minął
Czarownego swego mostu..
Jakieś znowu przed nim stworzenie?..
Ledwo [dwoje] oczu zmierzył,
Poznał.. Tak jest, nie inaczej,
[Dziwne,] Szczególne [jakieś] zdarzenie!
Też same psy, taż głowa,
Jakieś wozy, tęgoż wzrostu..

Z pod niemi ogniem wybuchy,
Z pod niemi ten głos grobowy:

Ten sam karrek przy nim stoi
Który w nurcie rzéki rzucał!
Prosi by mu konia ruszczył,
Że on sam go rozkulbaczy,
Sam nakarmi i napoi.—

Trudno jest komu przygadać
Że nam chce grzeczność uczynić;
Niepodobna na to winić,
Trudno jest nawet się wzbraniać.
Rycerz nasz prośby usłuchał,
Rozwzyta go grzecznie taka,
I musiał swego rumaka
Rad nie rad w karta dać pęcz...
Lecz widząc w jakiéj był pęcz,
Jak się gniewał, jęczał, żmuchał,
A nie mógł cugłów utrzymać,—
Gdy się i koń począł rzymać,
Dwoi by skoczył z potworem,
Prosił tylko by chciał radzić
Gdzie ma do stajni prowadzić.
Karrek wesół pobiegł przodem..
Świznął... i już drzwi otworem!

Stajnia prawdziwie paradna!
Królestka co się nazywa!

Z nadrzych stajen pewnie żadna
Chwil jéj na nicrém kiè zbywa,
Nie może być przyrównaną.
Jakie izby, jakie siano,
Jaka czystość, przepych jaki,
A purpura jakie rumaki!
To i opisać nie mogę.
Kto Edwarda jęty głodem
Zaprowadzi rankiem późnem;

× ~~A karzet z skorzanym~~ ubiorem Maurów i grzmiącymi
× Wkaraweli ~~pałacu drogę~~, drwi pałacowe,
× ~~I drwi które miał słuchać.~~
Wkaradnem oliem rezwonem
Jak morzem gości przemiękł,
× Rozśmiał się, i z koniem zniknął.
× Ryjem, siedź na próby nowe.

Gewiss war immer die Gefahr,
Doch schien die ~~nicht~~ nie so gross, als da sie nahe war.
Oberon. IV. Ges.

Już też teraz innéj rady
Nasz podróżny nie znajdował,
Jak tylko w jednéj odwadze.
Ona nagłe rabernicza
Od napaści i od zdrady.
Wojsc tę prawdę w uwadze,
I dobywszy przed się miecza,
Świata Edmor postępował.

Driedrimice w posadzie z kości!
Z Jorynty
~~Jadzi~~ jak z jednéj skyby;
Żadnéj skarby, żadnéj chyby,
Nawet nie dyrdéj spojwści.
Na prawdzie
~~Driedrimice~~ mate ogrody
Rosty w kości jakby w ziemi;
W koło nich
~~Driedrimice~~ farbiste wody
Bity strugami krzteni.
Po bokach
~~Driedrimice~~ posagi staty,
Te kamienne, te drewniane,
W dziwacznych kontrastach wydane,
Jednéj placu przedziały.

Ten głaz formy prawie niéma,
Tamten udaje olbrzyma,
Ten znow berecnego karła;
Inne wystawiały ~~te~~ wzory
Istot, tak i innéj
x ~~Labradorskiéj jakiéj~~ potwory:
Ta wiatra paszczą rozwarta,
Tamta rzymie węże trzyma!.
Cyklop i smutnak dokoła:.
x Gdzieś ogrom | stopy z kamienia,
Ogromne, głęboko wrzyte,
Tuż | tam ślady przybite
Najdalsze | epoky stworzenia.
Dziwy rzędy zgrozą, trwogą,
~~Nie umiem pojąć dokoła~~
Straszny plac ten szyblo mijał,
A echa odgłos za noga
Głuchy się z kości odbijał;
~~I tyle innych dokoła.~~

Jakiż głos te ramiona woła?.
o Słuchaj, rycerzu wspaniały,
Walcz, nie ufaj, wygadź, bądź chwały!
A jeśli wyjdziesz bez szkody,
I ~~x~~ będziesz ludzi w téj stronie
Gdzie pod niebem wdzięcznem, czystem,
* Jasne Renu błyszczą wody,
Gdzie mojém słońcem ojczystém
Wieża Zamku mego płonie,
Gdzie radosnym wojsko krzykiem
Witało mnie dwego pana,

Gdzie cierpliwa uchodzana, —
Bądź tam moim posłannikiem!" —
† „Kto ty jesteś, co tu głosisz?
Czy o tej usłysz prosisz?" —
† „Niegdyś ja zdrów ustawiony,
Biegłem, chwatą obrony,
Żadną stawy, siłą męstwa
Szukałem i tu zwycięstwa:
Za trudnym goniłem wieńcem,
~~Co dotchu zaś mię strzeliło~~
Zdradnie podbity przez czary,
† Dziś już dośniadczam kary,
Jestem kamlu tego jeńcem.
Niosę prośbę i przestrogę,
Dobro twoje mam na celu,
Lecz się objawić nie mogę.
× ~~Idź dalej~~
Pomnij: już tu wszystko wielu,
× ~~Ale~~ jeszcze nikt stąd nie wrócił."

Głos umilkł. Rycerz się zdumiał.
Wiele w tych słowach rozumiał.
Pierś się westchnieniem rozparła,
× ~~Zajrzał~~ Patrzał w lotu trwożnem oku...
Bądź co bądź! Szedł już za tym głosem
Przez drzwi wskazane od lasu.

Wchodzi... Wielka, pusta sala..
Głucho jak w nocy na cmentarzu..

Tylko kagańca z pomrugi,
W głąb przeszrzając blade oko,
Stał na posadzkę cień długi...

Dziś..
Lecz coż się tam bieli z dala?..
Na krzyżu, jasnym ołtarzu,
Wśród ciemnych w ścianę głęboko,
Dzieciąt z cudownie powaby,
Śród mgliwej, śnieżnej powieki,
Jak kwiat biały na topieli,
Jakby w gnieździe ptasiek stary
Spoczywa tutaj niewinątka!.
Jak z pod bladego obłoku
Światło jasnością się wystrzela,
Tak z pod przejrzystej ostony
Świeci jasny włos promienny,
Co zmartwychwstaniu spotyka ołtarz
I twarz wdzięcznie mu rościela..
Adriane w bieli dziewice,
Dobroć ołtarza skały,
Jak gołąbka gołębica,
Śpiewczy tłoczyły dzieciątka...

Widzi tu rycerz zdumiały,
Utopił oczy z rozkoszą,
I w łabędzie serca wzruszeniu
Do ołtarza się przybliża..
Cicho!.. Cały w skupieniu!
Na głowkę włos się najeża!.

Jak
Jabi cóż tłoczy się wzniosła?
O przebóg! jakaż przemiana!
Gdzież są wstydliwe dziewice?
To wściekłe, rozjadłe lwice!
Gdzież jest powabne dziewiątko?
Gdzież to śpiące niewiniątko?
Smok! poczwara niezbadana!

Aż w mgnieniu z tysiącznym gromotem
Ściana się rewanż rozpada!
Z parzącemi pochodniami,
Z kuteni w blachy pięściami,
Śmiertelne wydając hasło,
Jak piorun z pięciornej chmury,
Jak bałwan śród morskiej toni,
Z pięścią wyrwą wojska wnijdą!
Straszne miecze godząc z góry,
Poddaj się! lub giń! zawrzało..
Zbójcy! ja z orężem w dłoni,
Jabym błagać miał o życie!
Skarżej bróńcie się ruchwali,
Dwoje rzuć mój wpadnie cię!"
Wściekłym się gniewem rapali,
I pierwszy na nich się rzuca..
Jak dzik zaciekłością rozjarty,
Jak tygrys pięścią palony,
Bije mieczem w wszystkie strony..

Sodziemne wojsko wyrąba.

Jego przebił, ten się chroni,
Dziwna jego moc orężna,
Sam na wszystkich! Tu się broni,
Tam naciera i przycisza,
Omdlał, zawrzał się oręża,
Coraz silniéj wrogów kłuje,
Łąbie, depce, we krwi brodzy,
Nieprzyjaciół stryk odparty!.
Lew i jego krew upływa..
Jeszcze się śmierci wyrywa..
ale już piersiowe rana
Krew wyrzucała strzeszko..
Uginają się kolana,
Śmiercią się zaćma oko,
I Edmor pada bez siły!.

× Wiersze my ni[u]/kt[o]rby prawie nie zmyślał tak gładko:
Wertę zwalał wiatrem kwiatesku, i gościnnych rzadko.

Ale jakiż to dźwięk miły
Zagrzmiał we wszy przeciwko?
Jakaż to luba muzyka?..
Wybiegły słowne dziewczynki!
Na flotach, na lutnijach
Te w cieniach fleciści grają,
Słowicze pieśni śpiewają,
Wonne balsamy na rany leją,
Patrzą się wdzięcznie i śmieją ...
Jakież to tchnie senslibwe?
Jak ważny, czarowny smutek?.
Wzruszyło się rany zgoiły,
Boricone wzruszyło jwe siły!.

„Kto[ś] wy jesteście anioły?
Kto[ś] wy serca litościwe?.."
—„Odpędź, gościu, czarny smutek,
Będź spokojny i wesoły.
Wielkich krajów sami mieszkańcy
Spodziewanie ci radzimy —
Lasky dana [illegible] nas ozdabia,
I na wierzę cię zapraszamy."
Rzekły, do rąk się uchwyciły,—
Patrzał na siebie wesoło,

NB.

Śmieją się, tańcząc w około,
W inną salę z nim wbiegają.

Sala niezmiernie wyraniata,
~~W~~ ordynarnie, w porfirze cała.
Na środku stół zastawiony.
A z niego, jakby balsamy,
Unosiły się potraw ~~dobrze~~ wonie. —
Liczni panowie i damy
Dobrze stołu siedzieli;
A w pierwszém miejscu, na tronie,
W błyszczącej, pysznej koronie,
Jakby Pani zawsze jedna ~~cesarz~~ biesiadowała!
Zaledwo mam rycerz rozejrzał,
Że ludzie przy stole siedzą,
Że siedząc piją i jedzą:
Lubym tym stołem widokiem
Poruszony, zachwycony,
Zaledwo że się ~~dziwić zaczął~~ ulitować,
Ani nawet zdążył okiem
Na kwiaty, drzewa, na czary,
Kryształy, wazy, puhary,
Pod którymi stół się trzeszczy;
Ledwo szambelan z kielichem
Zwyciężstwa mu pozdrowił:
W ogniowym, piorunem już zbroi,
Z ~~szablą~~ ~~w~~ ~~ręku~~ półksiężycem
na przodzie greckim

W rozmaitości
~~upominaj~~ Gnoju.
~~Za~~ ~~przemowienie~~
~~Alchemowanie~~ podejmował,
Z niepojętą wolą ustawy,
~~Ale mógł~~ ~~Alchemy~~ ~~Pan~~ ~~Alchemia~~,
Zbierał,
~~Ogrzał~~ ~~Kupił~~ pije, i rajada. —

Siada, i chwile rozmyśliwa!
Śi, pije, i znow nalewa.

Ale bo też trzeba wiedzieć
Że był nadzwyczajnie głodny.
Wiesz jakkolwiek rycerz godny,
Jednak martwy nie mógł siedzieć.
A że filozof naturą
Że orzech ~~jest~~ owoc nabyteczny,
Wie jeśli kiedy głód dokucza,
To rzecz wcale do pojęcia.
Jadł przeto; i dobrze robił.
Przebył on trudów nie mało.
Wiarę miał pyszną, wspaniałą,
Ale tę wiarę rozbił.
Kielich ciągle napełniany
~~Coraz~~ Przeźwiał ~~lepiej~~ go coraz lepiej,
Rumieńcem rozbłysły lica,
Coraz silę w sobie brzepi,
Coraz myśl mu się rozświeca.
Już ledwo jak w mgle dostrzegał
I sale które przebiegał,
I straby, bitwy, i rany.

Powstał; bo wszyscy już wstali.
Wszędzie mieszkańcy świata pełnie,
Słuszna muzyka uderza;

Królewna w biesiadnem gronie,

Wzywając z sobą rycerza,
Szła do przetwornej sali.

Wielki się widok przedstawił.
Przodem orszaj urzędnicy,
Pierwsi na królewskim dworze,
każdy w złotą strojny wstęgę,
Nieśli na złotej tablicy
Złoty miecz, srebrne, i ostrogi.
Dwunastu parów, w purpurze,
Ze spuszczonem w ziemię okiem,
Skrzyżowane mając dłonie,
Szło przy sukni wolnym krokiem..
Zasiadła na tronie.
A kiedy w ręce królewny
Wielki Kanclerz berło stawił,
Ogromna sala zabrzmiała
Donośnych chórów pieniem,
Padły na twarze wszystkie głowy;
A ona — samém milczeniem,
W chwale swojej majestatu,
Samym swym wzrokiem się zdała
Wydawać rozkazy światu.

Jakkolwiek wiele powaga
Wszystkie jéj rysy oblała,
Lecz i to dumne uwarzał
× ~~Że jéj jestrzał nie pomoga.~~

Że nie tylko przez nią samą
Tak tkliwo sercami włada.
Widać było na jéj twarzy
Pewne niewiém co, co wzruszy,
× Co ze wstydem usposobi kojarzy;
Pewny jakiś wyraz duszy,
Co się na licu malował,
Co się światłem źrzenic czystéj
I pod długiéj rzęsy złotistéj
W ciemném jéj oku rozlewał,
I w duszę drugich wstępował..
Chociaż przez królestwa tkliwi
× I jakieś skryte boleści,
Mimo pobladłe jéj usta
Straciły już dziś czar boleści,
Który wtedy lubą, pustą,
Na jéj wyjęk kwiatach pieśni...

Kiedy tak rycerz ciekawie,
× Silnie uwaga Królowę,
Ona wejrzawszy Tadawie,
Tę zwraca do niego mowę:

× „Wiém co cię do mnie sprowadza
× Prócz tej tajemnicą
Żeś tu przybył za dziewicą
Która twe serce owładła —

Nadświetlana moja władza
Dawno cel twych myśli rządza.
Lecz nikt dotąd na mym dworze,
Czy z Panów czyli z Rycerzy,
Czy to z Kapłęcej wtodzieży,
Pamiętnej my poddany,
Nie był tyle pożądany
Ile ty, Edmorze!
Twe męstwo, twój umysł światy
Zawsze mieć będę w pamięci;
Dnc ci chwałę przednaty,
Słuchaj mię do twych chęci.
Nie zawiódłeś się w podróży
Rycerzu i gościu luby:
Urocza twych cnót Osoba,
Oddana tu w moją władzę,
W rychle się tobie skarze.
I gdy ci się tak podoba,
Nie zwlekając tej dłużej,
Sama znagłę wezmę śluby.
Lecz wprzód, za trudów nagrodę,
Po mym cię Zamku obwiodę,
Abyś poznał i pokoje
I wielkie skarby moje."

To rzekłszy; miłośnym wzrokiem
W oczy rycerza zagodzi:
I zaraz wspaniałym krokiem
Z królewskiej sali wyjechodzi.

Widzicie tę w boku ścianę
Szparę jak olbrzymią gołębia?.
W tamtem małym jéj polu
Rozpadła wielkim otworem,
I jakby miedziane kraty!.
Jakiś próg zaraz za nimi!—
Przestań — i sama z Edmundem,
Bez przewódcy, bez kuratora,
W wnętrze ich gmachu pójdziesz.

Mijają wspaniałe schody,
I zaraz pyszne komnaty,
Salony, jeszcze salony,
Znowu sienie, znowu balkony,
Schody w dół, schody do góry,
I dziwnych kształtów przegrody!..
Tu dopiero Edmund zmierzał
× Niepojętą wielkiéj gmachu
Który tyle obejmował.
Samby pewnie rozdrzeć, zgiąć,
Tyle miejsc pięknéj przemienić,
Tyle miejsc teraz przebierał,
I wreszcie w nowe wkroczył!.

× Podoba jakieś miejsce, chciałby w stos zburzyć;
ale mu coś szepcze: jest tu jakaś rzadkość.

Dziwna rzecz nie umrzeć strachu.
Idą, idą, jeszcze dalej..
W turecką nam czas podróżą.
Ogromne, wielkie mury,
Które głuby wzięć nie mogą,
Zdawały się nie mieć końca;
Rozbłysł się w ich zamczyskach
Całego ludu nie stanie,
Że mało jednego słońca
By to wszystko obryć dzień!.
Dziwny świat coraz się mierzy,
Byli w stolpach, znów na wieży,
Znów schodzą, znów schody kręcone..
Co tu sal, co krużganków!
A wszystkie jak oblicze!.

Ta na srebrnych słupach wsparta,
W złoto kominami obryta,
Ta się cała złotem żarzy,
Jak w jego winach wybita.
Tej ruchome kraty sieci,
Tamta z sufitu zwisanta,
Zimnym, ostrym wiatrem dmucha;
Ta jakby krypta wulkany,
Jasnawą światłem wybucha!
Inna wyleta w marmurze,
Z dołu się wieńcami drzewy,

I wnet się rwęła ku górze
Zwęża się i pnie wysoko,
Że ledwie dostrzega oko
Jak gdzieś ginie w ciemnej mierzy;
W tej mgle za miastu olbrzymów szklanych,
Jakieś w dali ach mostów arkady,
Przezroczyste jak papiery,
Siedzą dwaj ateńczyk z jakiś rozdrażnych!
Za pagórkami całe
W skóry ryśie i lamparcie..
Lew jakieś czarownej siły!
Chuć samej skóry, bez ciała,
Przeciw hańba jakby żyła
Zgryzła zębami, a oczy
Krwią nabiegłe w lotu tęczy!
Inna ma na wodach wyparcie,
A przezroczym kruszcem kryta,
Ciągnąc tajemnicy pokrzywa,
Nieuchomą mocą chwyta
Jak zdybły zbłąkanego rycerza,
Że aż musiał użyć siły
By go czary nie zwaleczyły!

Idą, idą, i spieszą dalej..
Tyle miejsc przemierzali,
I coraz w nowe i nowe!

Człowiek traci prawie głowę,
Nawet się ptaszęcić boi.
W końcu, byt już zapewniony
Że to wszystko albo we śnie,
albo że za grzechy wcześnie
I bez sądu potępiony,
Tak już miał na wiekuw wieki
W tym labiryncie pobłądzić,
Jakby pod dachem jakiéj rzeki
Nigdy nie robaczyć słońca,
Błądzić i błądzić bez końca.

Tymczasem, dawno już ciemnością
Szli jakiemś przejściem podziemnem..
I nikąd pochodni ni świecy,
Czarno jak na dnie piwnicy.
Czuć tylko ręką dźwig nowy
Że coraz w dół się spuszczali..
Co krok — bok jeszcze ciemniejszy,
Co krok — to oddech trudniejszy.

Lecz skąd ta tuna świecąca
W oczekiwaniu ziemi gruzłka?.
Cóż to się rzuca?.. im dalej,
Tym większym ogniem się pali?.
Jakiż to światłość zajrzała
Gdy mu prawie zamyka?..

W obrębie ~~[illegible]~~ miedzianych wałów,
Gmach pyszny, dziwnie wspaniały,
Od srébra, od złota cały,
Świeciał na górze Kryształów!
Srebrne dachów pokrycie
Jaskrawe rozrzuca błyski,
A czarną adrianą zbroją,
Dwunastu dzikich olbrzymów,
Każdy z pałacu się dosuą,
Tak nieruchomo śród dymów
Dziesięć pałaców stoją,
Iż niebyś że z ziemi rosną!

Jakaż to wrzawa warta?
Skąd się rozwały te pieśni,
Jęki, świstania, i wycie?.
Drzwi się z hukiem rozwarły,
Wylatują stąd bestye,
Każdy co siły ma bieży,
Na pełzającej goniąc smyczy
Smoka, tygrysa, lamparta,
I na Edmura wypuszcza!.
Błogosławieństwo Hektora..
Z pałacem się wężykami,
Skakanie wyjąc, dziwacznie klaną,
Już już rozerwać go miały..

Ale Królowa znak dała: —
* Latający Harpie
Latając ~~Kędy~~ miłościem do ziemi,
Padły połowae dworali;
Proch gryząc pyski spiekłemi,
Jak mdłe bizaty robali.

+ Wielky
~~Tyranem~~ Królowa wiele
Trzymając ~~Rycerstwo~~ Rycerza,
Wesoła z nim już w pałac wloty..
Jakie bogactwa! klejnoty!
Jakie to skarby! i ile!
Oko ich nawet nie zmierza..
To nic że wieżch tej alkowy
Z jednej jest kości słoniowy,
Lub że podstoga z bursztynu;
To nic że stołu słój progi,
Złoto tu krusiec nie drogi.
Ta ściana cała z korali,
W misterne rzniętą figury;
Naprzeciw cała z rubinu;
Ta szmaragdami się pali;
Tu znów topazy u góry!.
O jakiejże wesoły skarbnicy!
Perłami obite wokanty,
Drzwi w niej z perłowej macicy,
A ramiąt obicn — brylanty!.
To zmyśl prawdziwi złowieszy!

W każdym kącie złota skrzynia,
W każdej najrzadsze klejnoty,
Z kamieni, z pereł roboty,
Dijamentowe naczynia!
Gdyby jednéj panem został,
Mógłby Bóg wié co dostał,
Tak niezkupione rzeczy!.

Kiedy w rozumieniu głębokiem,
Wlepioném, ~~otwartem~~ ciekawém okiem
Młody ta rycerz przyglądał —
Królowe rzeczy! — Edmorze,
Wszystkie te skarby, klejnoty,
I cały ten pałac złoty,
I całe to bogactw morze,
Gdybyś sam tylko zażądał,
Wszystkoby twojém zostało.

~~Cóż cesarz gazetom wiadzieczy~~ Warteż jedno dziewczy dziecię,
~~Którem się wojny zaciągnięcie~~ Abyś w trudach pędził życie?
Nie dożdże Ale cię rozwiesé?
Czy nie ~~Kto~~ dość ~~jak prawie~~ jeszcze cierpiałeś?
~~Kto~~ Kiedy
~~Kto~~ trudów zbyłeś?
Strat poniósłeś, krwi przelałeś?.
Który zgadnie, rycerzu młody,
Jakie niezgody i szkody
Może ci jeszcze sprowadzić?
Czy ich zazdrzych cieniast już mało?...

Ach! jeśli wolno mi radzić,
Jeśli ufasz memu słowu,
Toć jeśli drogie ci zdrowie,
Co mówię, zdrowie? to nic to,
Jeśli ci drogie jest życie,
Jeśli je chcesz chować z chwałą,
Zapomnij mężnéj dziewczyny;
I nią nasłania dla ciebie niemal:
Niech ją na wieki zatrzyma
Głuche tych murów ukrycie.
Ty powieź do twéj rodziny
Wszystkie te skarby, klejnoty,
Wszystkie najdroższe roboty;
Co chcesz, co wzrok twój wybierze,
Dla ciebie wszystko w ofierze!"

–Porwół, najłaskawsza Pani,
By wyrazy proste, wierne,
Wyuczyły wdzięczności dla niéj.
Ale twe skarby niemierne
Niepotrzebne mi są wcale.
Jam rycerz, i duszę chwalę;
Serce, oręż, rumak, zbroja,
To cała skarbnica moja.
Nie widzę jakiejby szkody
Jednu dziewczę mogło zdradzić?

Cóm zagrzeszył mojéj głowie?.
Do ciebie, Królowo, sadzić.
Mnie się widzi, chociam młody,
Iż lepiéj nararzić zdrowie,
Lepiéj nawet życie stracić,
Niż je zmiennictwem opłacić.“

—„Dobrze; niezmienna ta statecz
Prawe cechuje rycerze.
Lecz słuchaj, mężny Edmorze:
Gdybym ja sama w téj dobie
Cnotami twemi ujęta,
Ja sama idąc ku tobie
Gdybym chciała przyjąć pęta,
Praw ci moich ustąpiła,
Podzieliła z tobą tróne;
Ja pani wielkich narodów,
Nadziemiertelna ich Królowa,
Ja dziedzicka słotych grodów,
* Której ~~niewiasta~~ swoła
I niepokalana chwała
Uczona od ludów tysiąca;
Ja sama, gdybym gotowa
Wznać cię za mego króla,
Za mego króla i pana;
Gdybym jak twoja poddana,

U kolan twoich klęcząca,
Berło ci w ręku stawiła,
I twoich rozkazów czekała:
„Czyż jeszcze miałbyś ruchwałości
I tej odmówić ofierze?!"

– „Podobałaś ci się, Pani,
Dobrodziejstw Ha mnie nadużyć;
Łaska mię twoja obwarza.
Chciałaś i wdzięczność wyniszczyć
Słowo moje nie wystarcza.
Pozwól jednak iżbym w dani
Pokorne ci niosąc rdanie,
Mógł to powiedzieć swobodny,
Iż na takich tach wyjanie
Przedmiot obrałaś niegodny.
Wojownik, na bitwach mistrzem,
Wojna jest mojém rzemiosłem:
Dzierżąc zbroję, mieczem władać,
Dzień i noc z konia nie zsiadać,
Wpaść na wrogów, śmierć rozsiać,
I śmierci odrzucić trwogę –
Oto wszystkie me nauki.
Królowania nie znam sztuki.
Jakże mam cię za godzić
Którego umieć nie mogę?"

Ty, pani, waż losy świata,
Rozmierzaj państw twoich granice,
Niech Tuga wieki potomne
Stawią rządów twoich lata;
Mnie pruban, że tej przypomnę
O danej mi obietnicy." —

— „Niewdzięczny! Śmierć mi przed oka!"
I drzwi mu wskazując łzawe
Do cieniów tego ogrodu,
Zabita, jak potrafi z obłoku..
Strasznie echem [zmarły] jęknęły..
Nasz wycen idzie niezbędny.

Ogni animal d'amar si recondiglia...
Per che la terra, e l'acqua, e forni, e spiri
Dolcissimi d'amor sensi e sospiri.
Ger. lib. Can. 16.

Gdzież wchodzę?. Jakie ustronie?
Jakie-żto miejsce rozkoszny!
Ach! jak rajskie odsłonienie!
W jakiéj pogodzie, czystości
Niebo tu błękit rozlewa!
Jaki czar zmysły porywa!
~~Jakiéj błękitnéj nadziei mojéj pozycji~~
~~Jakiéj pełnéj nadziei dzisiejszéj dnia tego!~~
Co za
~~Jaki~~ urok, upojenie!
Wszystko czuje żyje,
~~wszystko żyje~~ tchnie płomieniem
Rozlanym ogniem miłości!

W pieszczonym ~~pieszczonym~~ wietrzyk powiewie
Ledwo śmié westchnąć na drzewie,
Kropelki rosy nie spłoszy.
Tu w żywe, rozbarwne szaty,
Jak matka na ślub swe córki,
Wiosna w trawnikach i kwiaty
Zaostrzajata pazurki.
Pod cieniem wdzięczne doliny,
W barwiste rozkwitłe wianki,
Jak motyle, nieznane kochanki,
W źwierciadłach wody się śmieją.

Tędy przez głogi, kaliny,
W rozliczne snują się kółka,
Niebieskie i jak łza czyste,
Pod lasów dachy przejrzyste,
Strumyki wstążki dwie lecą:
A wierzby w nurty srebrzące
Miłe się z brzegów wieszały,
Jasne malując bryzgały
Liściem jedwabnych warkoczy.:

Tu pije balsamy przerwinka,
Rybka pływając w przezroczy
Perliste bryzgi podbija;
Nad nią motyl skrzydła lśniące
W złotych promieniach rozwija,
Po kwiatach na kwiaty leci,
I drugi.. już w róży tonie,
Ujęty w rozkoszy sieci,
A z nimi wespół w pieszczotach tonie..
Tu ptaszki znów różnopiórce!
Te z szyjek lśniących obroczki
Błyszczą jak w słońcu ~~mazurowe~~ kąpiące,
Te jakby w kolorach tęczy,
Tamte jak dziejem obwiane:
To w wonne kryjąc się krzewy,
Pieszczą się tkliwemi śpiewy;
To ledwie stąd wzlecą w górę,
Już tam pod liśćmi gęstemi

Igrają, i wonet się rozerą,
I razem skryjta rozkoszą,
Razem się zamkną pod niemi..

Gdzież się nasz ryczeń znajdzieje?
Czy go w tej słodkiej lubości
Za serce chwyta ~~podejrzenie~~? tak zrewnia?
Jakiż ogieńsów sobie czuje?
~~Jakaż jakiejś~~ Jakaż rozkosz tak płonie?
Czy to za boskie ustrzenie?..
Świat to nie ten, nie ten pewnie,
Świat ~~Loetów~~ marzenia i Milości!

Gdzie się nawiot palm zieleni,
Biegnie przez wonną murawę..
Aż w cichéj, jedwabnéj zacieni,
Jak srebrne koło świecące,
Jak zdroje spadły na trawę,
Krągłe jeziorka na tacce.
Gaj z jednéj otulał strony,
Tysiączne kwiaty tam wedle..
Wstrzymał się miłodzian wzruszony..
I w srebrnéj, labéj przezroczy,
Jakby w krystalném zwierciedle,
Utopił i trzyma oczy.
Utopił oczy, i stoi..
Tak go wi piesń i Teibee..
I chciałby odejść, i nie chce,
I nawet westchnąć się boi...
Aż wodny obrus się trzęsi
Niby drasnięty wietrzykiem..

Lekko się marszczy i mieni,
Jak srebrna od środka rabatyśnie,
I drobnym, jasnym promykiem
W. siedmiu kręgi rozpryśnie..
I jak na wschodu lazurze,
Strzelając światłem ku górze,
Złoty się ranek rozświeca,
Tak z głębi na piasek bieli,
Na miękkiej fali pościeli,
Rajska błyśnęła dziewica!
To w wodę jak rybka pierzchnie,
To wzniesie rączki świecące..
Włosisty włos jedwabiany
Łabędzią upnie przed szyję,
Lica uśmiechem grające,
Dwie piersi bielsze od piany..
A co od piersi odkryje,
Tuli pod wody powierzchnię...
I patrzy wdzięcznie w rycerza!
Ręce do niego rozsrebrza,
To się rzucając ku brzegu,
Koło jak w tańcu zakręci,
I włos w promienie rozpłosze..
To znów w rozbarwnym uśmiechu
Błyśnie rączkami ze śniegu,
To mu coś świsnie po cichu,
Śmieje się, wdzięczna, i ucieka...

Czyjeżby oczy ujrzały
Tyle powabów, roskoszy!
I czyjeż serce ze skały,
Mimo ia, rozkwitz tak
Ogniemby się nie spaliło!
Jakież znów aniołów roje,
Odziane w szaty przejrzyste,
Rajskie rzucając pokoje,
W postaciach dziewic wybiegły?
Biegą, i ledwo potrzegły
Młodzieńca — już w wietrznym skoku
Wznoszą girlandy kwieciste,
Leciały do jego boku!

„Chłopcze piękny, chłopcze młody,
Kogo czekasz, czemu stoisz
Jako słup nad brzegiem wody?
Czemu się przybliżyć boisz?

„Zamiast w zimną szklaną wody,
Na nas obróć oczy twoje;
Do nas, chłopcze piękny, młody!
Z nami, z nami biegnij w piękne pokoje.

„Tam jak ptaszki dziewczęta rodzą,
Cienia krzewy w wiośnnej porze,
Tam ci rzęsistem cichą rozkoszą,
Uścielemy z kwiatów łoże!„

I zarzucając na szyję
Z śpiewem, z uniéchem kwiatów wokoło,
Ciągną go pod palm gadatli..
Gwałtownie w nim serce bije,
Patrzy się w oczach młodzieniec
Na płoche, cudne dziewice,
Na stroje, jaśniejące ich lice
Które zaledwo rumieniec
Różem jutrzenki świat krasić..
I czuje w duszy wzruszony,
Że tylko ta której szuka,
Za którą zbłądził w te strony,
Mogłaby wdzięki ich zgasić.
Z razu się broni, ofuka,
Lecz już się słabo opiéra,
Tak żądza serce pożéra...
W tém mu się słowa wspomniały:
Walcz, nie maj, wzgardź, bądź chwały!
Zadrżał — i rycerskie męstwo
Umysł odwagą zapala..
Chwila.. już przy nim zwycięstwo!
Kwiaty na sobie rozrywa,
Z kota się dziewic wyrywa,
I odbiegł od nich już zdala..
I coraz dalej i chyżéj,
I śmielszém patrzy już okiem..
Czując że za każdym krokiem
Już zwycięża swego jest bliżéj..

— Jakiś —

Jakiż głos w te miejsca ciche
I powietrza tak spłynął miłe?.
„Ty, coś zwyciężył przykładnie
Bojaźń, Łakomstwo, i Pychę,
I nie uległ Żądzy sile:
Na tak szczęśliwych swobodę,
Odbierz za Skałoś nagrodę!"

Milczko – i widok nowy
Zdumione oczy uderza!
~~Jakaś~~ Nimfa tajemnicza
Wyszła naprzeciw rycerza!
Śnieżna osłona od głowy
W składach do kolan spłyniona,
Nie daje ujrzeć oblicza...
~~Leży sto~~ ~~otoczenie~~ z przed oczu spadnie..
Przebóg! To Ona! to Ona!.
Tenże włos lśniący hebanem,
Przy tém licu w śnieg obwianem,
Też na ustach róże żywe,
Taż w oczach świattość poranka!
Spełniły się sny szczęśliwe:
To ona! ona! kochanka!
I w pierwszém swojém spojrzeniu
Dusze swe w siebie przewiedli,
I w pierwszém swém uściśnieniu
Otwarte niebo posiedli!..

Żyjemy cuda, cnoty
~~Ale jakieś cuda~~ nowe!
~~Jeszcze~~ ~~jakieś~~ nasze mieyste przemiana!
Gdzieś te gmachy? pałac złoty?
Gdzieś te ogrody pełnowe?
Przez jakieś czarów obroty,
Nie rozumiejąc ani bowiem,
Zostałeś rycerz przeniesiony
W znajome, rodzinne strony?!.
O! jakże mi w sercu miło!
Patrzy.. droga dobrze znana..
Wszystko ziściło jak nie było:
Tylko jak kwiatek do wianka
Sklezna, lubo z nim kochanka,
I koń wierny rży przy boku!

Heron i Lena.

(Fragment)

~~Pogarb świetle i gluty cwiatyn~~
Tonęło niebo w czarnéj chmur powodzi,
Wiatr jakby brzeiny Tamat dęby, sosny;
~~Jak tworzy jesion śród rzęsistych błota~~
~~Ledwo tak gwiazdy białoty sałoyte,~~
Huk wód werbrany ch i gniew wichru głosny;
~~Jakby pożarcie nocnych powietrz piersi,~~
Wkrzyżyło echo o skały odbite:
I tylko czasem, jak duch w ugliskiej łodzi,
Wolno płynęły krwawy głob sżyżyca
~~Trupiepu~~
~~Trupiem~~ spiżeniem ciemny nurt oświeca.

Któżto nad brzegiem o skałę oparty,
Sam jako skała ani się poruszy?
Któż ten utworzeniec, i czego tu czeka?.
Stary bór czarny wichrami rozdarty,
Skalejąc z głębi wściekłe wrzaca rzeka
Jak góry ~~ruina~~ miotna bałwany spieniate..
ale straszniejsza burza w jego duszy!.

r Uderzył ~~Stanie~~ Magica łokcioma o skałę,
Skrył brwiami oczy, zbladł, zaciągnął wargi,
Zdumiał; — Leer żadnéj nie wypuszcza skargi..

Patrzałeś kiedy w skrzepły dzień zimowy
Na rwącą rzékę, gdy mrozem zarzona
Zamknie się lodem, a chociaż na głębi
Szumi ta rzeka, gwałt lodów ją gnębi,
Goreje, bucha, i brzegi rozpycha,
Przecież na oko zawarta w okowy
Stoi jak kamień spokojna i cicha: —
Taką spokojność miała twarz Herona..
x Czemuż się zdziwił, znowu odszedł zdaleka?
Mogło w późniéj śród burzy tu echa?.

Widzisz te w blasku wystrzelone wieże?
Gmach to Książęcia. Tu on z Sasy rządzi,
I stąd do boju wywodzi rycerze.
+ ~~Bogaty dworzanin~~ Dzwony jego w zamku; czarna noc zalegała;
Tylko jak iskra rzadkiego ognisha
Dotąd w środkowéj téj wieży coś błyska..
Zgasło nareszcie. — Leer jakaś osoba
Jak cień pod murem szybko się przesuwa?.
x Ciebieto ~~miłość~~ dziewica, ~~dziewczyna~~, prowadzi:
+ ~~Lubi~~ Lubo późnocna i burzliwa doba,
I stróż dziecka w lotu zamku czuwa;

Noc cię nie skłoni, i straż nie powstrzyma.
Bo czegoż żywa miłość nie dokaże?
Przemoże bojaźń, i oszuka straże.

× Jak cicho promień późnowy
× ~~cicho i tarczy jasnego~~ księżyca
× ~~Łania po~~ cichej rzeki odblask zwija
~~Roni tu w wodzy spadające~~ po zmyka;
× Tak lotna stopą ~~i~~ spiesząca dziewica
~~Ledwie się dotyka~~ Ledwie się dotyka,
Ledwie w wierzch trawy nie dotyka.
× ~~Tak ~~o~~ta oddech stworzona dziewica~~
I choć straszna czeka ich
× ~~otoczenie bolesny tryumfata w około~~
Oni tak szybkim przesunęła lotem
× ~~Jeśli nawet Habor gwiazdy nie zabłysły~~:
Jeśli gdyby w ciemni jej gwiazdy nie błysły,
× ~~Lecz w ciemnościach niebieskich niebieskie błyska~~ ~~błyska~~.

Turbują ją widoki, jeszcze nie rozumie
Czy to duch jaki z ziemi stawia kroki,
Czy nowy wyrzut w step się tak rozmarzył.
Lecz kochankowie inne mają myśli.
Mchem nie stygnął, i nie widział oleu —
Sercem ją urwał; i już ku jej stronie
× Wzrok, oddech, rzucił, i wyciągnął dłonie.

„Aniele! Żono! W tej burzy, śród nocy,
Do wzgardzonego przybiegasz kochanka!
Z dziecinnych puchów, pod tę gołą skałę,
Że dzień dziewiczych, po tłumie rozpaczy!
× Za ~~ziemskie~~ serce, życie, chwałę,
Ten bóg, ten tyran niepojętej mocy,
Miłość! stawiona ta raju powłoka,

Tamiż roskoszy sufe niebo tamarzy!.
Spólaq trujizna boleści nad rozkoszy.
Lecz gdybyś mojta me serce otworzyć,
W niémbyś znalazła ofiar twoich nagrodę.

. . . . . .

Chcemuż z téj chaty, chcemuż cię nie mogę
W królów pałacu, pod bronu skrzydłem,
Na sen miłosny w całowaniach rozkwitć;
Lub w wonnych gajach, liściowém ogniem
Strzeżon tuż bronić przed wietrzyków tchnieniem!.
Chcemuż, o Lesu! nie mogę w téj dobie
Z wszystkiém cię dzieląc, sam się rozdać tobie
Mężem, i sługą, i ojcem, i dzieckiem!
Ku sobie wszystkie twe miłości zwrócić,
~~Dwie ci tobie, wziąć siebie~~
~~Dziecinnem ogniem zgadzić się~~ wzajemnie,
Nowe w naturze pokolenie zrodzić,
I cała ciebie schwycić wiecznie we mnie!.
O! jakaś boleść duszę mą przemaga!
Gubię się w żądzach, w rozkoszach tracę miarę..
Jakaś niezgrzeszna i przeklęta waga
Ciągnie mię w otchłań jak nędzną ofiarę!.

. . . . . .

O luba! Chcemuż
Lesu moja! jakiż los niezgrzeszony
Serca tak nasze wiecznym węzłem zwięzł!

Beremnie, bez téj miłości mi danéj,
Na rozjaśnioném widoku twojéj niebie
Żadnéjby chmury nie było rebrańéj.
I tałby dni twe płynęły w pogodzie,
Jako żłób czysty, jako rdzój ~~[illegible]~~ wiosenny
Co się rozwija po kwiatach przezroczyście.
Beremnie wszystko świata się do ciebie,
Ród, wiatłwi, stawa, wdzięki, ach! te wdzięki!
Wszystkim gotujęc rozpacze i męki,
Na tron się tuszia jak bóstwo wzywaty.
Król gwiazd i światła, słońce, przy swym wschodzie
Mniéj ma piękności, i nie tyle chwały..
Jam jeden stanął: — Z piersią pałającą,
Z miłością, że tą, z duszą młodą, drżącą,
Jam jeden stanął — i wszystko pokłoniło!
Chlubę rąk Stwórcy, tarczę Jego dzieło,
Jak duch olśniewa, skarceniem ruiny tem.
Tém rzadkém okiem, sercem tém nimartem,
Spokojnie, tuszie, wszystko ci wydartem,
Ja twój wróg śmiertny, ja cię sam zgubiłem!
Żeno! nieszczęsna, najdroższa ofiaro!
Jakimże cięsem, jakąż drogą kurą
Możesz nademną zemstę swą odnaleźć?..

Za lat rozkoszy przepłakane chwile,
Za tyle rzezi, strat i cierpień tyle,
Które nie chciał zemsty, któraby mógł przebaczyć!" —

— „Zemsty! Heroinie! Precz jadowite słowa
Nagły grot zatrzesz w serce zakrwawione!
I tanio słowa jest miłości mowa,
Takież kochanków wyrzuty piękne?
× Krzyż z losem który stroży się nad nami,
I ty się jeszcze sprzysiągasz, Heroinie!
× Ach! ty znasz serce dla ciebie bijące,
Niechcesz nowemi obléwać go łzami;
Ty umiész nasze uczucia nazwać;
Krajesz trawione płomieniem te słowa,
× Krajesz, kochana! luby! te usta płonące..
Mógłżebyś w duszy niewdzięczność pochować!
Pocóż ochotnie tak zarzucasz słowy
Lekliwość moją jakiejś i pomiarkę?
Nie z tobą wszystko nieba na mnie klaty?
Tyś pierwszą iskrą tchnął w piersi dziewicze,
Serce rozkoszą podniósłeś od ziemi,
× I ciebie mam życie, i życia dobycze,
Ty mi świat, szczęście, wieczność wybrałaś,
W tobie nam wszystko! Bez ciebie świat cały,
Z rodem, z wielkością, z rozkoszy swojemi,
Zimny i martwy jak kamień grobowy.
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Koniec.

Spis rzeczy.

Przemowa ——— Str. 1.
Dyjalog ———
Ludwika i Lubor, albo Turniejè ———
~~Obrzęczenie~~
Lenor i Zelina ———
Swoji Opiekun, albo noc wielkiéj Soboty ———
Gotabek, albo Obraz Boganodicy ———
Struga i Sam, albo Wdzięczność ———
Przymuszone śluby, albo Obłakana ———
Rycerz i Paź ———
Dziécię Kamienia ———
Miecznik St. Andrzeja ———
Maciéj, albo Miłość pieniędzy ———
Lambowa góra w Krzemieńcu ———
Rozpaczaty Murzyn ———
Kacper Karlińśki, albo Oblężenie Holertyan ———
Biruta ———
Zarzeczny Zarka ———
Porwanie ———
Czarowny Zamek, albo Próby Rycerza ———
Heron i Żona ———

Dajże aspani pokój, chybaś oszalała,
Samemu léčić na kije! bagatelkę mała!
Świętobór ci słósze, to idź zaraz tirdyś taka.
Co tam wchodzić w ten chamca.
Kto raz wpadł w jego tapki, już mu honor, amen.

Tom obierwał! Jak widzę ta gotówka ptaq.
Piękne rzeczy! wiać w papiez diabli wiedzą zaco.

Coż mi ta powtórzy przyjaciela?
Wtenczas już na mnie wściekli, mało nie na orła.

No Ignatiéńka (sam do siebie) teraz oddziałujże głową.
Jakby ze wszystkie podejść. wyciągnąć ze tego.
Wreszcie wszystkie w wszystkie, na nic moja
Bijnie w bydle, powinna tu jest trochę;
Mnie głowy nie przebić, dziś ci woła boska.

Zyto ci, jadło, picie, wyglądało spóźle,
Wszystko (nie) jakby z gotatka, wszystko jak po maśle,
Miałem dom, powściągnie, krewnych, przyjaciół..
Jak zaraz: wszystko: wszystko diabli wzięli.
Dziś nic, co ci nazywa. Grupi, odepchnięty,
Goły jestem jak biczem, jak świeczki święty.

Ach! nie.
Nie bój się, jam od razu wiedział nóm to pachnie

Co? ty, kostera, hultaj, tchórz, nieszczęsny ciury,
Co złamanego grosza nie miałeś przy duszy,
co ty tu chcesz tumanić, iść ręczny w cygana?
Chcesz wydrzeć? Ty zaś panem? Tyś stworzon na pana?

Znam to stworzonko co tam leżało śród drogi?
Groby wszystkich kłuło, gdyby miało nogi.

Przestrzegł: ej Ignacy zostawiesz niecnoty,
Ignacy będzie bieda, Ignacy bronisz w błoto.
Gdzie nie! Jak groch na ścianę. Łukasz - Łukasz.
Marzie! Teraz ci burczy, piszczy, w tępy dzwoni.
Dobre ci tak! Bijdź się nie, kiedyś taki ptaszek.
Jakże sobie wynóś gorzał tak nisko tyż Łukaszek.

— Mylisz powiem może?
— Kowiesz.
Zjeż diabła.
Kowiesz.
Jakbo o tej porze.
jak rak świśnie?
Niemiem co miał, radził mi Lucyfer i baby,
Wszystky my tam wiatry, dołgi że był straby
Pocałuj kapcanie,
Bokiem ci to wyjdzie, kwita, w garle stanie.

Do Helenki Mojcichowej

d. 27 Listop. 1844.
Frajwałd.

Kochanko moja! zawsze ja wam tam gdzieś
Mamy coś i boja we mnie,
Zawsze w myśl myśl i tam dzwonek
I serce pełne coś wołania.

Zwolna, ach! zwolna do boku i myśl
Słodka ty wasza pharyzeusz!
A Boga gdyby [illegible] moja myśl,
Do kochanki twojej lecisz.

Kochaj; dziękuj! to wiek kobiet godzi
Helenko! we wiek kwiaty całuj;
Kochaj: dziękuj! [illegible] godzi
Serwisy, medaliki: chwast.

Nie, kochaj wiarę kobiecą nazwam,
Kwiatem dowcipu słowa w obrazu,
Pomnę ich cudze wielbiąc nazwam
I wrzawa w wiośnie.

Dziewczęta, dzieci wasze imię!
Tak ci w was we błękicie,
Z wiarami kwiecie i ostatni kwiecie
Kwitnie nam kwiaty w ojczyźnie.

Do swojej ptaszki
wypuszczonej z niewoli.

Ptaszyno moja! która mię bawiła,
I odjęła z mojej jasna rzeli,
Chcesz mnie już rzucić, swą wolność miła,
Wrócić powiesz się w obce? Wyzwoliła się z niewoli.

Różowej, piękności, nie przykrzyłaś sobą,
Teraz się wydzieli, bo otrzęsła osobą.
Różyno cię pieszczę, żadnej jagi żałowali,
Tylko wyglądasz na drzewa, na trawki.

Kiedyś samotny, w smutku i chorobie,
Dni moje wiosny przepędzał przy tobie,
Tyś mi na siejce, na piórze siadała,
I w oczy podrzeje, coś do mnie dumała.

Coś ty dumała? Czy tylko by prędzej
Wzrosnąć się na świat z niewolniczej nędzy?
Czy też by zgadnąć, latawiec wesoła,
Zgadnąć i przerwać rady mego zgoła?.

Lecz, lecz! Już jutro mi dziękować będą
Będą tuzem płaczem, ale świat otwarty.
Zamiast papierów moich nudnej bieli,
Liczne wiosna tobie się rozścieli.

Przychodzę gdzieś z wiatrem różnie, niepytanie..
Zabawię się chwilę! Ale wspomnisz o mnie.
Chyba o jaśniejszej, pod takie gdzie dachem,
Jeszcze ci może przyjdzie się ze strachem.

Boże wołam! Cieszę się! Bóg ci daj co rano
Ciepłego słońca i wody źródlanej.
Bujaj, serdeczna! Ale wtedy się z dalekiej
Jaskółeczki wyrzekniesz i gwiazdy ostatniej.

Błękitne moje! Które mię bawiły,
I codzień ziarka z nich moich jadły,
Żegnaj mi, moja wychowanko ulicy!
Otwieram okno... Furkocze... Przepadło!

Pamiątka Piąta.

Anulowana

Jeszcze niedawnemi czasy ustawicznie o Wolterze prawiono nie uszy kolaty iedno słyszeć. Jeszcze to iakoś w czasach konfederacyi Barskiey to nazwisko ubiło się o moie uszy. Pamiętam ze Prelatem przewielebnego krasińskiego Biskupa kamienieckiego. Co tęgi i światobliwym Biskupem i ~~wielkim Światym~~ Senatorem - Bywał Pan August Siedlicki Wojewodzic podlaski - który u xrula Gyoniatowskiego dworakował, ale że Oyczyznie dobrze życzył, więc chwiazdo Grajem nazywano; po niemiecku się nosił, do nas bardzo zrobił, i przy lasce Bożey do końca wytrwał - Pan Wojewoda Wileński, co go i niemiec nie mogł, raz że nienaszemu się stawił - powtóre że przy starych zbyt lubił rozprawiać - nawiat onim ten brawurz z Moskalowi chcę nam wmowić, że wszystkie rzeczy pozwolił. Otóż razu iednego gdy u P.P. wprzytomności Pięciu Wo. i innych Panow i dzieciuchy rozszerzał się Wojewodzic, nadrożnemi swoiemi peregrinacyami, po zagranicznych Dworach, gdy przyszło do Francuzy zaczął się unosić nad Wolterem iak on to wszystkie przesądy w swoim narodzie i dnię mu światła wydzieł, że o bycie Boga za szczęście gdyby u naszey Oyczyznie podobny iemu wielki Człowiek się okazał, i tym podobne. P.W. przerwał mu dyskurs mowiąc = Panie Kochanku widziałem tego Woltera ale! u swey Oyczyznie

rzaynie francuz pochwytał koncepta od X Bohomolca i tem bak świeci, trzeba wiedzieć że X Bohomolec napisał Xięzkę bardzo piękną pod Tytułem Diabeł w wswojey Ostatni, w którey z upiorow szydził - ozem Xięże wiedział, a że wierzyło w upiory, z mocno się ich obawiał, więc z tego powodu, zbrzydził sobie Xiędzow - i do siebie przystępnemu nie dawał, tylem mało wiedział o Wolterze. przez długi czas. a Człowiek to wojnięcy to wpiałeszy obywatelowa służąc to koło roli prawiąc; niemiał nawet czasu dowiadywać się, wtedy za górami się dzieią. Ale gdy się doczekało dobrze oziwić, a siła, i ochota dojrzały się zmnieyszyły - człowiek rozrywki zaczął pożebować; i na starość wziął się do Czytania: a że wlenizie o Wolterze bardzo mówiono, przyznaię że wielką miałem chętkę dowiedzieć się z własnego przekonania, co też ten pan Wolter tak mądrzeię wymyślił, i ztem się dawałem słyszeć przed moiemi dziećmi - Aż tu na moię Imienny Staś moy wnuk, dobrze z francuzkiego obeznany. dopiero skończywszy nauki dał mi na Xięzkanie przez siebie tłumaczone trayedyą Woltera: Zaire wktórey to niby wystawił Turkow, i Chrześcian wczasie wojen krzyżowych a Własnie nasten dzień ziechało do mnie łaskawe sąsiedztwo, a między nemi Pan Azulewicz

Tatar

Tatar ale Szlachcic mój przyjaciel i kolegaś on to po-
stawił na krzyżu wszędzie konfederacyi Barskiey i wstam
bule lat dziesiąteś przeniedził w utrapieniach Rzeczy pospo-
litey, i pułkownikiem był w wojsku a potem w mo-
im sąsiedztwie na dziedzicznej wiosce osiadł. Nasza
znajomość niewczorayszą była bo z niem byłem ~~potym~~
~~z~~ do Siczy Zaporoszkiey i z nim byłem także ~~potym~~
~~z~~ do ~~z~~ Chocimia przez Pana Ogińskiego Woiewodę
Trockiego ażeby konia w bogaty rząd ubranego oddał
wspomnionemu Emir Juosufowi Baszy Lameczneniu,
który bardzo nam sprzyjał; ato wywdzięczając się
iż iego ludzi zbroynych którzy przez ~~morze~~ morze u
czekając za dniestr przeprawienia swoim kosztem
podeymował, i przez swoy kray przeprowadził,
aż na Bokinie, gdzie z Konfederatami się złączyli.
To ow Basza wedle ich obyczaiw okazał iż nas
był rad kawo i ~~szabelkami~~ luksy nas traktował. obdarzył
pana Azulewicza pacierzami nakształt na-
szych różancowych do odprawiania iakichś
Mahumańskich Modłitw; a mnie się dosta-
ła szabla prawdziwy Damaszek na którym
można Dukatem pisać iak Kryjdą po Sablicy.
którąto szablę na Bielsku po naszemu kozetem
oprawiwszy,

opowiem, a potym zdy mi do Głowy nieco skrzypiec przyszło ze chcę Cnim Iuuenat ukazowy Nasz pocznę iako czysty Turczyn mógł wó nie dobrego do tey szabli przyczepić: ażeć ia Chrześcianin bronią używał po szlacheckiemu bez żadnych inkluzyi iako Chrześcianskiemu Rycerzowi przystoi, otym Księdzu Mistrzu uprosiłem, ażeby na wielkim ołtarzu podczas Mszy Swiętey ią poswięcił, i taką do dziś dnia chowam którą po śmierci moiey wnuki znaydą. Więc kiedy Nasz zaczął czytać głosną, z uwagą my go słuchali, a szczególnie pan Dzierlewicz co wiedział Turkow na pamięć i ja, zmienić nieco obeznany, Oddaiąc sprawiedliwość, i prawy Klumawza którą Dziadowi życzliwość okazał, i niektórym czułem, Kawałkom ile razy na plac Turków wyprowadzał nemogłis my się nie smiać. Bo Xiążę narodu w którym wielomowstwo iest w Obrzydzeniu, i powszechnie, tak byle co rozprawia, iak Karski na męczeń. Kto o tym nie wie. że Turczyn tak iest zazdrosnym że Bratu rodzonemu nie pozwoli na swoią Żonę patrzyć, a dalego tak wstydliwy w rzeczy że nie tylko kobiety, ani rzeczy key tyczącey się nie wspomnie, dla słuchał co podobnego poczytuie, bez największym zgorszeniem; Kto

w Pano

u Pana Woltera Sułtan nie tylko ze swoim nowierniem iak i on Turczynem tak szerzko pisze o miłości
ze i Turczańskiego Pamiza mogłby nauczyć: ale
Cyperzy Chrześciańskich z któremi od maleńka
Kochał i dotąd wonią do Kommaty swych ko-
biet przypuszcza, zniemi rozmaicie pozwa-
la, i takie im wolności zostawia iakie by unas
nawet za moich czasow nie uchodziły, a nako-
nier ow Sułtan Turcki sam się zebyci iak
Niemiec który z Bankrutował, otoż to wielki
Człowiek któremu wierzono iakby iakiemu pro-
rokowi, o mnie, po dowcipie kiedy prawdy nie-
mey Stasiowi zrobiło się markotno zem Francuza
krzyżował, iżak się odezwał ale moy Dziadaiu
wszak Wolter nie Historyą Turecką wystawił
ale ogólne uczucia, gdyby myśli Tureckie by-
ły wiadome, czyżby a przytomni Francuzi mo-
gli zrozumieć. a ja rzekł: moy Stasiu! ieżeli
Koncept Francuzki, oż uzyskuię że wychodzi
zust człowieka ubranego w Żawoy i szarawary
niech i stroy i postać godzącą Smysłą, ale
mniejsza nam zdem że Francuzi obcych naro-
dow poznać nieumieią; ale o cat bolesnem
to to że polacy za ich zdaniem dać zaczęli
własną

własną swoią sławą, serce się kraie. Ile razy słyszę lub czytam teraźniejszych literatów naszych mowiących o Zygmuncie trzecim tym wielkim i prawdziwie Polskim Królu który lubo na Obcey urodzony Ziemi, po Matce swoiey srogliwey Jagiellonce wziął i krew i duszę Polską, i wolał stracić dziedziczne berła, niżli skazić narodowość polską, a jakie obelgi naniego miotają, nazywaią go fanatykiem zabobonnikiem, i przywiązanie iego do wiary aby miało mu zdrowie szarpnąć obracaią wprzywarzy. a przecie ten pobożność wielki mu instytut dała dla naszego dobra, bo przez nią Polskę utworzył na Russii. w Niey przed nim nie polskiego nie było Religia, Język, obyczaie, prawodawstwo wszystko tam było obce i nie przyiazne ale ieh Zygmunt trzeci Religią katolicką tam zaszczepił, wszystkie inne warunki Polskiego żywiołu same z siebie ~~tam wyrosły~~. Ledwo obywatelstwo tameczne przyięło naszą wiarę trzeba było ich statut na polski język wytłumaczyć Inne nawet Russina zostało zabranym, a iedynie wiary, z Barzazy- Dorohostayy- Czetwertynscy. Potomkowie odzielnych Xiążąt których oyce polskie naprostych Xiążąt obyczaiów

Obywatelow. lecwo Religią naszą uznali być prawdziwą z wielkim tłumem zapałem bronią. Ogólney równości polskiey nikeli ich przodkowie swoich ogólnych swobod i dynastow Ruskich. We nasz Włodzierz co się dzień za gorami i kto się wsławił w Hiszpanij lub Włoszech a nie wie kto był Kunewicz, Syrawski, Zgierski, ow naśladowce naszego wielkiego odrowąża którzy wiey Imieniowi naszemu zrobili podbojow wiz naywiększi Bohatyrowie. Ich to w. zywał Zygmunt Trzeci na Ruśi iako siewca ozow naszey narodowości. Oni to Ruś przepolszczyli, wkorzeniając w oney wiarę, a z nią obyczaie polskie. Dopiero ich poznawszy, dowie się Polak dla czego starkowszy nad Dnieprem w Województwie Kijowskim, powraca stronie miłość wolności, i orzeł nasz. lowiey towarzyszącym polowey przywiązanie do Niewoli ale ohydne nałogi co za oney nie oddzielne. gdzie ci wielky mężowie nie doszli. tam już nima narodowości naszey. Już Jawno Kościoł ogłosił stopień Bestyny co go mają w krainach

gdzie nie przestaią błagać naszego
Oyca, aby nasze zaslepienie od Niego nazawsze
nas nie przeegrodziło. Oni to trapili w myśl
Zygmunta trzeciego, aże dopełnili wielkich za-
dow. ktoż tego niepozna. przez nich do-
tąd polskie serca biją na Rusi wpotomkach
ruskich bojarow. ~~oni dzieci pobratymczych~~
~~polaquemuszą chować~~. Urszula Boz-
kwe do pobratnich dzierzew a cała ich
potęga niemoże wykorzenić płomienia
tego na ścienie kilku kapłanow wrzuco-

przepiśna

Dyliżans i Mucha

413

Byłoto jakoś dziesiątego, w największe upały,
Wlókł się jeden dyliżans. Niegodziwą drogą
Bo piasek i pod górę; wize noga za nogą,
O już sobie kwiatka rady nie dawały.
Wszyscy wyjechali, furman złorzeczył, klął, siekał,
Dyliżans strasznie ciężki po osie zapadał,
~~Góra się nieskończyła, piaskowisko przeklęte,~~
~~A słońce jeszcze na złość prawie jak najgęściej.~~
Byli ludzie w pół góry, aż inny podróżny
Nagle się z nimi spotkał. Nie zwadnik ustużny,
Sam ich pierwszy wyminął, brzęknął złotą uzdą,
Tym podróżnym nie więcej tylko było słucha.
Właśnie w tenczas tamtędy z bliskiego miasteczka
Dziewczęta sobie w pole pobujać troszeczkę.
Gusta i trzoda głupia, w gumnie dobry malec,
Tylko że straszny wściekły, straszny samochwalec,
Minąwszy ich natychmiast a tylu się zatrzyma,
Całą moment... „ho, ho, ho!“ tu myśleć co niema,
Zawoła „biedni bydlę się męczyć się daremnie,
Już oni złoż jak widzę niewyborną bezemnie.
No, co robić!“ odłoż spawer a pomogę,
Może nawet i jakąś pilną mają drogę.“
I zaraz z całej siły popchnie tylne koła...
W tej chwili furman groźniej na konie zawoła,
Nie biczem... Szarpły, tak im dojął do żywego...
„Ota, widzisz!“ krzyknie mucha zaraz co innego!“
Zagrzana tym powiedzeniem, tem chętniej i skorzej
Bierze się do roboty. Co skrzydła rozpuszczy,
Stanie na budzie, niby wystawiła żagle
Co zwoli złotemi pcha z tyłu, to wyprzedzi nagle

Naprzód i dyszel ciągnie, to na ziemię zlata
O przykład przed kołami znów piasek odmiata...
Tym-czasem biedne konie śród bicia i wrzasku
Wyciągały powoli z okrutnego piasku,
Spocone, zdyszane, aż para z nich buchała.
Wyciągnęły na błonice. Widząc wtedy mucha
Że podróżni znów wszyscy w dyliżans siadali:
„No, dzieci, moje dzieci, jedźcież sobie dalej!
Namęczyłam się prawdą, ale pomnóż miłą,
Znaszej, niewiem dziwnie coby z niemi było."

Alboż podobnych niema i śród ludzi malców
Wścibskich, głupiutkich, przytem dziwnych samochwalców,
Co to się wszędzie muszą wmieszać, nic nie sprawią,
Wszystko sobie przypiszą, i tylko świat bawią?

(podpisano:) Stefan Witwicki

Ctowiek i Niedźwiedź.

Ctowiek jedan, już nieznam czy z wielkiej chimery,
Czy z czego, ale pewno że nie bez kozery,
~~Tak sobie świat obeszedł że to ani sposób.~~
~~Przypadało to czasem z niektórych osób.~~
Dość że poszedł w pustynie. Domeczek, ogródek,
I żywej duszy przy nim; prawdziwy odludek.
Ale ctowiek sam, jigdy nieznać czego chce się.
Między ludźmi chciał lasu, a teraz że w lesie ...
~~Że znowu chciałby ludzi, chciałby mieć przyjaciół~~
~~I biada z nich stworzeniu! Jednak że się boiszy~~
~~Otoż nie,~~ nie odmienia swego przedsięwzięcia,
A znalazł sobie przy jaźń jakiego źwierzęcia.
~~Otoż [illegible]~~
~~Pewnego dnia przyjaciół~~ I tak im samotnikom
Jak sam, z bliskim sąsiadem .. niedźwiedziem barłożnikiem.
Sąsiedztwo, jak się z sobą pierwszy raz poznali,
Jak się sobie najwięcej sobie podobali,
Dogrzewać nieznam się sam; dość, jeden i drugi
Chętnie sobie w czem mogli czynili przysługi.
Raz pan barłożnik przyszedłszy odwiedzić sąsiada,
Zastał że spał w ogrodzie. Wiec przy nim usiada,
Myśli sobie, przyjaciel znać pracą się stomdził,
Dobrze że trochę spocznie, nie będę go budził,
Wolę moment poczekać. I czeka w istocie.
Bytoto latem, w upał, much latało tłocznie;
Niedźwiedź tedy czekając, siadł sobie cicho,
I bronił przyjaciela od much. Jak na licho!
Jedna jabeć stonnica, niegodziwa mucha
Przyczepiła się i nic niedźwiedzia nie rusza.
~~Strzeżka~~

Jak ją spadł od wrota, to na brodzie siadł,
Jak z brody, to na ucho lub na usta padł...
Potrzy się niedźwiedź jak rzty, wtem ta tak boleśnie
Trzie po nos że aż drgnął śpiący, ale nawzrze we śnie.
Poczekajże, ja ci dam! zamruczał strażnicz,
Ja ci to dam! i tortał, chamieś ogromny puchwycz,
Jak wyceluje w muchę, co właśnie siedziała
Na skroni... jak trzie... tylko wiadra zachrapiała.

Otóż obronił Kurnie! — A żarty na stronę,
Biorą nas czasem ładnie w podobną stronę.

Stefan Żarnowski

Dwie tercyny starego Kajeta
nowo wyprzedzające S. J.a

Be tuba [illegible]

(wyjątek [illegible]) [illegible]

Sieroty wiejskie.

Już na wieczorne pacierze
Na kolicówku przedzwonili:
Już za rzekę siostrę wierzę,
„Pójdź, będziem sobie chodzili.“
Idą, idą, już noc była,
Już dzięcię świécił na niebie,
Idzie zwolna para nita
I tak powiada do siebie:
„Śródle ci dopiéro lato,
Tyś Hanczko jeszcze mała,
Ale ja już starszy rato,
Równie nas mama kochała..
Jako tedna, jako
~~Niepowiadał siostrzyczko matoda,~~
Jako jasne
~~Mama bardzo dobra była~~
Boże! Boże!
~~Ale siostrzyczka~~, jaka szkoda
Że mama dłużéj nie żyła!
Nie płacz, Hanczko mała,
Będą ci gniewać na ciebie:
Wnet mama obiecała
Że ci robaczyny w niebie.“

W tém z chmury i zijże ziś zwiesna,
Grób otrzeć wrzewek cieniu:
I unikł, krokie myślicna;
Jakie siostrzyczkę wygonić,

Patrzy, czyta na kamieniu.
I stoi jakby nieżywy,
Tylko trzy mu w oczach widać.
I wszystko: „Jakieś śmiętliwy,
Braciszku! ty umiész czytać.
Ja jeszcze czytać nie umiém,
Mnie jeszcze nie nauczali,
Ja braciszku nie rozumiém
Co tu mamie napisali.“
I razem tu zaptakali,
Na trawce ukłękli sobie,
Razem rzewnie pomodlili,
I tak mówili przy grobie:
„Mamo! tyś tak dobra była,
Tybyś była bardzo smutna,
Gdybyś teraz robaczyła
Jak nam mama jest obratna.
„Ojciec z drugą mamą żyje,
Ona Taje dzieci twoje,
Ona woła gdy nas bije:
Idzcie, wy nie dzieci moje!“
Pierwsza mamo! coś tu w grobie,
Nie mów tak choć nie zrobimy;
Gdy i ty tak powiesz sobie,
Przed biedzie się pochowamy!“ —
I zijże skrył się za chmury,
I wicher z za lasu dzwi,
Rozłał się smutek ponury,
Miotają biédne dzieci.

Mówili pacierz potrzeby.
Wieczór był cichy i miły:
Tylko smutk czyjeś wieczny,
I gwiazdy na niét patrzyły.

Bibl. Jag.